

MEDICAL®



Annie Claydon
Rajd rozpalonych
serc

 HARLEQUIN®
TM

ANNIE CLAYDON

Rajd rozpalonych serc

Tłumaczenie:

Anna Borowiec



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Risking It All for a Second Chance*

Pierwsze wydanie: Harlequin Medical Romance,
2022

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2022 by Annie Claydon

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi
znakami należącymi do Harlequin Enterprises
Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9524-6

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Do tego momentu wszystko układało się znakomicie.

Załoga w składzie doktor Emma Owen (kierowca) i pielęgniarka Val Sterling (nawigatorka) pokonała połowę trasy rajdu klasycznych samochodów. To był Rajd Trzech Stolic: początek w Edynburgu w Szkocji, potem Cardiff w Walii, zakończenie w Anglii, w Londynie. Przedsięwzięciu patronowała Fundacja GDK promująca krwiodawstwo i dawstwo organów.

Zainteresowanie sponsorów przekroczyło oczekiwania. Rano Val oderwała się na chwilę od obowiązków pilotki i przeliczyła, ile pieniędzy zdobyły dla fundacji za każdą przejechaną milę. Jeszcze tylko tydzień i będą mogły odebrać zadeklarowane kwoty. Emma zapiszczała z radości, jakby darowizny leżały już w banku...

Świętowanie z wyprzedzeniem zawsze prowadzi do nieszczęścia. Od tej chwili wszystko zaczęło się sypać.

Silnik mini z rodowodem z lat sześćdziesiątych zeszłego wieku kilkakrotnie tracił moc na trasie

i zaczął się poważnie krztusić na linii etapowej mety w Birmingham.

Emma zaparkowała na poboczu i pociągnęła za uchwyt zwalniający zatrzask maski. Zirytowana, gestem dłoni próbowała odgonić ekipę miejscowej telewizji. W tym samym momencie Val wysiadła, zahaczyła nogą o ciągnący się po ziemi kabel, huknęła głową o nawierzchnię i na kilka sekund straciła przytomność.

Ratownicy z karetki, którą natychmiast wezwano, zgodzili się z opinią Emmy: Val należy zbadać w szpitalu. Pilotka buntowała się, ale ostatecznie dała się ułożyć na noszach. Emma przekazała kluczyki jednemu z porządkowych i mimo protestów Val wdrapała się do karetki, by jej towarzyszyć.

W szpitalu przesiedziała trzy godziny. Val zatrzymano na dalsze testy i obserwację. Zarzekała się, że następnego dnia stawi się na starcie, Emma miała jednak wątpliwości. Kazała przyjaciółce odpoczywać, uspakajała ją, że znajdzie kogoś na kilka dni na jej miejsce.

Sprawy wcale się nie poprawiły po powrocie na rajdowy parking. Mini odholowano do alei serwisowej. Emma próbowała zapalić silnik. Zakasłał i zgasł.

– Dopiero teraz wróciłaś? – George Evans stał obok z rękami w kieszeniach kombinezonu. Przynajmniej nie pytał, czy w wszystko jest

w porządku. Odgłosy, jakie wydał silnik, były oczywistą odpowiedzią.

– Tak, Val zatrzymali na noc, ale powinna tu być z samego rana.

George kiwnął głową i podrapał się za uchem. Pięć lat wcześniej przeszedł na emeryturę. Teraz wraz z żoną Tess korzystał z życia. Był entuzjastą klasycznych samochodów i uczestniczył w rajdach, by sprawdzać, co się da wycisnąć z błękitnego alfa romeo, rocznik 1946. Entuzjazm podsycalo angażowanie się Tess w zbieranie funduszy na szczytne cele. Stali się parą, u której zwykle szukano porady.

– Myślisz, że Val będzie w na tyle dobrej formie, żeby kontynuować jazdę?

– Sama ją przebadam, jak tu przyjdzie. Nie zgodzę się, żeby dalej jechała, jeśli coś jej dolega.

– I co wówczas zrobisz?

– Może obędę się bez pilota. Najpierw sprawdzę, co z tym silnikiem. Pewnie to zablokowany przewód paliwowy. Zobaczymy, czy uda się naprawić przez noc.

George wydał usta. Oboje wiedzieli, że wszystko zależy od tego, gdzie zatkał się przewód.

– Idź do hotelu, zjedz coś i walnij się do łóżka. Spotkamy się tu jutro i spróbuję ci pomóc.

Już chciała odpowiedzieć, że zostanie na noc i sama naprawi samochód, ale się powściągnęła.

George był zbyt dobrym mechanikiem, by odrzucić jego ofertę. A przy tym nie traktował jej protekcjonalnie, jakby nie miała pojęcia, który klucz do czego służy.

– Dziękuję, George. Jak zwykle masz rację.

– Zmykaj. Rano sprawy będą wyglądać lepiej.

Poranna impreza promująca krwiodawstwo i rejestrację dawców organów zaczęła się o dziewiątej. W pobliżu klasyków na kółkach zebrał się spory tłumek. Przedstawiciele fundacji byli na posterunkach w swoich budkach z ulotkami informacyjnymi i kartami dawców. Nieco dalej stał autokar i dwa mikrobusy. Rozlokowała się tam ekipa brytyjskiej służby zdrowia z informacjami o objazdowym pobieraniu krwi.

George i Tess siedzieli na składanych krzeselkach tuż obok mini. Dwie siwe głowy pochylone ku sobie... Po czterdziestu latach małżeństwa wciąż mieli wiele tematów do rozmowy.

– Mam herbatę. – Tess pomachała w kierunku Emmy termosem.

– To na potem. – George powitał ją uśmiechem. – Najpierw praca.

Koło pierwszej zadzwoniła Val. Wróciła do hotelu i czuła się dobrze. Ale otrzymała wiadomość ze szpitala w Liverpoolu, gdzie pracowały wraz z Emmą, że znaleziono dawcę dla jednego z poważnie chorych pacjentów. Jako koordynatorka

transplantacyjna powinna wracać do pracy... Czy Emma bez niej sobie poradzi?

– O mnie się nie martw. Przeszczep ma pierwszeństwo. Na pewno dobrze się czujesz?

Val potwierdziła, ale wciąż przepraszała, że sprawia zawód. Emma skłamała, że ma już kogoś do roli nawigatora na kolejny odcinek. Próbowwała mówić optymistycznie, choć czuła się przygaszona. Obiecała Val, że skontaktuje się z nią po powrocie do Liverpoolu i wypiją za rajdowe sukcesy oraz za zdrowie pacjenta z przeszczepem.

– Rzeczywiście kogoś znalazłaś? – Tess, z kanapkami i termosem świeżo zaparzonej herbaty, usłyszała koniec rozmowy. George stał tuż obok.

– Nie, ale w Liverpoolu potrzebują Val. Mają pacjenta, który od dawna czeka na przeszczep nerki i trzustki. Znaleźli dawcę. Nie chcę, żeby czuła się winna.

– To idź szukać pilota. George skończy... – Tess urwała, widząc, jak George kręci głową.

George wiedział. Emma powiedziała mu, że mini było samochodem jej ojca. „Pomagała” mu w naprawach i serwisach, gdy jeszcze musiała wdrapywać się na błotnik, by zobaczyć, co jest pod maską. Jako szesnastolatka zaprojektowała naklejki na boczne drzwi i nadkola. Gdy wyjechała na studia, ojciec czekał na jej pierwszy przyjazd podczas ferii, by rozebrać z nią silnik na części pierwsze. Potem zmogła go choroba. Od jego śmierci upłynął rok.

Udział w rajdzie był w dużej mierze składanym mu hołdem. Dlatego tak jej zależało, by dojechać do mety.

– To samochód Emmy. Przeczyściliśmy przewód, teraz trzeba wszystko poskładać do kupy. Zostawmy tu Emmę, a my poszukamy dla niej pilota.

George zaczął ściągać kombinezon. Emma uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Pozostawało podłączenie przewodu do gaźnika. George i Tess wciąż się nie pojawili. Nie oczekiwała, że poszukiwania zakończą się powodzeniem. Przygnębiała ją myśl, że będzie musiała wycofać się z rajdu.

Pochyliła się nad silnikiem i poczuła, że coś ociera się o jej kolano. Podskoczyła. Wpatrywała się w nią para brązowych ślepek. Obrazu dopełniało jedno wyprostowane i jedno zwisające ucho, pstrokaty tułów i merdający ogon.

– Griff! – Pisnęła i poczuła suchość w gardle.

Griff nie był problemem. Kłopotem nie był także jego właściciel, David Kennedy, prezes fundacji GDK. Przekazano jej jednak, że Davida wezwano poprzedniego dnia do Londynu, a obowiązki przejął syn.

Josh Kennedy, transplantolog, był zatem chwilowo odpowiedzialny za psa i za kwestie organizacyjne związane z rajdem. Jej serce zaczęło bić jak szalone. Josh był również jej ekskochankiem.

Poznała go trzy lata wcześniej, gdy szukała w fundacji porady w sprawie jednego z pacjentów. David Kennedy pomógł jej i przedstawił ją synowi, czego skutkiem był trzymiesięczny szalony romans z ponurym finałem. Zastanawiała się nawet, czy wziąć udział w rajdzie. Uznała jednak, że Josha da się dość łatwo unikać.

Udawało się przez tydzień. Zapewne dlatego, że on jej również schodził z drogi. Kilka razy zaobserwowała, że gdy ją z daleka zauważył, gwałtownie skręcał. Najwyraźniej jednak ten cichy układ właśnie dobiegł końca. Jakby mała spadło na nią nieszczęście...

Podniosła oczy i spojrzała mu w twarz.

– Cześć. Słyszałem, że Val miała wypadek. Wszystko z nią w porządku? – Przynajmniej nie zaczął od pytań, dlaczego nagle go rzuciła...

– Wszystko dobrze. Rozmawiałam z nią parę godzin temu.

Uśmiechnął się. Tym cudownym uśmiechem, który rozpromieniał mu błękitne oczy, a w którym było i ciepło, i odrobina przekory.

– To się cieszę. Jakies problemy z przewodem paliwowym?

Nie trzeba być geniuszem, by postawić diagnozę, skoro trzymała w ręce końcówkę przewodu.

– Na to wygląda. Ale sobie poradzę. Odblokowywaliśmy ten przewód z tatą kilka razy.

– Słyszałem o śmierci twojego ojca. Strasznie mi przykro. Jak daje sobie radę mama?

Jej rodzice lubili Josha. Ojciec gadał z nim godzinami o wszystkim: od medycyny przez archeologię po problemy ze znalezieniem części zamiennych do klasycznych samochodów. A potem trącał Emmę i mówił szeptem, by nie dopuściła, by ten facet ją zostawił.

Skończyło się na tym, że to ona odeszła.

– Jako tako. Szuka sobie zajęć. – Odwróciła twarz. Ciepło w jego głosie powodowało, że chciało się jej zapłakać.

Nadal stał w miejscu, choć Griff krążył wokół niego na smyczy.

– Chciałem... ee... chciałem cię o coś zapytać...

Z tonu wynikało, że pytanie może się jej nie spodobać. Stała wyprostowana.

– Słyszałaś, że ojca wezwano na nadzwyczajne posiedzenie zarządu w Londynie?

Pewnie pytanie dotyczy rajdu. Jako pełniący obowiązki organizatora Josh z pewnością poważnie podchodził do swojej roli i, jak to miał w charakterze, planował każdy szczegół.

– Słyszałam. Coś ważnego?

– Jakieś wątpliwości co do organizacji rajdu. Ojciec już to wyjaśnił. – Wzruszył ramionami. – Ale nie wraca tutaj, pojechał prosto do Liverpoolu.

– Tak, Val mi... – Ugryzła się w język. Mało się nie wygadała, że została bez nawigatora. – Słyszałam, że znaleziono dawcę do przeszczepu, a twój ojciec wszystko nadzoruje. To dobra wiadomość.

– Ale oznacza, że jako pilot zostałem bez kierowcy, a chciałbym dojechać do końca. Domyślałem się, że Val też jest w drodze do Liverpoolu.

Zastygła. Rozwiązanie było oczywiste i zarazem nie do przyjęcia.

– Tak. George i Tess poszli znaleźć mi kogoś na zastępstwo.

Nie wyobrażała sobie tygodnia w mini z byłym kochankiem. Josh z pewnością znajdzie kogoś, kto będzie chciał poprowadzić daimlera. Pewnie ustawi się kolejka...

– Rozmawiałem kilkanaście minut temu z George'em i Tess. Na razie nie znaleźli chętnego. Pomyślałem, że moglibyśmy oboje pojechać daimlerem. Będzie komfortowo. Mogłabyś pilotować albo prowadzić, jak wolisz. Dokonamy odpowiednich zapisów w polisie ubezpieczeniowej.

– Nie ma mowy. – Ta kwestia nie podlegała dyskusji. – Ten samochód zaczął rajd i go skończy.

– Ze względu na pamięć o ojcu? – Josh natychmiast dodał dwa do dwóch.

– Tak, ze względu na pamięć o ojcu. Na pewno kogoś znajdziesz.

Odsunął kosmyk blond włosów z czoła, jak zwykle, gdy szukał rozwiązania problemu.

– No to możemy pojechać twoim mini, ja jako pilot. W ten sposób oboje zaliczymy rajd i zainkasujemy od sponsorów zadeklarowane pieniądze.

– W mini nie ma wiele miejsca... – Tyle tylko przyszło jej do głowy. Może powinna postawić sprawę jasno: po kilku godzinach jazdy będziemy skakać sobie do gardła!

– Moglibyśmy spróbować. – Wzruszył ramionami. – Szkoda, żeby te pieniądze przepadły.

Nieustępliwość była jego cechą szczególną.

– Sam spróbuj. – Wskazała na samochód.

Otworzył drzwi po stronie pasażera, przesuwając fotel do przodu. Griff natychmiast wskoczył do środka i rozłożył się na tylnym siedzeniu. Wsiadł i odsunął fotel do tyłu, by kolana nie opierały się o deskę rozdzielczą.

– Da się przeżyć.

Może, pomyślała, jeżeli będzie trzymać łokcie przy sobie, by nie utrudniać jej zmiany biegów...

Westchnęła.

– Masz samochodową uprzęż dla psa?

– Tak, wpina się do zatrzasków pasów bezpieczeństwa.

Kiwnęła głową. Zatrzaski na tylnym siedzeniu były jedynym nieautentycznym dodatkiem. Ojciec zawsze stawiał bezpieczeństwo na pierwszym miejscu.

– Mam również pled – ciągnął – żeby Griff nie zostawiał na siedzeniach sierści...

– W porządku – mruknęła. – Zobaczymy, jak nam pójdzie na jutrzejszym odcinku i zdecydujemy co dalej. Jeżeli uda mi się uruchomić silnik.

Josh wygramolił się z mini. Griff wyskoczył za nim i otarł się Emmie o kolana, jakby rozumiał, że stał się członkiem załogi.

– Dziękuję. – W kącikach jego ust widać było uśmiech. – Nie musisz się martwić. Nie przyniosę z sobą bagażu. W mini zabrakłoby miejsca.

Cały Josh: uśmiech, wdzięk, subtelna aluzja do zaszłości.

– To dobrze. – Odwróciła twarz, by zgasić rozbawienie. – Lepiej jechać bez dodatkowych obciążeń. – Zdała sobie sprawę, że główne ryzyko nie leży w tym, że zaczną sobie skakać do gardła, lecz w pokusie, by odnowić z nim bardziej intymny kontakt. Ale to zmartwienie na jutro. – Muszę skończyć tę robotę. – Wskazała na silnik.

– Pomóc ci?

– To zajęcie dla jednej osoby. Wyślę ci esemesa z informacją, czy się udało.

Niezamierzenie ujawniła, że nie usunęła jego numeru z listy kontaktów w telefonie. Ba, dała do zrozumienia, że doskonale wie, że tego nie zrobiła. Josh prawdopodobnie odnotował tę wpadkę, ale nie dał po sobie tego poznać. Przynajmniej tyle należy mu zaliczyć na plus, uznała.

– Jak się nie odezwiesz, sam zadzwonię. – Odszedł, lekko pociągając psa.

Wniosek był oczywisty. On też nie wymazał jej numeru z pamięci telefonu.

Ta kobieta wciąż ma w sobie ogień. Miedziane loki wetknęła za kołnierz kombinezonu, ale pamiętał, jak wyglądały rozrzucone na poduszce.

Mogła mu odmówić i trzymać go na dystans, tak jak podczas pierwszego tygodnia rajdu. Bił się z myślami, czy zwrócić się do niej z propozycją wspólnej jazdy i doszedł do wniosku, że nie ma wyboru. Zarówno ze względu na sponsorów, jak i z uwagi na potrzebę zapewnienia jak największej liczby samochodów uczestniczących w rajdzie. Wygląda na to, wyjaśnił sobie, że doszła do tej samej konkluzji.

– Musimy się sprawdzić – zwrócił się do Griffa.

Pies odpowiedział pytającym spojrzeniem.

– Okej, ty nic nie musisz. – Griff miał niepokorny charakter, który znakomicie korespondował ze spontaniczną naturą Emmy. Ale Josh musiał udowodnić, że potrafi dać się porwać chwili.

Jako adoptowany syn Davida Kennedy'ego cieszył się przywilejami, jakie zapewniała pozycja ojca. Otrzymał dobre wykształcenie i wiele drzwi stało przed nim otworem. Pod wieloma względami był kopią Davida, a to, że biologicznym ojcem był pierwszy mąż matki, nie miało dla niego znaczenia.

Rodzony ojciec wyrzucił z domu żonę i syna, gdy Josh był jeszcze maluchem. Nie mieli nic, a matka nie występowała o pomoc społeczną z obawy, że dziecko zostanie umieszczone w rodzinie zastępczej.

Przez dziesięć lat żyli w biedzie, przenosząc się z mieszkania do mieszkania, aż Georgie poznała Davida. David Kennedy zakochał się w kobiecie, która odmawiała poddania się przeciwnościom losu. Josh wniósł do tego układu czupurną krnąbrność. Po co starać się dopasować, skoro wkrótce wylądują z matką w jakimś nowym miejscu?

David i Georgie pozostali jednak razem. Pobrali się. Josh nie miał wcześniej nikogo, do kogo mógł mówić „babciu”. Nowa babcia, matka Davida, nie przystawała do angielskiego stereotypu. Ciemnoskóra Amerykanka z angielskim akcentem z wyższych sfer pachniała drogimi perfumami. Okazywała mu mnóstwo serca i zabawiała opowiadaniem o swoich podróżach. Ba, nie miał nikogo, kogo mógłby nazwać „tata”. To, że nagle znalazł się mężczyzna, który opiekował się nim i okazywał mu zainteresowanie, było nowością, nie zawsze docenianą. Bardziej był zafascynowany

szukowaną babcią. Ale nie umknęło jego uwadze, że matka jest szczęśliwa.

David był spoiwem rodziny. Adoptował Josha i robił wszystko, by chłopiec miał poczucie stabilnego domu. Z czasem, wbrew nawykowi, by nie ufać nikomu z wyjątkiem matki, Josh zaczął go lubić, potem kochać.

Matka zmarła nagle, kiedy był nastolatkiem. Mimo uczuć do Davida uciekł z domu. Uznał, że w ten sposób zaoszczędzi przybranemu ojcu zachodu z przekazaniem go opiece społecznej. David go jednak odnalazł i zapowiedział, że odszuka za każdym razem, gdy będzie próbował uciec. Josh dostał zakaz wychodzenia z domu przez miesiąc i został zobowiązany do pomocy w ogrodzie. Podczas wspólnej pracy David nieustannie z nim rozmawiał.

Emma poznała mężczyznę, którego ukształtował David Kennedy. Josh nigdy nie opowiadał jej o okresie życia, kiedy był wystraszonym i zbuntowanym dzieciakiem. Emma ze swym spontanicznym stosunkiem do życia i miłości przypominała mu matkę. To rzutowało na jego postawę. Planował rodzinę i dom przesycony atmosferą stabilności, której brakowało mu przez pierwsze dziesięć lat życia. Źle reagował na zachowania Emmy, które wydawały się zagrożeniem tej wizji.

Wybrała jedyne możliwe i sensowne wyjście. Odeszła od niego. Złamała mu serce, lecz zdawał

sobie sprawę, że była to jego wina. Nie zadzwonił jednak, nie wytłumaczył swojego postępowania, nie próbował naprawić związku. Zrobił to, co robił jako dziecko: udawał, że nic się nie stało.

Teraz, myślał, wygląda na to, że Emma zgadza się, by przeszłość nie rzutowała na ich kontakty. Nie chodzi o to, by zapomniała o ich związku, to byłoby niemożliwe, ale może potrafi wybaczyć...?

To też mało prawdopodobne, lecz z uśmiechu, który próbowała ukryć, gdy powiedział, że nie zabierze do mini bagażu, wnioskował, że również uważa, że nie ma co wracać do tego, co było.

ROZDZIAŁ DRUGI

W sumie pewnie powinna być wdzięczna losowi...

Naczelny mechanik rajdowy dokonał przeglądu mini i uznał, że jest sprawne. Ranek był chłodny, ale zapowiadał się miły bezchmurny dzień.

Ale wybieranie stroju na trasę nie sprawiało jej tyle radości co w poprzednim tygodniu.

Nie wszystkie załogi dokładały starań, by strój pasował do epoki produkcji pojazdu, ale Emma i Val podchodziły do tego wyzwania z entuzjazmem. Dzisiaj jednak zielona minispódniczka wydawała się zbyt krótka, purpurowa naklejka na twarz z gwiazdką zbyt frywolna, a naszyjnik z pacyfą zupełnie nie na miejscu wobec perspektywy całego dnia w samochodzie z Joshem.

Wrzuciła torbę do bagażnika i z małym spóźnieniem zameldowała się na odprawie. Josh siedział w pierwszym rzędzie, przeglądając pakiet informacyjny z mapą, na której widniały punkty kontrolne. Na trasie uczestnicy mieli wykonać określone zadania, zwykle o zabawnym charakterze.

Wszystkich obowiązywał limit prędkości. Przekroczenie go oznaczało utratę punktów.

Nadzór, by przejazd odbył się zgodnie z regulaminem, był zadaniem Josha jako pilota. Z pewnością wywiąże się z tego bez zarzutu, pomyślała; planowanie było w końcu jego specjalnością. Można uznać to za pozytyw, ale wezbrała w niej fala smutku i gniewu, bo ta cecha jego charakteru spowodowała rozpad ich związku.

Był mężczyzną, w którym się zakochała, zmienił się jednak od chwili, gdy wyznali sobie miłość. Zaczął mówić o bezpiecznej i stabilnej rodzinie, planować przyszłość, tak jakby ich życie musiało być zaprojektowane z co najmniej dwudziestoletnim wyprzedzeniem.

Zrelaksowanego mężczyznę zastąpił facet, dla którego życie było wykresem na arkuszu kalkulacyjnym. Musiała odejść, bo zaczęła się dusić.

Sporo czasu jej zajęło, by zacząć myśleć o szczęściu w ramionach innego mężczyzny. Powoli zaczęła się jednak otrząsać po rozstaniu i wówczas wykryto nieuleczalnego raka u jej ojca. Zmieniła pracę, by zamieszkać w pobliżu rodziców. Gdy ojciec zmarł, czuła się sparaliżowana ze smutku. Wszystkie życiowe plany wydawały się bezsensowne i bezprzedmiotowe.

Teraz matka już nie potrzebowała jej obecności. A ojciec zawsze powtarzał, że świat musi się kręcić. Dlatego zdecydowała się na udział w rajdzie: ojciec

czерpałby z tego przyjemność, a jej uczestnictwo dawało poczucie powrotu do życia. Josh był osobą, która mogła zniszczyć to nowo odzyskane poczucie równowagi.

Po zakończeniu briefingu załogi wspólnie przeglądały otrzymane materiały. Emma jednak wymknęła się z sali. Josh musi mieć pojęcie, co czeka ich na trasie. Jazda z Val była wysiłkiem zespołowym, z Joshem będzie z pewnością stosowaniem się do jego instrukcji.

Poszła na start. Porządkowi już wypuszczali w minutowych odstępach pierwsze samochody.

– Wyglądasz wspaniale. – Josh zjawił się na czas, ani zbyt wcześnie, ani zbyt późno.

Jak zwykle prezentował się znakomicie. Długie jasne włosy podkreślały opaleniznę. Miał na sobie koszulę ze stójką, wytarte džinsy i zielone trampki. Trudno było oczekiwać, że w tak krótkim czasie znajdzie lepszy strój pasujący do epoki. Zadbął także, by Griff wyglądał odpowiednio do okazji: wokół obroży psa zawiązał kolorową chustę.

– Ty też. – Miała nadzieję, że jej słowa zabrzmiały jak uprzejmość, a nie komplement. – To wszystko, co masz? – Wskazała na niewielką torbę, między uchwytami której tkwił psi pled.

– Wszystko. Reszta nie była w odpowiednim stylu. Garnitury i koszule pasowały do lat trzydziestych. Pojechały już daimlerem do domu ojca.

– W mini nie będzie tak luksusowo jak w daimlerze – zwróciła się do psa, który próbował polizać jej stopy.

– Damy sobie radę, prawda, Griff? – Rozmowa za pośrednictwem zwierzęcia była wybiegiem, który najwyraźniej obojgu odpowiadał. Otworzył drzwi. – Wskakuj.

Pies usadowił się przy Emmie, oparł łapę o jej nogę i najwyraźniej nie zamierzał się ruszyć.

– Griff! – W głosie Josha zabrzmiała ostrzejsza nuta.

Zwierzak podniósł głowę i... nadal wpatrywał się w Emmę. Nie reagowała, by nie podkopać autorytetu Josha.

Nieoczekiwanie Josh westchnął:

– Okej. Jak sobie chcesz...

Tego nie było w planie. To nie jest gra fair. To był stary Josh, taki jak z początku ich znajomości. Zrelaksowany, na luzie. W takim się zakochała.

Na dodatek się uśmiechnął. Ten uśmiech kiedyś zniewolił jej serce. Odgoniła wspomnienia, jak cudownie było leżeć w jego ramionach.

Podrapała Griffa między uszami i ruszyła do mini. Pies poszedł za nią. Siadła za kierownicą, a zwierzak wgramolił się na jej kolana i przeskoczył przez ramię na tylne siedzenie. Josh, rozbawiony, zapiął mu uprząż i zajął miejsce pilota. Szybko

cofnął rękę, gdy Emma otarła o nią dłoń, sięgając do drążka skrzyni biegów.

W mini było ciasno. Niemal intymnie. Opuściła okno, by zrobiło się przestronniej.

– Za chwilę nasza kolej. Którędy mamy jechać?

– Skręcasz w lewo, potem prosto niecały kilometr do ronda.

Wszystko miał pod kontrolą. Jak zwykle. Pójdzie gładko, powiedziała sobie, jeśli tylko skupi się na prowadzeniu, a nie na pilocie.

Faktycznie, poranną część etapu zaliczyli bezproblemowo. Wyjechali z Birmingham i zgodnie z instrukcjami wiejskimi drogami ruszyli w kierunku Walii.

Odszukanie punktów kontrolnych wiązało się z rozwiązywaniem zagadek. W każdym punkcie mieli obowiązek zrobić sobie zdjęcia i wpisać wizytę do dziennika pokładowego. Rozszyfrowanie wskazówek, gdzie mają się zatrzymać na lunch, nie było trudne.

Przed pubem „Pod Jednorożcem” stał olbrzymi banner promujący rajd. Na parkingu zgromadziło się sporo ciekawskich pragnących zobaczyć zabytkowe samochody. Porządkowi musieli torować Emmie drogę, by mogła zaparkować.

W ogrodzie widoczny był duży namiot, gdzie podawano posiłki i napoje.

Josh wysiadł z mini i przeciągnął się, by rozprostować kości. Niemal natychmiast asystent ekipy filmującej rajd przywołał go gestem ręki.

– Grzesznicy nie zaznają spokoju – mruknął do Emmy. Starła się nie zaczerwienić na wspomnienie, jak bardzo potrafił być grzeszny. – Obiecałem udzielić wywiadu. Zajmiesz się Griffem? W torbie znajdziesz jego miskę na wodę.

– Załatwię to. – Nie będzie jednak grzebać w jego torbie. Nie są na aż tak przyjacielskiej stopie.

Zabrała Griffa do namiotu, tam znalazła miskę i z dala obserwowała Josha.

Wyglądał na zrelaksowanego, siedząc przed kamerą obok kobiety w koszulce z logo fundacji i starszego mężczyzny. Po chwili przysiadł się do nich prezenter, Ryan Winterhauer. Tłumek przycichł, a Griff pociągnął Emmę w kierunku dziennikarza i jego gości.

Emma spędziła z Ryanem cały dzień podczas pierwszego tygodnia rajdu. Był sympatyczny i szczerze oddany idei oddawania organów. Sam był biorcą. Ciekawe, myślała, jak instynkt Ryana, by odwołać się do emocji widza, da się pogodzić z zamiłowaniem Josha do danych oraz faktów.

– Wita państwa Ryan Winterhauer – dziennikarz przedstawił się do kamery. – Ósmy dzień rajdu pod egidą Fundacji GDK. Mieliśmy wczoraj świetną zabawę w Birmingham i podobno – zwrócił się do

Josh – rekordowe zainteresowanie kartami dawców?

– Istotnie – potwierdził Josh. – Wszystkim, którzy się zarejestrowali, chciałbym podziękować.

– Dziś jedziemy do Hay-on-Wye w Walii i zatrzymaliśmy się na lunch „Pod Jednorożcem”. Jimowi, prowadzącemu pub – Ryan skinął głową w kierunku starszego mężczyzny – też należą się podziękowania za wystawne przyjęcie i za zbieranie deklaracji od zainteresowanych oddawaniem krwi.

– David Kennedy, prezes GDK, zaprosił mnie do udziału w kampanii – wyjaśnił Jim. – Zainteresowani mogą zapisać swoje dane na „Ścianie serc” w pubie, a każdemu, kto ma kartę dawcy krwi, oferujemy darmowego drinka.

– Tego rodzaju wsparcie musi mieć dla ciebie wielkie znaczenie, Josh?

– Oczywiście. Jako chirurg codziennie mam dowody, jak ważne jest krwiodawstwo. Jim nie zbiera po prostu danych, ale pomaga ratować życie.

– Możemy państwu dać konkretny przykład, dlaczego krwiodawstwo ma tak wielkie znaczenie. – Teraz Ryan zwrócił się do młodej kobiety. – Maya, z tego co wiem, masz rzadką grupę krwi...

– Bardzo rzadką. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Moi rodzice pochodzą z Indii... – Wyraźnie stremowana spojrzała w stronę Josha.

– Grupę krwi, jaką ma Maya – podchwycił – posiada jedna na dziesięć tysięcy osób w populacji pochodzącej z Indii. Natomiast wśród osób o europejskich korzeniach to jeden na milion. Dlatego tak jest istotne, żeby z naszą kampanią dotrzeć do różnych grup etnicznych i wyrównać szanse skutecznej opieki medycznej. Ty oddajesz krew? – zwrócił się do Mayi.

– Tak i chcę zaapelować do wszystkich osób pochodzenia azjatyckiego, żeby też oddawały krew. W ogóle do wszystkich...

– Szczególnie zwracamy się do osób pochodzenia afrykańskiego i z Wysp Karaibskich – uzupełnił Josh.

Ryan chciał wiedzieć więcej:

– Dlaczego?

– Niektóre choroby hematologiczne, jak anemia sierpowata, leczone są przez przetaczanie krwi. Częściej występują u ludzi o rodowodzie afrykańskim lub karaibskim. Mamy rosnące zapotrzebowanie na takie podtypy jak Ro, które również występują w tej populacji.

– Rzec dotyczy nie tylko leczenia chorób krwi – Ryan kiwnął głową – ale także, o czym była mowa przy innej okazji, krwi potrzebnej przy takich zabiegach jak przeszczepy organów lub szpiku. Pacjenci z mniejszości etnicznych chyba dłużej muszą czekać na znalezienie odpowiedniego dawcy?

– Ogólnie biorąc, tak, choć każdy przypadek jest inny.

– Ja miałem szczęście, bo gdy potrzebowałem nerki, dostałem ją w prezencie od brata.

– Często zdarza się, że członkowie rodziny oferują nerki, bywa tak również w przypadku przeszczepu części wątroby, która ma zdolność do regeneracji.

– Fascynujące. Problemy mogą oczywiście powstać, gdy w rodzinie jest adoptowane dziecko. Sam jesteś adoptowany...

Nie było to tajemnicą. Ale lekki cień, który przemknął przez twarz Josha, sygnalizował, że jest zaskoczony.

– Tak, ale ja nie poszukuję dawcy.

Ryan znalazł swój sposób na wniesienie emocji do programu. Powściągliwość Josha najwyraźniej podziałała na prezentera jak czerwona płachta na byka.

– Ale w takiej sytuacji mogą znaleźć się inne rodziny, gdzie są adoptowane dzieci.

– Oczywiście, wówczas mogą być problemy ze znalezieniem odpowiedniego dawcy.

– Czy nie jest tak dlatego, że nie mają kontaktu z biologicznymi rodzicami? Ty chyba nie masz...

Wokół ust Josha pojawiło się lekkie napięcie, zauważalne tylko dla tych, którzy, jak Emma, dobrze

go znali. Ryan mógł nie zdawać sobie sprawy, że dotknął bardzo delikatnej kwestii.

– Moja matka zmarła, kiedy miałem szesnaście lat. Moim ojcem jest David Kennedy.

– Oczywiście. – Ryan przybrał pozę osoby skarconej, lecz drażył dalej. – Ale nie masz kontaktu z biologicznym ojcem?

– Nie.

– Musisz to przeżywać... – Ryan zawiesił głos, oczekując, że Josh wypełni ciszę.

Sytuacja stawała się nie do zniesienia. To były osobiste sprawy, bez związku z działalnością fundacji. Dla Emmy było oczywiste, że Josh nie chce kontynuować tematu. Wiedziała, że był adoptowany, choć nie znała okoliczności. Nawet z nią o tym nie rozmawiał.

Griff naciągnął smycz, chcąc dostać się do swojego opiekuna. Wypuściła ją z ręki, a pies pogalopował do Josha, po drodze próbując ugryźć mikrofon. Ryan usunął go w ostatniej chwili, więc zwierzak skupił się na łaszeniu się i lizaniu Josha. Josh wybuchnął śmiechem. Napięcie opadło. Ryan uznał, że musi się poddać.

– To dobry moment, żeby wstać z krzeseł i obejrzeć twoją „Ścianę serc”, Jim.

Josh zatrzymał się na chwilę rozmowy z mężczyzną z dzieckiem na ręku, który do niego podszedł, po czym ruszył w stronę Emmy. Po jego

twary widać było, że wie, że celowo wypuściła smycz. Serce zabiło jej mocniej. Rozumieli się bez słów.

Wróciły wspomnienia dawnej intymności.

– Griff, pies opatrnościowy...

Z oczu promieniowało mu ciepło, jak kiedyś.

– Czasami trudno nad nim zapanować...

– Wiesz, jak został członkiem rodziny? Ojciec brał udział w telewizyjnym chat show. Następnym gościem był opiekun ze schroniska, który przyprowadził kilka psów. Podczas rozmowy z ojcem Griff zerwał się ze smyczy, wbiegł na plan, zaczął się do ojca łąsić i już go nie odstępował. Ojciec zabrał go do domu.

– Dziś sprawdził się jako asystent prasowy.

– I to na medal. Mogę ci zafundować lunch?

– Nie musisz. Załogi nie płacą.

– To pójdę i coś dla nas przyniosę. Trzymaj go i tym razem nie pozwól na żadne wybryki. – Podał jej smycz.

Filuteria w jego uśmiechu przyspieszała bicie serca. Kiwnęła głową i zaczęła się rozglądać za wolnym stolikiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Starał się być poprawny do bólu. Nie okazywać, jak bardzo jej pożąda, kontrolować instynkty jak dorosły mężczyzna. Zadanie okazywało się jednak nader trudne.

Za kierownicą była skupiona, jej nieposkromiona natura nie rzucała się tak bardzo w oczy. Lecz natychmiast dawała o sobie znać, gdy tylko wysiadała z wozu i pozowała do fotografii w punktach kontrolnych. Ta kobieta, myślał, jest jak musujący szampan. Pstrykał fotki do dokumentacji przejazdu etapu, nie ograniczając się do ujęć, które były regulaminowo wymagane.

Wracały wspomnienia jej odejścia.

Przypominał sobie, jak bardzo się zmienił z obawy, że jej impulsywność wywoła w jego życiu takie samo zamieszanie, jakie niegdyś rozpętał nieujarzmiony charakter matki. Po kolejnej zażartej kłótni odeszła. Lecz to nie to finalne spięcie spowodowało, że postawił na ich związku krzyżyk. Bał się, że poczucie straty będzie go wyniszczać, więc wmawiał sobie, że nic się nie stało.

Teraz jej widok w zielonej minispódniczce, z rudymi włosami zaplecionymi w warkoczyki, wzbudzał w nim reakcje, których się nie spodziewał i których nie potrafił opanować. Skupił się na mapie, a gdy tylko przejechali linię mety w Hay-on-Wye, złapał smycz i pobiegł z Griffem do stolika ekipy sędziowskiej, by złożyć dokumentację.

Potem powędrował prosto do hotelu, by sprawdzić elektroniczną pocztę.

W skrzynce czekało kilka wiadomości bez większego znaczenia. Był także mejl od ojca, nieoczekiwanie radosny w tonie, zważywszy na fakt, że musiał wycofać się z rajdu, którego organizacja zajęła mu rok. Josh odpisał mu, że wszystko idzie jak po maśle, nie wspominając o tym, że czuje się, jakby za chwilę miał utonąć.

Nie był wielkim fanem blogów i mediów społecznościowych, ale rajd miał na celu budowanie świadomości, a fundacja korzystała ze wszelkich możliwych środków komunikacji społecznej. Do momentu wyjazdu ojciec przysyłał materiał zdjęciowy z każdego dnia webmasterce fundacji, Evie, ona zaś umieszczała go na stronie internetowej. Teraz to zadanie spadło na niego. Postanowił jednak zrobić coś więcej.

Zadzwoił do Evie.

– Wspominałem ci, jaka jesteś świetna we wszystkich sprawach komputerowych?

– Wczoraj co najmniej kilka razy. Czegoś chcesz...

– Będę musiał wymyślić jakiś nowy komplement. Możesz mi jeszcze raz powiedzieć, jak zrobić nowy wpis na blogu?

– Siedzisz przed laptopem?

– Tak.

– To zaczynajmy...

Po rozłączeniu, zgodnie z zapisanymi instrukcjami, załadował fotografie na stronę blogu. Strona może nie przykuwała tak wzroku jak wpisy Davida, ale ojciec pobierał lekcje u Evie, zanim rajd wystartował.

Jego umysł chirurga szukał perfekcji, uznał jednak, że blog wygląda wystarczająco dobrze, a Griff domagał się spaceru. Hotel był przyjazny zwierzętom, ale zapewne ktoś zgłosiłby obiekcje, gdyby jeden z czworonożnych gości był przez całą noc.

Pomaszerował z Griffem do centrum miasteczka, znanego z wielu księgarń. Dwa tygodnie wcześniej odbyły się tu targi książki. Pozostało jeszcze trochę ulicznych dekoracji, lecz księgarnie i antykwariaty były już zamknięte. Podszedł do jednego z antykwariatów, przytknął twarz do szyby, by zobaczyć tytuły książek rozłożonych z tyłu wystawy.

Podskoczył, słysząc za plecami głos Emmy:

– Griff nie jest chyba bibliofilem?

Stała za nim ubrana w dzinsy i letnią kurtkę; zachodzące słońce podsycalo kolor jej płomiennych

rozpuszczonych włosów.

– Griff???

Pies zajęty był tarposzeniem leżącej na progu sklepu wycieraczki.

– Słowo daję, po powrocie do Londynu zapiszę ojca i Griffa na szkolenie z posłuszeństwa. – To zabrzmiało, uznał, jakby znów odezwały się jego stare kompleksy.

– Ojca chcesz szkolić z posłuszeństwa? Bo z Griffem masz przechłapanie. Jest niepokorny, ale za to wszyscy go kochają.

– Może trzeba zacząć od taty, bo na razie to tata słucha się Griffa, a nie odwrotnie. Dokąd idziesz?

– Wyszłam pomyszkować po mieście, zobaczyć, co mają w antykwariatach.

– Przejdziemy się razem?

– Jasne.

Zgodziła się bez namysłu. Może to znak, że stosunki między nimi będą bardziej zrelaksowane.

Szli wzdłuż głównej ulicy, przystając przed antykwariatami. Griff przyłączył się do zaglądania do wnętrza sklepów, opierając łapy o szyby.

– Twój ociec w pracy jest zawsze opanowany, skupiony na zadaniach. Przywiązanie do Griffa pokazuje go w innym świetle...

Zabrzmiało to jak pytanie, na które mógł, ale nie musiał odpowiedzieć. Zauważyła podczas wywiadu,

że czuł się niewygodnie i posłużyła się psem, by wybawić go z opresji. Teraz też nie naciskała. Chciał jednak coś jej wytłumaczyć. Jeżeli zrozumie, że jego zachowanie podczas ich krótkiego romansu powodowane było strachem, być może będą potrafili ułożyć sobie stosunki na stopie przyjacielskiej. To lepsze niż formalny układ kierowca-pilot.

– Tata ma łagodniejsze oblicze, choć go często nie okazuje. Potrafi sobie radzić z nieszczęśnikami wszelakiego typu. Sam tego doświadczyłem po adopcji jako nastolatek.

– Nastolatek? Byłam przekonana, że adoptowano cię jako dziecko, choć faktycznie nigdy nie wspomniałeś kiedy. – Była zdumiona i zainteresowana. Unikała jednak pytania go wprost o dzieciństwo.

– Nie, tata adoptował mnie po małżeństwie z mamą. Miałem jedenaście lat. Matka urodziła mnie, kiedy była szesnastolatką. Jej rodzice naciskali na nią, żeby wyszła za mąż za mojego biologicznego ojca. To małżeństwo szybko się rozpadło.

– Sama cię wychowywała, zanim poznała Davida? – Tym razem nie potrafiła się powstrzymać od pytania.

Najwyraźniej potrzebowała tej wiedzy, by rozliczyć się z przeszłością.

– Tak, choć czasem miałem wrażenie, że traktuje mnie nie jak dziecko, ale współtowarzysza podróży.

Mama była wspaniała. Miała dar radzenia sobie w każdej sytuacji.

– Wygląda na to, że było z czym sobie radzić. – Jej komentarz wyzwolił w nim falę ciepła.

– Nie miała nic, kiedy mój rodzony ojciec wyrzucił nas z domu. Mieszkaliśmy, gdzie popadło, czasami w ruderach. Liczby szkół, do których chodziłem, nie zliczę. – Wzruszył ramionami. – I nigdy nie miałem właściwego mundurka.

Matka zawsze dbała, by miał co zjeść, nawet jeśli sama nie dojadła. Własny pokój i zabawki nie miały większego znaczenia, w końcu wciąż się przenosili. Ale mundurek przynajmniej pozwoliłby mu udawać, że należy do jakiejś grupy.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– My też dużo podróżowaliśmy. Pamiętasz? Mój ojciec był archeologiem. Ale rodzice zawsze starali się zadbać o poczucie ciągłości i bezpieczeństwa.

– Pierwszą osobą, która mi to dała, był David. Byłem dzikusem, a on wyznaczył reguły.

– Znając Davida, chyba nie chciałabym być na twoim miejscu – stwierdziła ze śmiechem.

Rozumiała go! Jej empatia prawie go przyprawiała o zawrót głowy.

– Dzięki niemu udało mi się zbudować nowe życie. Mama kochała go, a ja z czasem też go pokochałem. Ale kiedy matka zmarła, uciekłem. Nie przypuszczałem, że nadal będzie chciał się mną

opiekować, bałem się, że mnie odrzuci. Nie zawędrowałem jednak daleko.

– Był wściekły, gdy cię znalazł?

– Rozsierdzony. Zdałem sobie sprawę, że jest zły, bo mnie kocha. Za karę musiałem wybudować z nim w ogródku szopę.

– David wybudował szopę?!

– Ma wiele talentów. Teraz nie bawi się w takie rzeczy. Założył fundację dzięki pieniądзом, które odziedziczył, i wkłada w nią całe serce. Ale gdybyś potrzebowała porad budowlanych...

– A potrafiłby zbudować garaż? – Uśmiechnęła się filuternie.

– Bez problemu. A co? Chcesz mieć garaż?

Zaraz, zaraz... Garaż to kawałek nieruchomości, czyżby planowała znaleźć sobie stałe miejsce?

– Na razie nie, ale w przyszłości, kto wie... Stare samochody powinny stać pod dachem.

Czy tylko sobie wyobraża, zastanawiał się w milczeniu, czy faktycznie Emma idzie nieco bliżej niego niż poprzednio? Może rozumie, co go w życiu ukształtowało, i złagodzi swoją opinię?

W tym momencie skręciła do kolejnego antykwariatu.

Gdy wrócili do hotelu, zatrzymała się przed wejściem, mówiąc, że chce jeszcze coś sprawdzić w mini, i obsypała Griffa pieśczołkami.

To zabolalo. Moze nawet dotkliwiej niz klótnia przed rozstaniem, bo wówczas nie czul, ze jest miédy nim jakies zrozumienie. Pozegnal sie i odwrócił do drzwi.

– Josh...

– Tak?

Patrzyli sobie w oczy.

– Pod wieloma wzglédami jesteemy do siebie podobni, ale nie zdawalam sobie sprawy, jak jesteemy różni.

Wygláda na to, ze bagaz, którego nie chcial zabierac w te podróz, zostal dostarczony przed hotelowe drzwi.

– Wystarczajaco podobni, zeby zostac przyjaciólmi, ale na tyle różni, zeby spaprac zwiázek?

– Coś w tym stylu... – Wzruszyła ramionami.

Czy równie mocno záuje co on, ze im sie nie udalo?

– To byla moja wina, Emmo. W dzieciństwie brakowalo mi poczucia bezpieczenstwa... – Nawet teraz trudno mu bylo otwarcie sie do tego przyznac. – Czasami nie potrafię wyrwac sie z przeszlosci.

– Nikt do konca nie potrafi. Młodzieńcze lata kształtują naszą osobowosc.

To był moment na przeprosiny. Nie odbuduje to ich związku, ale tego wymaga przyzwoitość.

– Przepraszam za moje słowa. Za to, że nazwałem cię nieodpowiedzialną... – Epitetów było więcej: dziecinna, bezmyślna, narwana.

– Zapomnijmy o tym. Ja też przepraszam.

Co o nim mówiła? No tak... ponurak, smutas, pozbawiony wyobraźni. To bolało, choć dodała: poza sypialnią. Zawsze grała fair, nawet kiedy była rozjuszona.

– Też proponuję, żeby o tym zapomnieć. Choć w jakiejś mierze pewnie miałaś rację. Gdybyśmy wiedzieli wtedy, co wiemy o sobie teraz...

Wiedzieliby, że do siebie nie pasują i nie wdaliby się w związek. Ale w żadnym wypadku romansu z nią nie żałował.

– Hm... bądź mądry po szkodzie. Chyba czas powiedzieć sobie dobranoc.

Chciał ją przytulić i poprosić, by się nie zmieniała. Bo była perfekcyjna. Takie czułości były jednak zbyt ryzykowne.

– Dobranoc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przetrawiała ich wieczorną rozmowę przez pół nocy, ale i tak wstała wcześnie. Nocne przemyślenia nie doprowadziły do żadnego wniosku.

Starannie dobierała strój: muślinowa bluzka, dżinsy biodrówki z nogawkami jak dzwony, pasek w kolorze tęczy, sandały, paciorki z dzwoneczkiem. Tylko czy zniosą, jeżeli będzie dzwonić na każdym zakręcie?

Josh już był w hotelowym lobby, gdzie odbywał się poranny briefing. Zarezerwował dla niej miejsce, kładąc folder z informacjami na krzesło obok siebie. To miło z jego strony, pomyślała, ale czy musi na nią patrzeć tak, jakby jej proponował wskoczenie do łóżka? A może to ona doszukuje się w jego wzroku zaproszenia, którego tam nie ma? Zajęła zarezerwowane krzesło.

– Siedzisz na folderze z mapami. – Znów ten czarujący uśmiech!

– O przepraszam! – Wyciągnęła spod siebie papiery. Zauważyła, że na jednym przegubie Josh ma rzemienną hipisowską bransoletkę. Ciekawe, co można by zrobić z nią w łóżku?

Dosyć! Ma skupić się na rajdzie. Atmosfera w mini może być nieco bardziej przyjacielska, ale to wszystko. Wyobrażanie sobie, że między nimi może być coś więcej niż przyjaźń, tylko tę przyjaźń zniszczy.

– Mam coś dla ciebie, żebyś wyglądał jeszcze bardziej jak hipis. – Zdjęła z własnego przegubu sznur paciorków i mu podała. Wsunął je na przedramię i niezręcznie próbował jedną ręką zapiąć mały zatrzask. Pomogła mu.

– Panie i panowie, proszę o ciszę! – Jeden z sędziów zasygnalizował rozpoczęcie briefingu.

Bogu dzięki! Naprawdę trzeba skupić się na jeździe.

Była chodzącą perfekcją. Nie chodziło wyłącznie o urodę, także o to, co robiła. Wśród paciorków, które mu dała, była mała pacyfa. Zawsze miała świadomość wymowy swoich czynów, zatem celowo przekazała mu znak pokoju.

Dzisiaj jechali do Cardiff. Wcisnęli się do mini. Gdy sięgnęła do dźwigni zmiany biegów, cofnęła nogę, by nie otarła o nią ręki. Jej dotyk mógł wywołać reakcję, która zagrażałaby atmosferze pokoju, jaki osiągnęli.

Po drodze znów były postoje na fotografie. Gdy wjechali w walijski górski park krajobrazowy Brecon Beacons, wskazała na krętą drogę przed nimi, zjechała na pobocze i zaczęła odpinać dzwoneczek ze sznurka.

– Zwariuję od tego brzęczenia. Wkładam ten dzwonek do schowka.

Zachichotał. Jemu dźwięk dzwonka wydawał się sympatyczny.

– Będzie dzwonił w schowku, a ty będziesz myślała, że coś dzieje się z silnikiem. Daj go tutaj.

Pochyliła się ku niemu. Obklepił dzwonek naklejką wyjętą z foldera.

– Spróbuj teraz.

Potrząsnęła paciorkami.

– Lepiej. Świetnie przeprowadzona operacja. Dobrze mieć chirurga w samochodzie.

Ruszyli dalej, ale po chwili gwałtownie skręciła i zahamowała.

– Co się dzieje?

W tym momencie zauważył błękitne alfa romeo z rozbitą maską oparte o drzewo. Emma wyskoczyła z mini, zatknęła paciorki za bluzkę i wyciągała z bagażnika dużą apteczkę. Przekazała ją Joshowi i oboje pobiegli w kierunku rozbitego samochodu.

Zauważył wewnątrz pojazdu dwie siwe głowy.

– To George i Tess?!

– Tak!

Po stronie kierowcy przednia szyba była popękana i wgnieciona. Emma otworzyła drzwi po stronie pasażera. Usłyszał kobiecy płacz.

Josh ostrożnie odciągnął prawe drzwi na tyle, na ile się dało. George siedział bez ruchu, nieprzytomny, zaklinowany w fotelu przez pręt, który oderwał się od obramowania szyby. Był zakrwawiony.

– Postaram się go wyciągnąć. Dzwon po pogotowie.

Trzymając telefon w zgięciu szyi, Emma odprowadziła na bok Tess, która sama wysiadła z samochodu. Nie wydawała się poważnie ranna.

Po chwili wróciła.

– Drogi oddechowe są wolne, ale jest nieprzytomny. – Josh nawykowo przekazywał swoje spostrzeżenia. – Pręt wbił mu się w ramię i przyszpilił do fotela. Nie widzę innego źródła krwawienia.

Chciał ją poprosić, by obserwowała George'a, kiedy on będzie próbował dostać się do niego od strony pasażera, ale już była w samochodzie.

– W apteczce są opatrunki. I sterylne rękawiczki.

Nie był zadowolony, że weszła do wnętrza. To mogło być niebezpieczne i to było jego zadanie. Ale nie był to moment na spory. Uciskając ramię George'a, by powstrzymać krwawienie, założył opatrunek.

– Tętno?

– W porządku. Oddech też.

– To przytrzymaj opatrunek, a ja zajrzę od tyłu, czy pręt się przebił przez fotel.

Z oparcia wystawał kawałek metalu. Mógł próbować wyciągnąć pręt, ale ryzykowałby, że powiększy obrażenia. Wiązało się z tym niebezpieczeństwo uszkodzenia tętnicy. George wykrwawiłby się na śmierć.

Lepiej by pręt usunięto w sali operacyjnej. Gdyby jednak George przestał oddychać lub zatrzymało się jego serce, konieczne byłoby wyniesienie go z samochodu i reanimacja. Emma siedziała obok George'a i mogła lepiej ocenić jego stan. Ostatecznie będzie to jej decyzja.

Chciał zdjąć z niej tę odpowiedzialność, lecz zdawał sobie sprawę, że nie ma takiej możliwości.

– Mogę spróbować go wydostać, ale to zależy od ciebie. Powiedz mi, jeśli zauważysz, że jego stan się pogorsza.

– Jasne. – Kiwnęła głową. – Podaj mi z torby stetoskop.

Gdy włożyła oliwki do uszu, ujął przewód i przyłożył głowicę do piersi George'a.

– I co?

– Przesuń głowicę, żebym mogła go lepiej osłuchać. Dobra. Nie jest źle. Na razie go nie ruszamy.

– Krwawienie też ustało. – Pozostawało czekać na karetkę. – Powiedzieli, jak szybko będą?

– Około dziesięciu minut. Czyli za chwilę powinni się pojawić. Jedzie także ekipa strażacka, gdyby trzeba było ciąć karoserię.

Podniosła oczy i bezgłośnie wyszeptała: dziękuję. Z dala dobiegł ich sygnał karetki. Wyciągnął głowę z samochodu i zawołał do Tess, która zerwała się gwałtownie:

– Zostań na miejscu. Wszystko jest pod kontrolą. Nie dzieje się nic złego.

Tess ponownie usiadła, opłotła się rękami i w milczeniu kołysała się do przodu i do tyłu.

Gdy pojawiła się ekipa ratunkowa, Josh przedstawił się jako lekarz, pokazał swój identyfikator i krótko opisał stan pacjenta. Sprawozdanie przerwał głos Emmy:

– Potrzebuję cię. Wybudza się.

Podbiegł do alfy i przyklęknął przy George'u. Ranny odzyskiwał świadomość. Za chwilę będzie czuć ból. Ratownicy też zdali sobie z tego sprawę i jeden z nich przyniósł środki przeciwbólowe. Uzgodnili dawkę.

– Spróbuję go przytrzymać na miejscu, ale mów do niego, Emmo.

Jeżeli cokolwiek jest go w stanie uspokoić, to tylko jej głos. George jęknął i starał się podźwignąć.

– George, to ja, Emma. Nie ruszaj się.

George zawył z bólu i wyrzucił z siebie tylko jedno słowo:

– Tess???

– Z Tess wszystko w porządku. Jest tu obok, czeka na ciebie. Proszę, nie ruszaj się.

Jęczał, ale wsłuchiwał się w jej słowa i nie wrywał się z fotela. Josh unieruchomił mu ramię i ratownik podał zastrzyk. Za chwilę, ocenił Josh, środki przeciwbólowe powinny zacząć działać.

Emma świetnie się sprawdziła. Obawiał się momentu, kiedy George zacznie odzyskiwać przytomność, ale potrafiła nad rannym zapanować. Działali jak zespół, a jeśli George'a uda się zabrać z miejsca wypadku w jednym kawałku, to właśnie dzięki temu.

Jego obecność dodawała jej siły. Przez cały czas zachowywał spokój, pomagał jej w obserwowaniu George'a i w podejmowaniu decyzji. Teraz mogła lepiej ocenić stan rannego, korzystając z aparatury w karetce.

– Tess? – wycedził George.

– Wszystko w porządku. Bada ją jeden z ratowników.

– Muszę ją zobaczyć... – George mówił bełkotliwie, środki przeciwbólowe odnosiły skutek.

– Wiem, ale za chwilę. Najpierw musimy wydostać cię z samochodu. Bardzo jesteś dzielny. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Spróbuję... – George zaczął przymykać oczy i Emma lekko poklepała go w policzek, by nie dać mu zasnąć.

Sen przyniósłby mu ulgę od bólu, ale jednocześnie trudniej byłoby oceniać jego stan, gdyby zaczęło się dziać coś złego.

– Nie zaczniesz krzyczeć: „mów do mnie, nie zamykaj oczu”? – Cierpkie poczucie humoru George’a dawało o sobie znać nawet w tej sytuacji. Silne środki opioidowe zapewne się do tego przyczyniały.

– Mogę zacząć krzyczeć, ale wtedy usłyszysz mnie Tess i zaczniesz się denerwować.

– Aa, słusznie. – George wykrzywił się z bólu.

– Są strażacy. Chcesz, żebym cię zmienił? – Josh pojawił się przy rozbitej alfie.

Owszem, chciała. Chciała wyjść i wyprostować kończyny. I bała się oglądać wydobywanie George’a z wraku. Ale Josh, przy swoim wzroście, ledwie by się tu zmieścił. A przy tym ranny jej ufał.

– Zostanę. Niech zaczynają.

Popatrzył na nią z oddaniem. Ten krótki moment dodał jej otuchy. Wcześniej zauważyła niepokój w jego oczach, gdy wcisnęła się do alfy, by być blisko George’a. Jeżeli jednak uznał, że było to z jej strony nieodpowiedzialne lub lekkomyślne, zachował to dla siebie.

– Dobrze, tarcze już są.

Poczuła, jak lekko przejechał palcami po jej ramieniu. Strażacy ustawili przy obu przednich drzwiach elastyczne tarcze ochronne. Usłyszała polecenie, by wszyscy poza strażakami cofnęli się, lecz wiedziała, że Josh jest blisko. Słyszała jego głos.

Samochód trząsał się i wibrował, gdy ekipa odcinała dach. George przeklął pod nosem. Jego ukochaną alfę rozcinano na kawałki. Rozumiał jednak, że jest to konieczne. Kolejna porcja hałasu i dygotu, fotel został wyjęty z prowadnic, tarcze ochronne rozsunięto.

Emma zmrużyła oczy w blasku słońca.

– Możesz wysiąść – usłyszała głos Josha.

– Daj mi chwilę. – Siedziała skurczona w tej samej pozycji tak długo, że teraz kończyny odmawiały posłuszeństwa.

– Rozluźnij się. Spróbujmy... – Josh otoczył ją rękami, wydzwignął z wraku i postawił na ziemi.

Jego usta dotknęły na moment jej policzka. Pewnie przez przypadek, uznała.

Nie, nie przez przypadek. Tego popołudnia każde ich działanie było przemyślane i celowe. Jego oczy to potwierdzały. Szybko się jednak odwrócił i podszedł do ratowników, by pomóc im zabezpieczyć pręt podczas operacji wynoszenia George'a z fotelem z samochodu.

Głuchy rytmiczny odgłos łopat śmigłowca anonsował przylot lotniczego pogotowia. George

powinien dotrzeć do szpitala w Cardiff w kilkanaście minut, jazda karetką trwałaby dobrze ponad godzinę. Emma przeciągnęła się, poszła do mini i wyjęła z bagażnika dużą luźną koszulkę. Wciągnęła ją przez głowę i używając jako zasłony, pozbyła się zakrwawionej bluzki.

Znalazła butelkę wody mineralnej i obmyła rękę. Potem podeszła do Tess. Żona George'a podtrzymywała udem obandażowaną dłoń. Palce wystające z opatrunku były wyraźnie spuchnięte.

Ratownik, który siedział przy niej, ustąpił Emmie miejsca, zostawiając kobiety na chwilę prywatnej rozmowy.

– Wyjdzie z tego, Tess. Wycinanie z alfy wyglądało okropnie, ale to dlatego, że staraliśmy się nie ruszać barku. Josh i ratownicy sprawdzają teraz, czy bezpieczne jest wyjęcie go z fotela.

– Dziękuję – chlipnęła Tess. – Czy nie straci ręki?

– Nie jesteśmy w stanie ocenić, jak poważne są obrażenia. Staramy się nie spowodować dodatkowych. Jestem pewna, że w szpitalu zrobią wszystko, żeby ocalić rękę i żeby była sprawna. Dzisiejsze techniki... – Uśmiechnęła się. – Nie chcę ci robić wykładu, ale chirurdzy potrafią dokonywać cudów.

– Dla mnie cudem jest to, że zjawiliście się zaraz po wypadku. Mam nadzieję, że George będzie miał sprawną rękę, ale najważniejsze, żeby przeżył.

Emma otoczyła Tess ramieniem. Miłość tych dwojga starszych ludzi urzekała. Dobrze mieć kogoś, kogo imię można przywołać w dramatycznej sytuacji. Czy w jej przypadku taką osobą mógłby być Josh? Po dzisiejszych wydarzeniach widziała go w innym świetle.

Po zakończeniu rajdu Josh zostanie jednak w Londynie, a ona wróci do Liverpoolu. Okazał się świetny w nadzwyczajnej sytuacji, ale na co dzień różnice ich charakterów są zbyt duże, by mogło się między nimi ułożyć. Nie przeszliby przez test życia jak George i Tess.

Spojrzała na Josha i ratowników otaczających George'a. Najwyraźniej uznali, że bezpiecznie jest go wyjąć z fotela, bo kładli go na wyjętych z karetki noszach.

Śmigłowiec usiadł. Odczekała, aż zrobi się ciszej, i spytała Tess, czy wie, do którego szpitala zabiera ją karetka.

– Pojedziemy za wami – obiecała.

– Nie przejmuj się mną. Już zrobiłaś wystarczająco dużo. – Tess uśmiechnęła do powracającego ratownika. – Wszystko uzgodnione, Henry?

Henry przykucnął przy niej.

– Twojego męża zabierają do głównego szpitala w Cardiff. Ten pan chirurg – wskazał głową na Josha – z nim poleci.

Tess pytająco spojrzała na Emmę.

– Josh zaopiekuje się George'em i przekaże chirurgom w Cardiff swoje obserwacje. To powinno pomóc w decyzji, jak poprowadzić operację.

Henry potwierdził jej słowa kiwnięciem głowy.

– Przekazano mi, że na ciebie w Cardiff będzie czekała Erica z waszej fundacji – poinformował Tess.

Wszystko zatem zorganizowane, uznała Emma. Do Cardiff jedzie sama. Trochę martwiła się, czy nieobecność Josha nie zestresuje Griffa.

Pies siedział cicho na tylnym siedzeniu i przez szybę obserwował, co się dzieje. Nie zaczął nawet ujadać, gdy lądował śmigłowiec. Kolejny cud.

Brak Josha wynagrodzi Griffowi ekstra pieśczoćkami, zdecydowała. Pomogła Tess wstać i odprowadziła do karetki.

– Wolałabym lecieć z George'em – płacząco przyznała Tess.

– Rozumiem cię. Ale Josh dobrze się nim zaopiekuje. Możesz być tego pewna.

– Powiedźcie mu, że go kocham – szepnęła Tess wstydliwie. Nie chciała manifestować swoich uczuć, ale najwyraźniej było to dla niej ważne.

– Poproszę Josha, żeby George'owi to przekazał. Sama wiesz, jaka będzie odpowiedź.

Tess lekko się zarumieniła.

– Wiem.

Śmigłowiec był gotów do odlotu. Emma podbiegła do wsiadających do maszyny, by spełnić obietnicę. Josh zobowiązał się powtórzyć George'owi słowa żony.

– Zobaczymy się w hotelu? – spytała.

– A może zostać tutaj? To trochę potrwa, ale kiedy George będzie w rękach chirurgów, zorganizuję transport, przyjadę tu i pojedziemy do Cardiff razem.

– Nie ma znaczenia, ile czasu ci to zajmie. Zaczekam.

Gotowa była wyczekiwać na jego powrót cały dzień i całą noc. Spojrzenie jego niebieskich oczów wyzwoliło w niej falę gorąca.

– Zatem do zobaczenia.

Organizatorzy rajdu zapewnili ją, że w hotelu mogą się zameldować o dowolnej porze. W porozumieniu z miejscowym automobilklubem zwrócono się również do firmy ratowniczej, by ściągnęła wrak alfy.

Samochód George'a i Tess wydawał się nie do uratowania, ale po latach spędzonych wśród entuzjastów zabytkowych samochodów wiedziała, że są w stanie odbudować prawie wszystko. Nawet klasyki w gorszym stanie niż to nieszczęsne alfa romeo.

Jeżeli George i Tess zechcą na ten cel poświęcić kolejne lata emerytury, z pewnością nie będą

narzekać na brak ofert pomocy. Sama też się zgłosi.

Wypuściła Griffa z mini, przypięła smycz do jego uprząży i zabrała go na spacer, by po drodze pozbierać rozrzucone części karoserii.

Potem wygrzebała z bagażnika ukryte tam przed Griffem kanapki.

Josh dojechał taksówką trzy godziny później. Dzień cudów najwyraźniej się nie skończył, bo w ręku trzymał torebkę z dwoma papierowymi kubkami.

– Wspaniale! Przywiozłeś kawę.

Usiadł przy niej na trawie.

– Wcale nie. To odżywczo zrównoważony napój bogaty w błonnik.

Złapała kubek.

– To kawa, czuję zapach.

Roześmiał się.

– Mam też kanapki.

Starał się schować torebkę przed Griffem.

– Możesz się z nim podzielić. Ja już się najadłam żelazną racją, którą ukryłam w bagażniku.

– Miałaś jedzenie w bagażniku? I nic nie powiedziałaś?

– A niby kiedy miałaś czas, żeby zjeść? Co z George'em?

– W sali operacyjnej. Wygląda na to, że uda się wyjąć ten pręt, nie uszkodzając nerwów pierwotnych. Wyszedłem ze szpitala, zanim przyjechała Tess. Nie chciałem, żeby widziała mnie w koszuli z krwią George’a. Ale rozmawiałem z nią przez telefon i przekazałem wszystkie informacje.

Wstał z ziemi, podszedł do mini i z torby w bagażniku wyciągnął czystą koszulę. Zaczął rozpinać guziki brudnej, którą miał na sobie, ale przerwał, gdy zorientował się, że Emma mu się przygląda.

– Odwróć się.

– Chyba żartujesz! Może cię oglądać każdy, kto przejeżdża drogą, a ja mam się odwrócić?!

– Tak, to dyrektywa specjalnie dla ciebie. – Uśmiechnął się szeroko.

Szkoda. Ale miał rację. Musieli sobie narzucić sztywne reguły. Odwróciła się.

– Przypomnij mi, co zrobiłeś, kiedy pomogłeś mi wsiąść z alfy po wycinaniu George’a?

– To był przyjacielski pocałunek. W policzek.

Pamiętał! Zgasła uśmiech i odwróciła się w jego stronę, słysząc, że wraca na miejsce, gdzie wcześniej siedzieli.

– Uznałem – ciągnął – że otwarcie powinienem okazać ci podziw. Byłaś niezwykle odważna. Nie potrafiłem się powstrzymać.

– Nie lekkomyślna?

– Tobie było łatwiej się do niego precyzyjnie. – Pokręcił głową. – A może wcisnęłaś się, nie naradzając się ze mną, bo się bałaś, że się sprzeciwie?

– Przemknęło mi to przez myśl. Ale byłam pewna, że zrozumiesz. Sam miałeś wszystko pod kontrolą, do ostatniego szczegółu.

– Nie chcesz powiedzieć, że chorobliwie próbowałem kontrolować wszystko, nawet niepotrzebne detale?

Zapamiętał sobie słowa, jakie rzuciła mu w twarz podczas awantury przed rozstaniem!

– Nie. Kontrola i zwracanie uwagi na wszystkie szczegóły były dzisiaj konieczne.

– Miło mi, że się rozumiemy. Widzę, że zorganizowałaś firmę ratowniczą. – Wskazał miejsce, gdzie wcześniej stał wrak alfy. – Nie powinniśmy się przejść i zobaczyć, czy jakieś części nie walają się po trawie?

– Tym wszystkim zajął się miejscowy automobilklub. Mieli nawet wykrywacz metalu. Zjedz coś, ja dopiję kawę i możemy się zbierać.

Skinął głową, ale widać było, że chce coś dodać.

– Dobrze było pracować obok ciebie.

To był jedyny raz, kiedy pracowali razem jako lekarze. Pewnie pierwszy i ostatni. Uznała, że też

powinna być wobec niego szczerą. Nie będzie już innej okazji.

– To było coś więcej niż praca. Czułam, że mam w tobie przyjaciela, który mnie wspiera. I który wrócił po mnie, żebyśmy mogli dokończyć dzisiejszy etap.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nasza przyjaźń jest czymś, co coraz bardziej mi się podoba.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czuł się zmęczony. Jak kiedyś, na pierwszym roku stażu. Te ostatnie dni były wypełnione wyzwaniem. Musiał wejść w buty ojca, brać udział w rajdzie, ułożyć sobie stosunki z Emmą, dziś doszedł jeszcze ten wypadek. A wieczorem trzeba było dokończyć odcinek do Cardiff, z rozwiązywaniem zagadek i zbieraniem dokumentacji.

– Niestety dzisiaj nie zdobyliście dodatkowych punktów, bo przyjechaliście późno – oświadczył im na mecie jeden z sędziów. – Należą się wam jednak szczególne gratulacje.

Gdy dotarli do hotelu, praktycznie spał na stojąco.

– Może w kawiarni można dostać kubek kakao... – Emma pociągnęła go za rękaw.

– Ja pasuję. Muszę jeszcze wyprowadzić Griffa i zrobić wpis na blogu.

– Griff się wybiegał, kiedy czekaliśmy na twój powrót. A blog ile ci zajmie? Piętnaście minut? Kakao dobrze ci zrobi.

Propozycja była kusząca. Siedzieć przy niej w głębokim fotelu, rozluźniony...

– Może tobie zajęłoby to piętnaście minut, ale mnie wczoraj wpis zabrał trzy godziny, łącznie z konsultacjami z informatyczką. W odróżnieniu od ciebie nie prowadziłem blogu dla biorców organów. – Jakoś mu się to wymknęło. To była jej inicjatywa, która bardzo ich zbliżyła.

– Trzy godziny i konsultacje? I nawet nie potrafiłeś poprawnie skadrować fotografii?

Najwyraźniej sprawdziła jego wczorajszy wpis.

Jego uśmiech wywołał uczucie mrowienia wzdłuż jej kręgosłupa.

– Cóż, nie mam naturalnych zdolności.

– Najwyraźniej. Dawaj ten laptop. Wprowadź mnie na stronę, pokaż, gdzie co jest, i idź z Griffem na spacer. Zanim wrócicie, wszystko będzie gotowe.

– Nie musisz... – Ale w gruncie rzeczy bardzo chciał, by mu pomogła.

– Nie kłóć się. Jesteśmy zespołem.

Ustał bez dalszej walki. Znaleźli w kawiarni kanapę, by móc siedzieć obok siebie. Griff zwinął się w kłębek pod stolikiem. Kelner przyniósł kakao.

Wszedł do skrzynki pocztowej, ściągnął potrzebne załączniki i zalogował się na stronę blogu.

– Dobra, już sobie poradzę. – Pociągnęła róg laptopa ku sobie. Bez ceregieli zabrała się do pracy, przycinając zdjęcia i dodając podpisy. Josh nie ruszał się z miejsca. – Nie wyprowadzasz Griffa?

– Śpi, chyba musiałbym go nieść na rękach. Wolę podglądać i się uczyć.

– Mam zwolnić?

– Nie. – Wyprostował nogi i odchylił się na oparcie...

– Auu! – Kiedyś budziła go pocałunkiem, teraz odbyło się to szturchnięciem w żebro. Zachichotała z zadowoleniem. – Przysnąłem. Skończyłaś? – Spojrzał na ekran laptopa. – Dobrze to wygląda. Dziękuję.

– Uważaj, bo jeszcze odbiorę ci pracę.

Często jej dobrym uczynkom towarzyszył żart, jakby nie chciała się nimi chełpić. Nagle na ekranie laptopa wyskoczyło nowe okienko, a z głośników dobiegł ich dźwięk anonsujący oczekujące połączenie wideo. Odskoczyła od niego, by znaleźć się poza obiektywem kamery. Uświadomił sobie, że siedzieli prawie przytuleni.

– Czemu David dzwoni o tej porze? – zapytała takim tonem, jakby została schwytana na gorącym uczynku.

– Nie mam pojęcia. – Odebrał połączenie. – Tato?

– Dowiedziałem się o George’u i Tess. Jak oceniasz jego rokowania?

– Rozmawiałem z chirurgiem, który miał przeprowadzić operację barku. Znam wyniki rentgena i testów. Wygląda na to, że uraz nie jest

rozległy. Z biegiem czasu i po fizjoterapii powinien w pełni odzyskać sprawność ręki.

– A co z Tess?

– Pęknięcie nadgarstka, stłuczenia, siniaki. Przedstawicielka fundacji się nią opiekuje.

– Wiem, to Erica. Powiedziałem jej, że osobiście pokryję koszty rehabilitacji i dalszych konsultacji.

– Dzięki, tato. – Spodziewał się tego po ojcu.

– Bogu dzięki, że znaleźliście się szybko przy nich i pomagaliście wydobyć George'a z wraku.

Josh nagle zapragnął, by ojciec zobaczył również Emmę. By widział, że zdołali się pogodzić i potrafią wspólnie zrobić coś dobrego. Emma chyba też miała taką potrzebę, bo nagle z uśmiechem pojawiła się w kadrze.

– Chcę cię ostrzec, David, że jestem tutaj. Na wypadek, gdybyś chciał o mnie powiedzieć coś dobrego.

– Nie chcę wam kadzić, ale nasłużyliście na pochwały. Na dodatek zaliczyliście etap i zdobyliście pieniądze od sponsorów.

– A jak sprawy w Liverpoolu? – Emma z niewytłumaczalnych powodów wpatrywała się intensywnie w ekran.

– Świetnie. Wręcz znakomicie. Będę miał ci coś dobrego do przekazania, Josh, ale chcę to zrobić

osobiście, kiedy zobaczymy się w Londynie. Jak ma się Griff?

– Śpi pod stołem, ale poczekaj... – Emma obudziła psa, drapiąc go między uszami. Zrobiła to o wiele delikatniej niż w przypadku Josha. Słyszając głos pana, Griff wlaźł na kanapę i zaczął merdać ogonem. Pożegnali się ze śmiechem.

– Ciekawe, co to za wiadomość... – Josh zamknął laptop i spojrzał na Emmę. – Ty nie masz pojęcia?

Podskoczyła na kanapie, zaczerwieniona.

– Nic nie wiem. David sam ci powie.

Czyli wie!

– Mamy jeszcze pięć dni wspólnej jazdy. Nie wytrzymasz i się wygadasz, bo nie dam ci spokoju.

– Josh, odpuść. To oni mają ci powiedzieć, nie ja...

Teraz, już cała szkarłatna, zasłoniła usta ręką.

– Oni? Widzisz, już prawie wypaplałaś.

– Nie patrz na mnie tak!

Tak to znaczy jak? Mięknie pod wpływem jego wzroku? Do przenikliwego spojrzenia dodał uśmiech.

Wywróciła oczami.

– Nie ułatwiasz sprawy. Ale może dobrze, żebyś wiedział z wyprzedzeniem i zżył się z myślą, że... Ale Davidowi powiem, że mnie zmusiłeś!

– Jasne, torturami. – Z chęcią do repertuaru tortur włączyłby pocałunek. Niestety, nie okazało się to konieczne.

– David rozmawiał z nami z mieszkania Val. Siedział na jej kanapie. Pił z jej ulubionego kubka...

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Tata i Val?

– Nie zauważyłeś, że gdzieś znikali wieczorami podczas pierwszych dni rajdu?

– Myślisz, że powinienem do niego zadzwonić?

– I co mu powiesz? Że się wygadałam? Chce ci wszystko powiedzieć osobiście. – Patrzyła na niego błagalnie.

– Hmm... Może tak będzie lepiej. Przez internet nie można kogoś uściskać i poklepać po ramieniu. Cieszę się, że będzie miał w życiu coś jeszcze poza pracą.

– Dobrze, że Val będzie kogoś miała. – Nerwowo obracała paciorki na nadgarstku. – Każdy kogoś powinien mieć.

Tak, tylko im się nie udało...

– Nie masz mu tego za złe? – spytała.

– Od śmierci mamy upłynęło dwadzieścia lat. Był wystarczająco długo samotny, a Val jest dla niego idealną partnerką. Nie będę ich dręczył, niech nam sami wszystko opowiedzą w swoim czasie.

– Dziękuję – odetchnęła z ulgą.

– Teraz mam pojęcie, jak tata się czuł, kiedy ja po raz pierwszy przyprowadziłem do domu dziewczynę. – Roześmiał się na myśl o zamianie ról.

– To znaczy?

– Martwię się, żeby nie zrobił czegoś głupiego.

Roześmiali się i Josh zdał sobie sprawę, że obejmuje Emmę. Jakim cudem? Ale to był taki... przyjacielski uścisk. Na wszelki wypadek jednak, by nie zepsuć ich nowych relacji, zdjął rękę.

– Muszę się rąbnąć do łóżka.

– Ja też. Widzimy się rano.

Śniło mu się, że Emma go całuje, ale gdy się obudził, okazało się, że Griff wlaźł na łóżko i liże mu policzek. Było późno. Jęknął, wrzucił na siebie ubranie i zszedł, by się dowiedzieć, dlaczego recepcja nie obudziła go o uzgodnionej godzinie.

Okazało się, że telefoniczne budzenie odwołała Emma. Mini nie było na parkingu. Przypiął smycz do obroży Griffa i truchtem pobiegł na poranną imprezę propagującą oddawanie krwi i narządów.

Cardiff, stolica Walii, było ważnym ośrodkiem. Czuł się zirytowany: powinien uczestniczyć w tym festynie od początku. Dostrzegł Emmę stojącą przy mini i rozdającą ulotki. W niebieskiej minisukience i kolorystycznie dobranym kaftaniku promieniowała energią i urokiem.

– Jeżeli chciałaś udowodnić, że jestem zbędny, to udowodniłaś. – Radziła sobie bez niego i sprawiało

mu to przykrość.

– Josh, wcale nie jesteś zbędny! Pomyśl o tych wszystkich sprawach, które załatwiasz przez telefon podczas jazdy, jednocześnie próbując pilotować.

– Próbując pilotować? Coś przeoczyłem? – Nadal był naburmuszony.

– Nie, co świadczy o tym, że potrafisz robić dwie rzeczy naraz. Dzięki twoim organizacyjnym talentom nic się zawaliło z tego powodu, że miałeś okazję odespać... – Urwała, patrząc na małego chłopca, który pociągnął ją za sukienkę. – Cześć, maluchu. A gdzie są twoi rodzice?

Chłopiec wskazał parę stojącą kilka metrów dalej i zaczął coś cicho mówić. Pochyliła się ku niemu.

Po chwili się wyprostowała i skinęła do rodziców chłopca, by podeszli.

– To jest Matthew – przedstawiła chłopca Joshowi. – Jego brat jest na liście czekających na nerkę. A Matthew chciałby się przejechać mini. Z czego wynika, że straciłeś również zajęcie jako pilot.

Kokieteria w jej głosie sprawiła, że parsknęła śmiechem.

– Okej, koniec dąsów. – Wyciągnął rękę do rodziców chłopca. – Jestem Josh Kennedy, chirurg transplantacyjny. Proszę mi opowiedzieć o państwa drugim synu...

Z Cardiff wyjechali w słońcu, przejechali Severn Bridge, most łączący Walię i Anglię, i zakończyli następny etap w Bath. Josh rzucił mimochodem, że dobrze byłoby zakosztować łaźni, które w mieście zbudowali Rzymianie. Zgodziła się z nim, choć potem wytykała sobie, że zabrzmiało to tak, jakby przyjęła zaproszenie.

Następnego dnia niebo było czarne. Gdy wyjeżdżali z miasta, lunęło.

– Prędzej czy później musiało nas to spotkać – westchnęła. Szyby w mini zaparowały. – Urok klasyków...

Wyznaczona trasa przebiegała obok Stonehenge, kręgów zbudowanych z olbrzymich kamieni w epoce brązu i neolitu, miejsca kultu słońca i księżyca. Tu należało zrobić fotografie do dokumentacji trasy. Znalazła miejsce, gdzie udało się zaparkować.

– Czas przemoczyć sobie buty – skomentowała.

Założenie ubrań przeciwdeszczowych w mini graniczyło z akrobacją.

Gdy Josh robił zdjęcia, niebo rozświetliły błyskawice.

– Uchwyciłeś to?

– Chyba tak...

Pędem wrócili do auta, pozbyli się mokrych kurtek i zaczęli przeglądać zdjęcia w telefonie. Udało się! Fantastyczne ujęcie! Josh wykadrował ruchliwą

autostradę, pozostała tylko ona na tle tajemniczej budowli oświetlonej piorunami.

– Cudowne!

– Warto było zmoknąć?

– Jasne.

Ponownie zjechali z autostrady na wiejskie drogi. Na chwilę się przejaśniło, a potem znów napłynęły chmury i wróciła ulewa. Emma wcisnęła hamulce. Przez drogę przelewał się potok. Zobaczyli traktor, który wolno pokonywał przeszkodę. Mini było jednak znacznie lżejsze i miało niższe zawieszenie.

– Chyba nie damy rady. – Josh odnotował miejsce i godzinę w dzienniku nawigacyjnym. – Poczekaj, zapytam tego faceta z traktora, czy jest jakiś objazd.

Wrócił po chwili, ściągając przeciwdeszczową kurtkę w ostatniej chwili przed wejściem do mini.

– Mówi, że albo trzeba zawrócić do tego punktu i pojechać dalej tędy... – pokazywał Emmie nową trasę na mapie – albo przeczekać jakieś pół godziny. Mówi, że tu zawsze zalewa drogę, kiedy jest ulewa, ale woda szybko odpływa.

– To czekajmy. Objazd trwałby dłużej i stracilibyśmy punkty za zjechanie z trasy.

– Też tak uważam. – Złożył mapę i wyciągnął nogi na tyle, na ile pozwalały wewnętrzne wymiary mini. Okna znowu zaszły parą.

Emma zjechała na pobocze. Wyglądało na to, że samochody często się tu zatrzymywały, by przeczekać ulewy.

– Gdzie są inni? – zastanawiała się, patrząc na pustą drogę. Zazwyczaj wszelakiego typu przeszkody skutkowały łańcuszkiem rajdowych samochodów.

– Może utknęli dobry kawałek za nami i będą nadganiać.

Griff zaczął wydawać pomruki niezadowolenia. Przez uszczelkę tylnej szyby przedostawała się woda i kapiała mu na głowę.

– Josh, odepnij go i przenieś do nas. Ta uszczelka zawsze przeciekała. Tata wielokrotnie próbował ją naprawić, ale bezskutecznie. Pamiętam, że kiedy padało, a ja siedziałam z tyłu, zawsze byłam mokra. Mama przed każdym wyjazdem zabierała brezentową pałatkę. Ach, te wspomnienia...

– Jeżeli mini przeciekało tylko w tym jednym miejscu, to i tak twój ojciec świetnie sobie radził.

Josh zawsze wyrażał jej ojcu uznanie za to, jak dba o samochód. Emmie sprawiało to przyjemność. Teraz jednak wrócił smutek po jego odejściu. Pogłaskała psa, który usadowił się na jej kolanach.

– Wciąż tęsknię za nim...

– To dopiero rok. – Sięgnął nad drążkiem skrzyni biegów i podrapał Griffa między uszami. Pies stał się beneficjentem czułości, których potrzebowała. –

Mówiłaś, że mieszkałaś z mamą przez pół roku po odejściu ojca, zanim przeniosłaś się do Liverpoolu...

– Tak, potrzebowała mnie. A potem powiedziała, że da sobie radę i żebym skupiła się na własnym życiu.

– Przez te sześć miesięcy żyłaś jej emocjami. Chciała, żebyś się wyprowadziła, żebyś mogła sobie poradzić z własnymi. – W jego głosie słychać było czułość.

– Nie myślałam o tym w ten sposób. Widać mama jest mądrzejsza ode mnie.

– Po prostu ma większe doświadczenie życiowe.

– A ty ciągle tęsknisz za matką?

– Tak, ale ból już tak nie kęsa. Bardzo pomógł mi ojciec, choć sam też walczył z poczuciem straty.

Ból nie kęsa, powtórzyła za nim w myślach. Ładnie to ujął. Sama potrafiła na pozór całkiem dobrze funkcjonować, ale zawsze coś ją gryzło.

– Kiedy ojciec jeszcze pracował, często przenosiliśmy z miejsca na miejsce, w zależności od tego, gdzie jego zespół prowadził wykopaliska archeologiczne. Gdy źle się czułem, przeganiał mnie, mówiąc, żebym skupiła się na własnym życiu. Żeby wszystko się kręciło...

Po jej policzku spłynęła łza. Josh delikatnie zgarnął ją palcem. Jego dotyk znaczył tak wiele. To był pierwszy nieprzypadkowy kontakt fizyczny między nimi w ciasnym samochodzie.

– Mój ojciec też ma takie swoje powiedzenia. –
Roześmiał się nagle. – Wyobrażasz sobie mnie
z ojcem, jak targamy cegły?

– Z trudnością... – Uśmiechnęła się.

– Powiedział mi, że nie opiekuje się mną
z obowiązku. Miłość dyktuje ci, jak należy postąpić.
Opiekowałaś się ojcem, potem matką, bo tak
należało. Na pewno tego nie żałujesz. Ale teraz
przyszedł czas, kiedy możesz zająć się własnym
życiem.

Otarła załzawione oczy.

– Zdecydowałam się wziąć udział w tym rajdzie,
bo wydawało mi się, że to jest sposób, aby popchnąć
sprawy do przodu. Ale w tej chwili mam wrażenie,
jakbym ciągle dreptała w miejscu.

– Daj sobie czas. W jakimś momencie ruszysz.
A świetnie potrafisz tak działać, żeby wszystko się
kręciło.

Miło to było usłyszeć z jego ust, zwłaszcza że to
jej energia i pęd do zmiany doprowadziły do
rozpadu ich związku.

Zauważyła w lusterku, że w zatoce zaparkował za
nimi jakiś samochód.

– To Ryan i Kaitlin.

Nowo przybyła załoga nie wysiadała. Ulewa była
mniej intensywna, ale ciągle padało mocno. Ryan
i Kaitlin najwyraźniej też postanowili przeczekać
deszcz.

– Zamienię z nimi kilka słów. – Zawahał się, nie będąc pewny, czy Emma nie chce jeszcze czegoś dodać.

– Idź. Ja potrzymam Griffa, żeby za tobą nie pobiegł i nie wrócił zabłocony.

– Okej. To może być trudne zadanie.

Przejechał delikatnie koniuszkami palców po jej dłoni. Niewielki gest, ograniczony przez ich obawy, dokąd mógłby ich zaprowadzić bliższy kontakt. Ale nawet za tę drobną czułość była wdzięczna.

Otworzył drzwi, naciągnął kurtkę na głowę i pobiegł do samochodu za nimi.

– Jak to jest, Griff – przytuliła wiercącego się psa, który położył głowę na jej ramieniu – że jesteśmy tak podobni i tak różni?

Griff nie odpowiedział. Może nie znał wytłumaczenia. Ona też nie знаła. Może ojciec i Josh mieli rację: jeśli będzie udawać, że wszystko się kręci, to któregoś dnia faktycznie to nastąpi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia rano Josh zadzwonił do ojca z samochodu z wiadomością, że planowany w Salisbury piknik nie będzie mógł się odbyć ze względu na pogodę. Ojciec powiedział, że się tym zajmie.

Gdy przejechali metę, okazało się, że David przewidział takie okoliczności jak deszcz.

– Wezwał wojsko? – Emma niemal się zachłysnęła.

Żołnierze w przeciwdeszczowych pelerynach kierowali ruchem, ustawiając samochody wzdłuż linii, za którą stała olbrzymia markiza. Wewnątrz rozstawiono stoły z ulotkami.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie tata ma kontakty – zachichotał Josh.

– Mimo wszystko... – Pomachała do żołnierza, który wskazywał wyznaczone dla nich miejsce.

Josh odszukał oficera dowodzącego całą operacją, by mu podziękować. Ku ich zaskoczeniu wojskowy zaczął wypytywać o zdrowie Davida. Kiedyś korzystał z usług fundacji i teraz zgłosił się na ochotnika, by okazać wdzięczność.

Piknik był mniejszy, niż zaplanowano, wszyscy byli stłoczeni, lecz dzięki temu panowało poczucie wspólnoty. Josh zrobił trochę zdjęć i przesłał je Davidowi. Po imprezie pomogli posprzątać, do hotelu dotarli więc późno.

Emma z rozmarzeniem zapowiedziała, że idzie wziąć długi gorący prysznic. Pożegnał ją przed drzwiami jej pokoju i poszedł do siebie, starając się wyrzucić z głowy jej obraz pod natryskiem.

Dzień później znów świeciło słońce, a po deszczu zieleń wydawała się bardziej intensywna. Etap był długi: z Salisbury na południowym zachodzie Anglii do Brighton na południowym wybrzeżu. Zapowiadał się męczący dzień, ale świadomość, że za dwa dni będą w Londynie, dodawała wszystkim ducha i wzmacniała poczucie koleżeństwa.

Wyjechali z hrabstwa Wiltshire, przejechali przez Hampshire i wjechali do Sussex.

Brighton było już blisko.

– „Złap spadającą gwiazdę”. – Emma odczytała wskazówkę do ostatniej z zagadek, za rozwiązanie których przyznawano dodatkowe punkty. – Domyślasz się, o co chodzi? Mamy wpatrywać się w niebo? A może gwiazdy są na którymś z sufitów w pałacyku Brighton Pavilion?

– Dojedziemy, zobaczymy... – To była jedyna zagadka, której rozwiązanie znał. Ojciec przypadkiem się wygadał, omawiając plan rajdu.

– Znasz odpowiedź! Widzę to po tobie! Mam cię błagać na kolanach?

– To nic nie pomoże. Ojciec zobowiązał mnie do milczenia.

– To znaczy, że David znał wszystkie odpowiedzi. Oszukiwaliście!

– Wcale nie. Poza tym jednym przypadkiem ojciec nie puścił pary. Wszystkie zagadki musiałem sam rozwiązać.

– Strasznie jesteś szlachetny. Mam cię torturować? – Posłała mu spojrzenie, które wywołało gwałtowne reakcje w jego ciele.

Do Brighton wjechali o zmierzchu. Porządkowi zatrzymywali rajdowe samochody, by ustawiły się w kawalkadę, która następnie ruszyła głównymi ulicami miasta w kierunku nabrzeża.

Emma z podniecenia ścisnęła kierownicę i co chwilę wpatrywała się w niebo.

– Nie, nie, tu nie może chodzić o prawdziwe gwiazdy, przecież niebo mogłoby być zachmurzone. David z pewnością wziął na to poprawkę.

– Z pewnością...

– Uff! – Westchnęła zniecierpliwiona. – Chyba nie chcesz, żebym zrobiła ci coś, co ci się nie będzie podobało?

Uznał, że nie ma takiej możliwości.

Ustawieni wzdłuż ulic spacerowicze oklaskiwali procesję zabytkowych pojazdów, która posuwała się w ślimaczym tempie. Wolontariusze rozdawali ulotki fundacji.

Gdy samochody skrzyły, by zjechać na nabrzeże, na horyzoncie pojawiły się trzy wiązki laserowe. Zatańczyły na niebie, a po chwili laserowe światła zakwitły również na dachach nabrzeżnych budynków. Cała okolica wydawała się roziskrzona światłem spadających gwiazd.

– Och, Josh, popatrz, popatrz, zobacz te światła na moło!

– Podoba ci się?

Głupie pytanie.

– Nie, to szkaradne. Chcę wracać do domu – zachichotała.

Griff stał na tylnym siedzeniu, z podniecenia gwałtownie merdając ogonem.

Porządkowy wskazał im zjazd na nabrzeże.

– Zaraz tu wrócimy, ale najpierw chcę pojechać jeszcze troszkę dalej – oświadczyła.

Porządkowy nachmurzył się, ale ustąpił, gdy Josh wyciągnął identyfikator organizatora rajdu.

– Nie wiedziałam, że taki masz...

– Nie było potrzeby, żeby go używać. – Wzruszył ramionami. – Dokąd jedziemy?

– Wskazówka mówi: „Złap spadającą gwiazdę”. Chcę dostać się do miejsca kilka ulic dalej. Tam zrobimy zdjęcia.

Reszta załóg gotowa była zadowolić się ujęciami z perspektywy nadmorskiej promenady, Emma chciała czegoś więcej. Przejechała krótki odcinek, skręciła w wąską uliczkę, zawróciła i zaparkowała.

– I co myślisz? – Przejechała pacami po jego ramieniu, wywołując falę dreszczy. Przechyliła się ku niemu, jakby chciała scenerię zobaczyć jego oczami.

– Perfekcja!

Faktycznie, widok był idealny. Przed sobą mieli molo skąpane w spływających z nieba gwiazdach. Jeżeli zejść na opustoszałą plażę, szerokokątny obiektyw w telefonie komórkowym spłaszczy perspektywę i umożliwi ujęcie, jakby łapała gwiazdy. Będzie trochę tak, jakby przychyłał jej nieba. Chciał wziąć udział w tym misterium, schwytać chwilę, zanim umknie.

Widział jej źrenice, szeroko rozwarte w ciemnej opustoszałej uliczce.

Wyciągnął ku niej dłoń, nie cofnęła się. Zachęcony zarem w jej oczach zebrał się na odwagę i przejechał palcami wzdłuż jej ręki. Splotła z nim palce i podniosła jego dłoń do ust.

Pragnął więcej. Zawsze pragnął więcej. Rozpalała jego zmysły. Brakowało mu odwagi, lecz wiedział, że

to noc spadających gwiazd. Noc, w którą spełniają się marzenia. Musi pokonać strach.

Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu palec na ustach.

– Nie zastanawiaj się. Bo jeśli zaczniesz się zastanawiać, chwila przepadnie.

Objął ją i pocałował, chłonąc smak jej ust.

– Ach, ty paskudo. Cały mnie obśliniłeś...

– Co? Ostatnio brakuje mi trochę praktyki, ale...

– Nie ty. Griff. – Psu udało się jakimś sposobem wyciągnąć klamrę z zatrzasku. Stał między fotelami i lizał Emmie policzek. – Brakuje ci praktyki, powiadasz? – W jej oczach tańczyły przekorne iskierki.

Teraz wiedział, że pragnęła pocałunku równie mocno jak on. Odsunął Griffa jedną ręką, a drugą objął ją w talii. Zarzuciła mu ręce na szyję i pociągnęła ku sobie. Całowała go jak kiedyś. Dawna magia wróciła ze zwielokrotnioną siłą.

Żeby całować się w ciasnym samochodzie, jednocześnie odsuwając psa, trzeba być człowiekiem-gumą. Czuł, jak jej palce pieścżą mu szyję a potem wędrują po torsie. Przez całe ciało przebiegł mu dreszcz. Narastało w nim pożądanie.

Przerwała w ostatniej chwili, zanim całkiem stracił kontrolę. W jej zamglonych oczach nadal jednak widział pragnienie.

– Gwiazdy, spadające gwiazdy...

Te gwiazdy mogą wywołać pożar, który ich strawi jak piekielny ogień, pomyślał.

– Idziemy je łapać?

Przez chwilę się wahała, przez jej twarz przemknął cień zawodu.

– Tak, chodźmy. Chociaż nasze fajerwerki były lepsze.

Chłodne wieczorne powietrze pomogło opanować emocje. Zanim ruszyli, postanowił sprawdzić, jakim cudem Griff wyrwał uprząż z zamka. Zatrask i kłamra wydawały się nieuszkodzone. Odpowiedzi udzielił sam pies, wyraźnie celowo przydeptując przycisk zatrasku.

Usłyszał za sobą wybuch śmiechu.

– Mądry pies! Ma wyczucie chwili.

Miała ten sam dar do kwitowania śmiechem niepowodzeń co jego matka. Również nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Przypiął smycz do uprząży z nadzieją, że Griff jeszcze nie wykombinował, jak się uwolnić od tego zabezpieczenia.

W przeciwnym razie czeka ich całonocne uganianie się za zwierzakiem po plaży.

Spletli dłonie i razem zeszli na piasek. Trochę czasu zajęło znalezienie najlepszej perspektywy, potem próbowali ująć w różnych pozach, aż

wreszcie mieli to, po co przyszli: Emma zawieszona w powietrzu, z wyciągniętą ręką, zdająca się chwytać spadającą gwiazdę.

Udało się nawet zrobić zdjęcie skaczącego ku niebu Griffa. Emma wykonała ruch, jakby rzucała piłkę, pies dał się nabrać. Potem jednak zaczął szukać wyimaginowanej zguby w piasku.

– I co ja narobiłam?

Josh roześmiał się i pocieszył psa smakołykami, które nosił w kieszeni.

– Mój bohater! – Podbiegła do niego i rzuciła mu się w ramiona. – Tak bardzo tęskniłam.

– Ja również – przyznał przez ściśnięte usta. Od momentu rozstania nie było chwili, kiedy o niej nie myślał, kiedy jej nie pragnął.

– Dzwono... – urwała.

To nie było w jej stylu, rzadko nie kończyła myśli.

– Powiedz.

– Dzwoniłam do Davida, żeby dowiedzieć się, jak sobie radzisz.

Dawała mu do zrozumienia, że nie wymazała go z pamięci.

– Ojciec nigdy o tym nie wspominał.

– Bo prosiłam, żeby tego nie robił.

– To od ciebie się dowiedział o śmierci twojego taty...

– Tak. Powiedział, że tej wiadomości nie może zatrzymać dla siebie. Dziękuję, że przesłałeś mi słowa pociechy.

– Rozmawiałaś z ojcem więcej niż jeden raz?

Poczuła, jak nagle sztywnieje. Ten wieczór obudził dawną pasję, ale mógł również wyzwolić gniew, który drzemał w ich sercach. Może było to nieuniknione. Nie potrafił już jej przytulać. Odwrócił się i poszedł w kierunku wyjścia z plaży.

– Josh, co się dzieje? – Pobieгла za nim i szarpnęła go za rękaw.

Nie potrafił stłumić złości. Zawładnęła jego umysłem.

– Czyli regularnie rozmawiałaś z moim ojcem, ale nie pozwalałaś mu, żeby mówił mi, co dzieje się z tobą?

– Nie wiń go za to. – Nie potrafiła wyczytać z jego twarzy, co myśli.

– Nie winię jego, winię ciebie.

To były mocne słowa. Zamiast uniesień, które zdawał się zwiastować ich pocałunek, teraz wylewała się gorycz.

– Nie chciałam, żebyś miał wrażenie, że zamierzam do ciebie wrócić. Nie zamierzałam.

– Ale do mojego ojca telefonowałaś...

Zdawał sobie sprawę, że jest niesprawiedliwy, ale nie był w nastroju, by się tym przejmować. Życie jest

niesprawiedliwe.

– To jakiś absurd. – Teraz w niej wzbierał gniew. – Nie prowadziliśmy przyjacielskich rozmów każdego wieczora. W ciągu trzech lat zadzwoniłam do Davida może cztery czy pięć razy. Zawsze były to telefony w sprawie moich pacjentów. A przy okazji pytałam o ciebie. Nie nękałam go kontaktami.

– Ale nie przyszło ci do głowy, żeby mnie poinformować, co się z tobą dzieje? Czy uznałaś, że zupełnie mnie to nie interesuje?

Wyraz osłupienia na jej twarzy sugerował, że właśnie tak było. Z jej wyobraźnią jakoś nie przeszło jej przez głowę, że interesuje się jej losem, bo ją kocha?

– Myślałam... – Wzruszyła ramionami przygnębiona.

– Myślałaś? Ty sobie tak to zaplanowałaś. A mnie zarzucałaś, że próbuję wszystko kontrolować.

– Dobrze, przyznaję, popełniłam błąd. Nie twierdzę, że jestem perfekcyjna. Josh, po rozstaniu byłam obolała.

– A myślisz, że ja nie?! – Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że po jej odejściu odezwały się kompleksy i emocje, jakie przeżywał po śmierci matki?

Rzucając go, skreśliła się z listy tych, którym mógł zaufać. Do matki miał kiedyś takie same pretensje.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Różnice charakterów ujawniły się w pełni. Może nie istnieje

nic, co ich łączy? Powiedzieli sobie wszystko. Jeżeli tliła się w nim nadzieja, że Emma znajdzie jakieś wytłumaczenie, które pozwoli wierzyć, że sytuacja nie jest do końca beznadziejna, to czekał go zawód.

Wyszedł schodkami na ulicę. Griff dreptał przy nim cicho, jakby zdawał sobie sprawę, że zdarzyło się coś złego. Pogłaskał psa.

–To nie twoja wina.

To nawet nie była jej wina. Dzielili ich przepaść, próbowali ją pokonać i ponieśli klęskę.

Odwrócił się, by sprawdzić, czy Emma wraca do samochodu. Szła, powłócząc nogami. Lecz po chwili się wyprostował się. Widać było, że wezbrał w niej gniew. Odszedł, gdy tylko upewnił się, że bezpiecznie doszła do mini.

Nie oczekiwała, że Josh po kłótni pójdzie na festyn. Sama musiała tam pojechać, by formalnie zgłosić się na mecie.

Gniew blokuje wszystkie inne emocje. Gdy złość zaczęła opadać, doszły do głosu. Poczucie krzywdy, że Josh nie potrafi spojrzeć na przeszłość z jej perspektywy; wyrzuty sumienia, że nie starała się ocenić sytuacji z jego punktu widzenia. Ból porażki. Rozpacz.

Wypytywanie Davida o Josha było naturalnym impulsem. Emocjonalnym wyskokiem, który teraz jej wytykał.

Zobowiązała Davida do milczenia, a David, jak to David, dotrzymał słowa.

Teraz jednak nie miało to znaczenia. Pocałowali się, a potem pokłócili. Widać tak chciało przeznaczenie. Kiedy wchodzi się po raz drugi do tej samej rzeki, to można oczekiwać, że skutki będą takie same.

Josh nie czekał na nią, gdy dotarła z festynu do hotelu. Pożyczyła laptop od członka innej załogi i sprawdziła pocztę. Mejle ze zdjęciami, jakie zrobili w ciągu dnia, zostały automatycznie przekazane do jej skrzynki. Skadrowała je i umieściła na blogu.

Rajd jeszcze się nie skończył. Jak zniosą jutrzejszą jazdę do Londynu? Pewnie przez całą trasę będą na siebie wrzeszczeć. Ale tym będzie się przejmować rano.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedział na murku okalającym hotelowy parking, gdy zeszła do samochodu. Musiał wstąpić wcześniej. Griff leżał przytulony do jego nogi. Nawet po wczorajszej awanturze jego widok przyspieszył rytm jej serca.

Zwierzak spostrzegł ją, zerwał się i zaczął radośnie szczekać. Może wrócić do taktyki komunikowania się poprzez psa? – pomyślała.

– Cześć...

Josh najwyraźniej uznał, że trzeba powściągnąć emocje, ale rozmowa za pośrednictwem psa nie ma sensu. Najważniejsze to skończyć rajd.

Przełknęła ślinę.

– Gotowy na dzisiaj?

Pokręcił głową.

– Zupełnie nie. Najpierw mam ci coś do powiedzenia.

Był spokojny, więc postanowiła, że również nie da się wyprowadzić z równowagi.

– Słucham.

– Chcę przeprosić za to, co wczoraj powiedziałem. Za całe moje zachowanie.

– To nie ma znaczenia. – Wzruszyła ramionami.

– Rozmawiałem wczoraj z tatą. – Musiał dostrzec przerażenie w jej oczach, bo pokręcił głową. – Nie, nic mu o wczorajszej kłótni nie mówiłem. To są sprawy między nami. Ale rozmowa uświadomiła mi, że byłem niesprawiedliwy i za to przepraszam.

– Za nic nie musisz przepraszać. – W głębi duszy uważała inaczej.

– Tata powiedział mi, że on też do ciebie dzwonił po informacje o przebiegu leczenia jednego z pacjentów. Mam za co przepraszać, bo nie słuchałem twoich wyjaśnień.

Wezbrała w niej radość. Być może jakoś potrafią się pogodzić. Przysiadła przy nim na murku.

– Właściwie to nie bardzo się starałam wszystko ci wyjaśnić. Bo byłam zła.

– A ja byłem zły i nie chciałem słuchać.

Westchnęła.

– Sprawiamy sobie ból.

Potrząsnął głową.

– Nie nauczyłem się ufać ludziom. Jeszcze jako dzieciak robiłem listy, komu mogę zaufać. Nie były zbyt długie.

Josh i jego listy. Plus arkusze kalkulacyjne, tabelki i wykresy. Teraz jednak te starania

o uporządkowanie wszystkiego widziała w nowym świetle.

– A ja pewnie byłam na twojej liście, a potem z niej wypadłam. Przykro mi.

– „Przykro mi, bo cię zawiodłam, czy przykro mi, że nam się nie udało”? – Niespodziewanie uśmiechnął się przekornie.

– Łatwo byłoby wziąć winę na siebie. – Również się uśmiechnęła. – Przykro mi, że nasze rozstanie sprawiło ci ból. Może powinniśmy byli więcej z sobą rozmawiać...

– Właśnie rozmawiamy. – Milczał przez chwilę. – Załadowałaś fotografie na blog – skonstatował.

– Myślałeś, że tego nie zrobię? Chyba nie uważasz, że jestem małostkowa?

– Nie. Strona wygląda znakomicie. Ale najlepsze fotki wysłałem dzisiaj rano.

Sprawdziła skrzynkę mejlową w telefonie. Przysłał dwa zdjęcia: ona i Griff łapiący gwiazdy.

– Jadłeś już śniadanie?

Pokręcił głową.

– Wypiłem kawę.

– To chodźmy do kawiarni coś zjeść. Mają stoliki na otwartym tarasie. I przynieś laptop, to dodam te zdjęcia.

– Laptop mam z sobą. I coś jeszcze. – Wyciągnął z torby odtwarzacz MP3 z głośnikiem. – Wczoraj

wieczorem ściągnąłem wiązaną piosenek z netu. Przeboje z lat sześćdziesiątych.

Chciała go pocałować w policzek, lecz uznała, że przezorniej będzie się wstrzymać.

Strój, jaki przygotowała na końcowy etap, przebijał wszystkie poprzednie kreacje. Zamszowa spódniczka mini, dopasowana do niej zamszowa torebka z frędzlami, bluzka w koliste kolorowe wzorki, skórzana biała czapeczka i białe kozaki. Josh uznał, że można się zakochać w modzie z lat sześćdziesiątych.

Pierwsze, co zrobiła w samochodzie, to zamontowała dodatkowe zabezpieczenie na tylnym zatrzasku, by Griff nie mógł go otworzyć.

Wyjechali za miasto i skierowali się do Londynu drogą prowadzącą przez kredowe pagórki Sussex Downs. Stukała dłonią w kierownicę do rytmu jednej z piosenek.

– „Miłość w kolorze różowym”. Uwielbiam ten utwór.

– Masz świadomość, że to śpiewa moja babka?

– Co? Cerise Kennedy jest twoją babką?! I ukrywałeś to przede mną? – Szturchnęła go frywolnie w bok. – Nie rozmawiam z tobą.

– W takim wypadku nie będę mógł cię jej przedstawić. Szkoda, bo będzie śpiewać na kończącym rajd bankiecie w poniedziałek.

– Żartujesz?

– Nie żartuję. Ojciec mi to powiedział wczoraj. Nie wiem, czy miałaś zamiar pójść na tę imprezę.

– Nie wybierałam się, ale teraz idę. Cerise Kennedy to matka Davida... Wierzyć mi się nie chce.

– Wskazuje na to nazwisko.

Spojrzała na niego z grymasem.

– Jest wielu Kennedych. Ale Cerise to gwiazda rocka, a David to stateczny chirurg. Nigdy się nie kłóca?

– Był okres, kiedy z sobą nie rozmawiali, lata temu. Cerise sama wychowała Davida, nigdy mu nie mówiła, kto jest jego ojcem. Aż umarł i zostawił mu fortunę.

– Trudna sytuacja...

– Jakoś się między nimi ułożyło, ale stosunki nie wróciły całkiem do normy. Rozmawiają, ale unikają poważnych tematów.

– A mimo wszystko przychodzi na pożegnalną imprezę.

– Sam się dziwię, że tata ją zaprosił. Może to wpływ Val? Mam nadzieję, że pogodzili się na dobre, choć, znając babcię, nie odbyło się bez dramatycznych scen. Na mnie jednak ich spory nigdy się nie odbiły. Nawet kiedy z sobą nie rozmawiali, ojciec godził się, by zabierała mnie na weekendy i wakacje.

– Bo ważne było, żebyś nie stracił jeszcze jednej osoby...

– Dokładali wszelkich starań, żebym miał świadomość, że w obojgu mam rodzinę, niezależnie od tego, jakie są relacje między nimi. Babcia przesyłała mi pocztówki z każdych występów. Były ich setki.

– Superbabcia! Naprawdę będę miała okazję ją poznać? I na pewno będzie śpiewać?

– Poznasz ją. I na pewno zaśpiewa. Spróbowałabyś ją powstrzymać...

– Fantastycznie! Cofnij, cofnij! Zagraj tę piosenkę jeszcze raz.

Śpiewała w duecie z babcią, strasznie fałszując.

Zamyślił się. Ojciec i babka, on i Emma. Stosunki między ludźmi nie są proste. Niefrasobliwość Emmy zawsze wywoływała w nim konsternację, ale może nauczyłby się z tym żyć? Ba, mógłby nawet uznać, że to atrakcyjna cecha, skoro szedł z nią w parze jej nieposkromiony optymizm.

Spojrzał na leżącą na kolanach mapę.

– Stój, stój, zatrzymaj się!

– Co się stało?!

– Minęliśmy skręt. Dwa kilometry temu.

Zahamowała i zawróciła, nadal nucąc pod nosem przebój babci Kennedy.

Organizacja rajdu była żmudnym zadaniem: listy, mejle, telefony, negocjacje. Ale teraz włożony w nią wysiłek przynosił owoce. Kawalkada klasycznych samochodów okrążyła pół miasta i wjechała do centrum przez Tower Bridge, a potem przetoczyła się wzdłuż Tamizy, by skręcić w kierunku Trafalgar Square i ostatecznie zaparkować na obrzeżach St James's Park, tuż obok Pałacu Buckingham.

Po przejechaniu mety Emma zaczęła wiwatować, Josh jej wtórował, a nawet Griff, który przez większość trasy demonstrował swoje niezadowolenie z ulepszanego zamka na uprzęż, wesoło zaszczekał. Josh wiedział, że ten wyczyn Emma dedykuje swojemu ojcu.

Wysiedli z samochodu i przyłączyli się do grona zawodników, sędziów i wolontariuszy.

Koniec, pomyślał. Już nie będzie musiał się kulić w ciasnym samochodzie, wysłuchiwać jej kiepskich dowcipów, cierpieć, słuchając, jak fałszuje piosenki. Nie będzie musiał mobilizować całej woli, by nie objąć jej i pocałować.

Koniec rajdu, ale czy to finalny akord ich relacji? Potrafili uśmierzyć gorycz po rozstaniu i tym samym obudzili nadzieję, że potrafią utrzymać kontakt jako przyjaciele. Że w rozmowach z kolegami nie będą unikać wymieniania imienia tej drugiej osoby. Dobrze i to, powiedział do siebie.

Poczuł lekkie szarpnięcie za rękaw.

– Przyniosłam ci szampana. – Podała mu plastikowy kubek. – Dojechalśmy. – Podniosła własny kubek, symulując stuknięcie.

– Udało się. – Sprawilo mu przyjemność, że chce świętować z nim. Że zadbała, by miał czym wznieść toast.

– Zostajesz jeszcze?

– Mam mnóstwo do zrobienia przed wieczorną imprezą. Ojciec wysłał mi całą listę zadań. Muszę pędzić do biura fundacji.

Faktycznie ojciec przysłał mu listę, ale tylko miał sprawdzić, czy wszystko jest zapięte na ostatni guzik. Nie powinno to zabrać więcej niż pół godziny.

Zrobiła minę sygnalizującą, że jest zawiedziona.

– Ale jutro tu będziesz?

– Będę. I widzimy się na pożegnalnym bankiecie w poniedziałek.

Uśmiechnęła się.

– No to do jutra.

Trudno było odejść. Ale uznał, że powinien zacząć się z tym oswajać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Londyński festyn popularyzujący krwiodawstwo i oddawanie organów udał się wspaniale. Zgromadził tak wiele osób, że Josh i Emma mieli okazję do wymiany zaledwie kilku słów dopiero pod koniec imprezy. Spytał ją o plany na następny dzień, ale mruknęła tylko o specjalnej wyprawie, po czym oświadczyła, że zobaczą się na pożegnalnym bankiecie.

David Kennedy dojechał do Londynu wieczorem. Następnego ranka ojciec i syn spotkali się, by omówić sprawy związane z fundacją. Po południu Josh wpadł do swojego szpitala, gdzie dowiedział się, że wszyscy dają sobie świetnie radę pod jego nieobecność.

Pozostawało jedynie wrócić do domu, wziąć prysznic i wbić się we фрак na bankiet.

Fundacja GDK miała siedzibę w wysokiej białej kamienicy z początku XX wieku przy cichym skwerze w dzielnicy Notting Hill. Do głównych drzwi wchodziło się po stopniach, przy których na tę okazję ustawiono pochodnie. Wyniesiono meble z recepcji i głównej sali konferencyjnej oraz usunięto dzielące je przepierzenie, dzięki czemu na

parterze powstała olbrzymia przestrzeń. Sztukateria na ścianach i suficie oraz lśniący parkiet dodawały pomieszczeniu elegancji.

Dodatkowym elementem splendoru była babcia Cerise Kennedy, odziana w kreację lśniącą cekinami, w której dominował kolor różowy.

Babcia najwyraźniej pilnie obserwowała przybywających na przyjęcie gości, bo ruszyła prosto w kierunku Josha, gdy tylko się pojawił.

Josh pochylił się ku starszej pani i zasymulował wymianę pocałunków, by nie zniszczyć jej makijażu.

– Wyglądasz cudownie, babciu. Nawet bardziej niż zwykle.

– Dziękuję, kochanie. A teraz pozwól, że ja ciebie obejrzę.

Cofnęła się, wygładziła klapę jego fraka, kiwnęła głową z uznaniem, wzięła go pod rękę i poprowadziła do stołu, gdzie serwowano drinki.

– Chcę zamienić z tobą, wnusiu, kilka słów.

Josh zachichotał pod nosem. W akcencie z wyższych sfer, z jakim zazwyczaj mówiła babcia, pojawiały się czasami przeciągłe samogłoski zdradzające jej pochodzenie z południa Stanów Zjednoczonych. Działo się tak zazwyczaj, gdy babcia chciała porozmawiać o sprawach rodzinnych lub okazać komuś czułość. Przewidywał, że otrzyma życzliwą pogadankę.

Babcia kiwnęła do kelnera, który natychmiast nalał dwa kieliszki szampana. Wszystko miała zaplanowane. Co nie powinno dziwić, bo pani Kennedy lubiła stwarzać wrażenie, że jej piosenkarskie sukcesy są szczęśliwym zbiegiem okoliczności, podczas gdy Josh wiedział doskonale, jaką wkłada w nie pracę. Nic, w czym maczała palce, nie działo się przypadkiem.

Delikatnie zaprowadziła go w kąt sali, gdzie pod łukiem z różowych i srebrnych baloników stał fortepian i wysoki stółek. Bez wątpienia wystrój był zgodny z życzeniem babci. Usiadła przy fortepianie i odebrała od niego kieliszek.

– Powiedz mi, kochany, wiedziałeś o tym szalonym romansie swojego ojca?

– Nic o tym nie mówił, ale ja i Emma wydedukowaliśmy, że coś jest między nimi. Dopiero dziś rano powiedział mi, że żeni się z Val.

– Emma? – Babcia pilnie śledziła życie uczuciowe Josha. Jej spojrzenie sygnalizowało, że oczekuje dalszych wyjaśnień.

– Emma prowadziła samochód, który brał udział w rajdzie. Przez część trasy byłem jej pilotem. Emma i Val to przyjaciółki.

Na twarzy babci pojawił się zawód, ale szybko się otrząsnęła.

– Słuchaj mnie uważnie. Jestem przekonana, że ta Val to bardzo miła osoba i twój ojciec wydaje się być

w siódmym niebie, ale na pewno nie zajmie w jego sercu miejsca twojej matki. Twój ojciec szalał za Georgie... – Babcia uściśnęła mu ramię dla podkreślenia swoich słów.

– W Val też jest nieprzytomnie zakochany, babciu. Cieszę się ich szczęściem.

– Ach, skoro tak... – Babcia powachlowała się ręką w długiej rękawiczce, jakby udało się jej zażegnać kryzys. – Dobrze, że taki masz do tego stosunek.

– Może powinniśmy wypić za ich zdrowie? – Josh podniósł kieliszek.

– Z przyjemnością. – Babcia była teraz wyraźnie zrelaksowana. – Nie miałam okazji tej pani jeszcze poznać. Wskaż mi ją, kiedy przyjdzie.

Nie było takiej potrzeby. Przy wejściu do sali zrobiło się małe zamieszanie i do środka wkroczyli David i Val.

Josh ledwie ją rozpoznał. Zaczesane na jedną stronę włosy spływały jej na ramię, ubrana była w połyskliwą zieloną suknię w czarny wzorek, z frędzelkami u brzegu. Wypisz, wymaluj, lata dwudzieste ubiegłego wieku.

– To ona? – Babcia chwyciła go za ramię.

To było chyba oczywiste. David wpatrywał się w Val z czystym uwielbieniem.

– Tak, to ona.

– Trzeba przyznać, że wygląda ślicznie. I popatrz tylko na swojego ojca. Wydaje się taki szczęśliwy... – Babcia wypuściła ramię Josha i ponownie się powachlowała.

Tyle lat smutku, pomyślał.

Ojciec i babka zachowywali stoicki spokój, ale było jasne, że nosili w sobie ból. Być może nigdy nie można się od niego uwolnić, gdy straci się kogoś ukochanego. Być może zawsze będzie tęsknił za Emmą.

– Podejźmy do nich?

– Chodźmy, kochany. – Babcia musnęła nos chusteczką, którą wyjęła z jakiejś ukrytej kieszonki. Za olśniewającymi kreacjami kryła się bardzo praktyczna kobieta.

Widać było, że Val jest spięta. Babcia potrafiła rzucić spojrzenie, które zmieniało człowieka w słup soli, ale miała też dar sprawiania, że ludzie czuli się przy niej zrelaksowani. Ucałowała Davida, po czym zwróciła się do Val, skomplementowała jej strój i zaczęła z nią rozmawiać, radośnie podekscytowana. David uśmiechał się od ucha do ucha i Val wyraźnie się odprężyła.

Josh cofnął się kilka kroków, by obserwować scenę z dystansu.

– Czyli jest dobrze. Bo była przerażona – usłyszał głos za sobą.

Obrócił się. Serce zaczęło mu rozsadzać pierś.

Emma! Splot lśniących włosów opadał na jej nagie ramiona. Ubrana była w suknię kantar, z odkrytymi plecami, z błękitnego materiału, sięgającą tuż nad kolana, ozdobioną cekinami i paciorkami. Inspiracją w oczywisty sposób była moda lat sześćdziesiątych.

– To ty... – wydukał.

– A kogo oczekiwałaś? Dobrze się czujesz?

– Mam palpacje. Czy zakładając tę sukienkę, zamówiłaś dla mnie karetkę reanimacyjną?

Wybuchła śmiechem.

– Też się nieźle prezentujesz. I nie mów mi o reanimacji. Val niemal zemdląca ze strachu w drodze powrotnej z zakupów odzieżowych.

– To to było celem waszej specjalnej wyprawy?

– Tak – przyznała. – Val chciała kupić coś, w czym nie rzucałaby się w oczy.

– W tym względzie poniosła całkowitą porażkę.

– Pojechaliśmy na Kings Road i obie pewnie będziemy głodować do następnej pensji. Ale musiałyśmy dobrać dla Val coś, co by pasowało do pierścionka zaręczynowego. Widziałaś?

– Jeszcze nie.

– Tata się szarpnął. Brylanty i zielono-niebieskie akwamaryny. W kolorze jej oczu. Nie masz nic przeciwko tym zaręczynom?

– Cieszę się, że są szczęśliwi. Napijemy się szampana, żeby to oblać?

– Dla mnie wyłącznie woda. Żadnego alkoholu, zanim zostanę przedstawiona twojej babci. Bo zapomnę języka w gębie i będę się w nią wpatrywać z adoracją.

– Babcia lubi, jak ludzie wpatrują się w nią z adoracją.

Babcia Kennedy oczarowała Emmę całkowicie. Nie tylko nalegała, by Emma mówiła jej po imieniu, ale zapowiedziała, że jej ulubiony utwór zaśpiewa specjalnie dla niej. Josh nie był, co prawda, całkowicie pewien, czy babcia podobnej obietnicy nie złożyła kilku innym osobom.

To był wieczór radości i muzyki. Emma najchętniej zabarykadowałaby drzwi, by nikt nie mógł wyjść i wieczór trwał wiecznie. Ostatnia noc w Londynie przed powrotem do Liverpoolu. Do pracy, kolegów i małego domku na przedmieściach, gdzie tymczasowo mieszkała.

Josh wziął na siebie obowiązek zamknięcia bankietu, by ojciec mógł zabrać Val do domu. Wyszli tanecznym krokiem do oczekującego na nich daimlera.

David wspaniale opiekuje się Val, uznała Emma. Pewnie gdzieś jest mężczyzna, który ją też otoczy opieką.

Cerise Kennedy krążyła wśród ostatnich gości. Podeszła do Emmy, ujęła jej obie dłonie i w powietrzu wymieniła pocałunki. Emanowała energią, jakby to był początek wieczoru.

– Kochanie, jestem pod twoim urokiem. Kiedy wybiorę się do Liverpoolu, musimy się spotkać. Zabiorę cię w kilka miejsc, z którymi wiążą się szczególne wspomnienia.

Wyszeptała coś Emmie na ucho. Emma zakryła dłonią usta.

– Z nim...?

– Och, nie był jeszcze wtedy sławny. Ale było jasne, że jest niezwykle utalentowany. I był zabójczo przystojny. – Cerise podniosła palec do ust na znak, że zostaje to między nimi.

– Może mnie też wtajemniczycie? – Josh objął babcię na pożegnanie.

– Wykluczone. Przywilejem starszej pani jest robienie aluzji do młodzieńczych podbojów bez wchodzenia w szczegóły.

– Zwłaszcza kiedy szczegóły mogą być pikantne. – Josh się roześmiał.

Było jasne, że Cerise chce zostawić takie właśnie wrażenie. Szofer odprowadził ją do limuzyny, a Josh zmazywał chusteczką z policzka ślady szminki. Był jedyną osobą, którą pocałowała nie na niby i miał świadomość, że jest to wyróżnienie.

– Czas zamykać – zwrócił się do Emmy. – Tata wspominał, że potrzebujesz czegoś z biblioteki. Chcesz tam zajrzeć?

Zbliżał się moment rozstania i najchętniej każdą chwilę spędziłaby z nim, ale w bibliotece fundacji były materiały, które trudno było znaleźć gdzie indziej.

– Ruszaj. – Podał jej klucz. – Ja pożegnám ostatnich gości i sprawdzę, czy nikt nie zatrzasnął się w toalecie.

Firma cateringowa wносиła stoły. Za chwilę nie będzie tu nikogo, pomyślała. Poszła do biblioteki, znalazła interesującą ją publikację i włączyła skaner.

– Skończyłaś? – Josh pojawił się w drzwiach w momencie, gdy kopiowała ostatnią stronę.

– Minutkę... – Odniosła tom na swoje miejsce.

Niech nie stoi tak i na nią nie patrzy... Te ostatnie chwile robiły się coraz trudniejsze.

Nie ruszał się jednak z miejsca. Zgasiła światło, zamknęła drzwi, oddała mu klucz i już ruszała po płaszcz, gdy powstrzymało ją muśnięcie jego dłoni.

Wiele sobie wyjaśnili przez ostatni tydzień. Niech ten bankiet, pomyślała, zakończy się miłym akcentem.

– To było wspaniałe przyjęcie, Josh. Chciałam, żeby ten wieczór trwał bez końca.

– A musi się skończyć?

– W końcu musi. Chyba że potrafisz cofnąć czas.

Musieliby jednak cofnąć zegar do początku znajomości, wszystko pozmieniać, także siebie. Lecz przeszłości nie da się unieważnić.

– Ale może nie musi już w tej chwili?

– Jutro muszę być w Liverpoolu. – A on może skreślić ją z listy osób, które go nie opuściły, dodała w myślach.

Widziała po nim, że chce z nią być tej nocy. Że gotów jest zaryzykować wszystko, by zdarzył się jeszcze ten jeden raz. Też tego pragnęła.

Był jednak zbyt dobrze wychowany, zbyt przyzwoity, by nalegać. Włożył klucz do biblioteki do kieszeni i ruszył przez przeszklony łącznik do wyjścia.

– Josh!

Odwrócił się.

– Masz rację. – Kiwnął głową. – To był wspaniały tydzień i mam nadzieję, że stworzył grunt pod kolejne spotkanie. Ale teraz musimy wrócić do rzeczywistości.

– Jutro. Jutro musimy wrócić do rzeczywistości. Wiemy to oboje, więc nic, co się stanie tej nocy, nie będzie nas wiązać. Nasze rozstanie... – wzruszyła ciężko ramionami – pozostawiło wiele goryczy. Odeszłam i postanowiłam zerwać z tobą kontakt.

Może tym razem potrafimy rozstać się w dużo lepszym stylu.

Wahał się.

– To nie jest tradycyjny sposób, w jaki żegnają się byli kochankowie...

– A kogo to obchodzi? Róbmy tak, jak nam pasuje. A oboje chcemy być tej nocy razem.

Stało się jasne, że nie nadszedł jeszcze moment pożegnania. Słowa były zbędne. W milczeniu poszli przytuleni do jego domu, kilka minut piechotą od siedziby fundacji. Harmonia ich ruchów podczas krótkiego spaceru mówiła wszystko.

Do dwupoziomowego mieszkania przy wykładanej brukiem cichej uliczce wchodziło się schodami z garażu. Pierwsze piętro miało otwarty plan: salon połączony z kuchnią. Sypialnie znajdowały się kondygnację wyżej.

Tam się skierowała, prowadząc go za rękę.

Zatrzymał się i wolną dłonią przejechał delikatnie po jej policzku.

– Jesteś pewna? Mogę zrobić kakao i posłać łóżko w gościnnej sypialni...

– Tego chcesz? – Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Nie.

– Ja też nie.

Oparł ją o ścianę i podniósł do góry. Oplotła jego biodra nogami. Złączyli się w długim pocałunku i rozpoczął się taniec namiętności. Josh był mistrzem przeciągania rozkoszy i powoli odkrywał na nowo każde wgłębienie i wypukłość jej ciała, wsłuchując się w jej oddech i jęknięcia.

W sypialni było ciemno, mrok rozpraszało jedynie światło wpadające z ulicy.

– Chcę widzieć, Josh... – Lubiała patrzeć, jak daje jej uniesienie.

Postawił ją na podłodze i odnalazł palcami przycisk, który zaciągał kotary. Następnie włączył światło.

– Tak wolisz?

– Tak. Jak widzę, przycisk seksu nadal działa. – Tak nazwali przycisk na ścianie w pobliżu łóżka, który uruchamiał motorek w karniszu.

– Działa, choć na potrzeby seksu nie był od dawna używany. Na wypadek, gdyby cię to interesowało.

Zastanawiała się wcześniej, czy Josh nie miał jakichś romansów. Trudno było uwierzyć, że przez trzy lata od ich rozstania nie był z inną kobietą. Ale pamiętała też jego wzmiankę z Brighton, że brakuje mu praktyki.

– Czyli oboje mieliśmy okres trzyletniej abstynencji.

Żadne z nich nie znalazło sobie nowego partnera, nawet na krótko. Z pewnością chciał usłyszeć to od niej, tak jak ona chciała usłyszeć te słowa od niego.

– Tym bardziej jestem ciebie głodny. – Ich taniec nabierał tempa. Byli już nadzy i leżeli w łóżku. – I tym bardziej chcę się tobą powoli sycić.

Ale ona miała inny pomysł na tę noc. Przez trzy lata żyła wspomnieniami i wyobrażaniem sobie, co mogłaby z nim zrobić inaczej. Przetoczyła go na plecy i sięgnęła do szuflady nocnej szafki. Środki antykoncepcyjne były w tym samym miejscu. Pewnie leżały tam przez te lata. Założyła mu prezerwatywę i usiadła na nim. Wyciągnął do niej rękę, ale je odsunęła.

– Poczekaj, nie mogę... – wysyczał.

– Nie potrafisz się kontrolować? I tego właśnie chcę. – Rozpuściła włosy i ruszała biodrami w coraz szybszym rytmie.

– Emmo, nie... – Przez jego ciało przechodziły drgawki. – Muszę poczuć...

Wiedziała, co chce powiedzieć. Musi poczuć, że ona doznaje spełnienia, zanim sobie pozwoli na pełnię rozkoszy. Zwykle czekał na jej kaskadowy orgazm, który całkiem pozbawiał ją zdolności kontrolowania zmysłów. Chciała, by teraz on tego doświadczył.

Widziała, że jest bliski eksplozji. Pochyliła się nad nim, ponownie unieruchamiając jego rękę.

– Emmo, błagam... – wykrzyknął zdławionym głosem. W tym momencie nieoczekiwanie doznała dużej kumulacji. Musiał to odczuć, gdyż przez jego ciało również przeszły gwałtowne spazmy. To było więcej niż rozkosz. Więcej niż uniesienia, które przeżywali kiedyś.

To miała być jej noc, lecz wywróciła jego plany do góry nogami. Tego nie można nazwać prezentem na pożegnanie. Te doznania, myślał, mają moc odmiany wszystkiego.

Naciągnęła na nich kołdrę i przytuliła się do niego. Może nie zdawała sobie sprawy, że stracił nad sobą panowanie, choć wydawało się to mało prawdopodobne. Poczucie urazy, gniew i nadzieja – te wszystkie rozhuśtane emocje całego tygodnia opadły. Czuł się wyzwolony tym jednym aktem.

– Skończyłaś już ze mną? – Pocałował ją w czoło.

– Nie do końca. – Koniuszkami palców kreśliła kółeczka na jego torsie.

– To dobrze. Bo ja z tobą również nie skończyłem.

– Oj, chwilowo chyba tak. – Przeciągnęła się leniwie.

Przygarnął ją do siebie. Jedną dłonią zaczął pieścić jej piersi, druga zjechała między uda. Jej gwałtowny wdech sygnalizował, że wciąż go pożąda. A za chwilę będzie pragnąć go jeszcze bardziej...

– Zaraz zaczniesz mnie błagać – wyszeptał jej do ucha.

- Tak jak ty mnie błagałeś?
- Dokładnie tak.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cóż za ironia! Pożegnalna noc spowodowała ich do szukania nowych źródeł rozkoszy. Nie miała jednak złudzeń. Dzielące ich różnice nie zniknęły. On będzie chciał urządzić sobie życie na swój sposób, ona na swój. Obawy i strach będą ich wiecznie krępować.

Zaspani i lekko obolali szykowali się w południe do śniadania. Josh przyniósł do łóżka kawę i grzanki. W tym momencie zadzwonił jej telefon.

David!

Machinalnie owinęła się prześcieradłem, choć ojciec Josha nie mógł jej widzieć. Joshowi dała znak, by się nie odzywał.

– Dzień dobry, David. Sama miałam do ciebie zadzwonić, żeby ci podziękować za wspaniałe przyjęcie.

– Wspaniałym czyniła je twoja obecność.

Jak zawsze szarmancki i czarujący. W końcu Josh swój urok wyniósł z domu. David szybko jednak przeszedł do spraw zawodowych:

– Byłem w kontakcie z kolegami z Liverpoolu. Chodzi o kogoś, kogo ty badałaś. Iain Warner, kojarzysz? Zgłosił się jako potencjalny dawca części wątroby. Wygląda na to, że wkrótce będziemy gotowi do pobrania.

Pamiętała. Iain miał opiekę psychologiczną w szpitalu St Agnes's, ona przeprowadziła konieczne testy medyczne.

– Jak wiesz – ciągnął David – Val wszystko koordynowała po stronie Liverpoolu, a ja zajmowałem się biorcą w Londynie i utrzymywałem kontakt z rodziną, bo nasz koordynator transplantacyjny w szpitalu London Metropolitan jest na zwolnieniu chorobowym. Ale Val złożyła już wypowiedzenie i szpital chce, żeby skupiła się na szkoleniu następcy. Ja też chciałbym być mniej bezpośrednio zaangażowany...

– Jak mogę pomóc?

– Czy byłaby szansa, żebyś pobyła w Londynie trochę dłużej? W London Metropolitan byłabyś lekarzem prowadzącym całą sprawę od strony medycznej i koordynującym opiekę psychologiczną, faktycznie łącznikiem między oboma zespołami. Oczywiście możesz liczyć na pomoc moją i Val. Z St Agnes's wszystko załatwię. No i współpracowałybyś z Joshem, bo on będzie przeprowadzał przeszczep.

Przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. David oferuje jej pracę na wysokim stanowisku. Przypuszczała, że ten szczebel kariery osiągnie

dopiero za parę lat. W nowej roli pracować miałyby tylko dwa, może trzy tygodnie, ale doświadczenie byłoby bezcenne.

Tyle że współpracowałyby z facetem, z którym właśnie się żegnała. Przez całą noc.

– Rozmawiałeś już z Joshem?

– Najpierw chciałem się spytać ciebie. To będzie wymagająca rola, ale nie oferowałbym ci jej, gdybym miał wątpliwości, czy sobie poradzisz. Żebyś nie myślała, że coś tu odbywa się po protekcji... Rozmawiałem z twoim przełożonym w Liverpoolu, doktorem Khanem. Nie pracujesz tam długo, ale jest pod dużym wrażeniem twoich umiejętności. Sam mnie spytał, czy są jakieś szanse, żebyś poszerzyła swoje doświadczenie.

Doktor Khan jest pod wrażeniem?! Szef Oddziału Chirurgii Transplantacyjnej w St Agnes's rzadko rozdawał pochwały.

– No więc? – David najwyraźniej szybko chciał znać odpowiedź.

– Dzię...kuję za propozycję. Bardzo jestem zainteresowana. Będę starała się, żeby wszystko poszło gładko. Oczywiście, jeżeli Josh nie zgłosi sprzeciwu...

– A dlaczego miałby zgłosić sprzeciw? A twoje starania zawsze dają znakomite rezultaty. – W tle usłyszała drugi głos. – Val cię pozdrawia...

– Pozdrów ją również. Jeszcze raz dziękuję. To bardzo atrakcyjna propozycja.

– Cieszę się. A teraz porozmawiam z Joshem.

Zdjęła ją panika. Skąd wie, że Josh jest tuż obok? Ale David się rozłączył.

– Czego chciał ojciec? I wobec czego mam nie zgłaszać sprzeciwu? – Przejechał palcami wzdłuż jej kręgosłupa, wywołując dreszcz.

– Ee...

Dźwięk jego telefonu zwolnił ją z konieczności odpowiedzi. Josh spojrział na ekran i stwierdził z uśmiechem:

– Chyba zaraz sam mi powie.

Josh miał gabinet na czternastym piętrze budynku szpitalnego z widokiem na pół Londynu. Pokój był wygodnie urządzone i cichy, ale nie spędzał w nim dużo czasu. Wolał być na bloku operacyjnym albo na oddziale.

Dziś jednak potrzebował trochę spokoju. Lada chwila przyjdzie Emma.

Zgodził się z ojcem, że powinna objąć tymczasowe stanowisko lekarza koordynatora. To była duża szansa. Ale fakt, że oferta przyszła po ich pożegnalnej nocy, czynił sytuację niezręczną. Zwłaszcza że ich pożegnanie przypominało bardziej początek niż koniec.

Gdy skończył rozmawiać z Davidem, wyskoczyła z łóżka i pobiegła pod prysznic. Przez drzwi kabiny poinformował ją, że nie zgłasza obiekcji. Wyszła cała różowa i rozemocjonowana, owinęła się w ręcznik i z podniecenia go pocałowała.

Szybko się ubrali i odwiózł ją do hotelu. Zanim wysiadła z samochodu, zadeklarował, że wręcz się cieszy, że będą pracować razem. Jeszcze jeden pocałunek i już jej nie było. Przez ramię tylko rzuciła, że poinformuje go mejlem, kiedy będzie z powrotem.

Mejl przyszedł tego samego dnia. Zapowiadała, że stawi się w pracy w czwartek rano. Oznaczało to, że przyjedzie dzień wcześniej wieczorem, ale nie proponowała wyjścia na drinka lub spotkania. Tym samym sygnalizowała, że jej pobyt będzie miał wymiar wyłącznie zawodowy. Josh był wdzięczny, że stawia sprawę jasno.

Pojawiła się w jego gabinecie kilka minut przed czasem. W jednej dłoni miała aktówkę, w drugiej tackę z dwoma kubkami kawy. Wepchnął stopą pod biurko kosz, do którego wyrzucił kubek po kawie, którą przed chwilą wypił.

– Ach, kawa. Ratujesz mi życie.

Strój w stylu lat sześćdziesiątych zastąpił teraz damski garnitur i biała koszula. Bogu dzięki, bo inaczej nie mógłby się na niczym skoncentrować.

Wyjęła z aktówki gruby skoroszyt. Starła się stwarzać aurę spokoju, ale wyczuwał, że jest

zdeenerwowana.

– Jak podróż?

– W porządku. Zdecydowałam się na pociąg.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– Hotel w Battersea. – Na jej policzkach pojawiły się lekkie rumieńce.

– Masz tam wszystkie wygody?

– Jest w porządku. Nie zamierzam spędzać w pokoju hotelowym dużo czasu.

Czyli hotel jest taki sobie. Najprawdopodobniej tani. Mógłby zaproponować jej, by nocowała u niego w gościnnej sypialni, ale pewnie posunąłby się za daleko...

– Nasza sytuacja...

Kiwnęła głową.

– ...jest trochę niezręczna – dokończyła. – Może przejdźmy przez podstawowe informacje. To dobry punkt startu.

– Jasne.

– Dobra. Dawca przeszedł testy w St Agnes's i miał tam opiekę psychologiczną. To wykładowca uniwersytecki, ma dwadzieścia osiem lat. Rodzina mieszka w Londynie, więc będzie miał tu wsparcie. Stan zdrowia: znakomity. W każdym razie nie wykryliśmy żadnych schorzeń.

Pobranie części wątroby od osoby żyjącej to bardzo poważny zabieg. Dawca zawsze musi przejść całe spektrum badań.

– Z biorczynią nie jest spokrewniony?

– Nie. Zarejestrował się jako dawca rok temu. Psycholog zapewnia mnie, że jest świadomy wiążącego się z tym ryzyka. – Wypiła łyk kawy.

Wiedział, że Emma nie poda mu więcej szczegółów. Dawcą i biorcą opiekują się osobne zespoły medyczne. Aby uniknąć konfliktu interesów, każdy zespół ma dbać o dobro własnego pacjenta. Między dawcą i biorcą nie ma kontaktu. Emma była jedną z niewielu osób, która miała dostęp do danych medycznych obu stron, ale pełnię wiedzy, w imię etyki, była zobowiązana zachować dla siebie.

– David dał mi dokumentację dotyczącą biorczynie – zwróciła się do Josha – ale chciałabym poznać twoją opinię.

– To siedmioletnia dziewczynka. We wczesnym dzieciństwie stwierdzono u niej cholestazę, ale dopiero kiedy choroba już się rozwinęła. Jej biologiczna matka jest narkomanką i nie była w stanie zapewnić dziecku opieki. Mała została adoptowana. Od dłuższego okresu jej stan jest bardzo ciężki. Wątroba jest tak niewydolna, że konieczny jest przeszczep.

– Nie ma zgodności grupy krwi z adopcyjnymi rodzicami?

– Nie, ani z nikim z ich krewnych. Jak mi powiedział ojciec, zgłosiło się czternaście osób spokrewnionych z rodzicami, ale Amy ma grupę krwi 0 Rh- i nie było zgodności. Jedyłą jej szansą jest dawca niespokrewniony. – Wzruszył ramionami. To wszystko było w dokumentacji. Po chwili jednak dodał: – To cudowne dziecko.

Zareagowała uśmiechem.

– Z radością ją poznam. Ty masz wszczepić jej kawałek wątroby dawcy. Pobranie ma przeprowadzić – zajrzała do notatek – doktor Sargent.

– Zgadza się. John Sargent to świetny chirurg, jeden z najlepszych. Przeprowadził wiele tego typu zabiegów. Zazwyczaj staram się być na galerii obserwacyjnej, żeby obserwować pobranie. Może się do mnie przyłączysz?

Nieco ryzykowne zaproszenie...

– Tak, z przyjemnością.

Zauważył, że odkreśliła coś na arkuszu papieru. Chyba sama chciała zgłosić chęć obserwowania pobrania. Uprzedził jej pytanie.

Poruszyła jeszcze cały szereg kwestii. Niektóre zapewne podpowiedział jej David, ale inne podjęła z własnej inicjatywy. Po pół godzinie nie miała już pytań.

– To już wszystko. – Wstała. Wyraz jej twarzy mówił jednak, że do omówienia został jeszcze jeden

problem. – Josh, wiem, że nasze pożegnanie nie przebiegło całkiem tak, jak planowaliśmy... Mam nadzieję, że nie będzie to rzutować na naszą współpracę.

Lepiej, uznał, udzielić poprawnej odpowiedzi, choć wciąż nie potrafił zinterpretować, co zdarzyło się podczas tej pożegnalnej nocy.

– Chcieliśmy oddzielić przeszłość grubą kreską, żeby skupić się na przyszłości. I chyba się udało.

– Też tak uważam – odparła rozpromieniona.

By oglądać ten uśmiech, gotów był kłamać w żywe oczy. Udawać, że nie trawi go pożądanie.

– Muszę iść, mam planowaną operację. – Nagle się zreflektował. – Czy ty masz jakieś miejsce do pracy? Możesz tu zostać, jeśli chcesz. Nie będzie mnie przez resztę dnia.

– Powiedziano mi, że będę mogła korzystać z biurka w pokoju lekarskim. – Lekko się zawahała.

No nie! Ma odpowiedzialną rolę, a tu taka propozycja! W każdej dużej instytucji liczą się kwestie wizerunkowe, a z tym wiąże się kawałek własnego miejsca.

– Nalegam. – Popchnął ją w kierunku krzesła. – Czuj się jak u siebie.

Dzień zbiegł jej na poznawaniu szpitala i rozmowach z członkami obu zespołów. Zgodnie z zaleceniem Davida: poznaj procedury, poznaj ludzi. Wczesnym wieczorem wróciła do gabinetu.

O szóstej Josh wsunął głowę przez drzwi.

– Tylko zabiorę płaszcz...

– Wejdź. W końcu to twój gabinet.

– Hmm... Jak ci minął dzień?

– Świetnie. Udało mi się skontaktować ze wszystkimi. Chyba mam to pod kontrolą.

Pod kontrolą. Zauważyła, jak oczy Josha na chwilę się zamglily. Po ich pożegnalnej nocy powiedział jej, jak było cudownie, gdy przejęła inicjatywę, a on przestał kontrolować, co się dzieje. Ziemia zadrżała.

I to wszystko na pożegnanie. Bo ta noc nie może się powtórzyć, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnie. Jak gwałtownie budzą się w niej zmysły na sam jego widok.

– Kawa? – spytał. – Możesz mi postawić.

Zachichotała. Jego poczucie humoru zawsze pozwalało rozładować napięcie.

– Z przyjemnością. Od gadania przez cały dzień zaschło mi w gardle.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zastanawiała się, czy Josh zaproponuje, by spotkali się w weekend i jak na taką ewentualną propozycję powinna zareagować. Uwolnił ją od dylematu. Wczuł się w rolę przyjaciela i oświadczył, że zobaczą się w poniedziałek.

Łóżko hotelowe było niewygodne, a zza okna wdzierał się głośny szum przejeżdżających samochodów. Hotel zarezerwowała naprędce, spod dużego palca. Śniadanie było na tyle niesmaczne, że postanowiła poszukać nowego lokum. Nie miała wiele do nadgonienia, lecz nie wiedziała, co z sobą zrobić. Ostatecznie – sobota nie sobota – pojechała do szpitala, by móc wygodnie usiąść i się skupić.

Drzwi do gabinetu nie były zamknięte na klucz, a gdy je uchyliła, zobaczyła, że Josh siedzi przy biurku.

– Och, przepraszam. Nie miałam pojęcia, że dziś tu będziesz.

– Wskoczyłem tylko na chwilę. Już się wynoszę. Też dziś pracujesz?

– Wpadłam na krótko. Jutro też chcę przyjść, żeby się upewnić, że dawca ma wszystko, czego

potrzebuje.

– Dobry pomysł. To ja już...

Wyglądał na zmęczonego i zmartwionego.

– Co się dzieje? Coś nie tak z którymś z twoich pacjentów?

Pokręcił głową.

– No więc co?

Nie odpowiadał.

– A w ogóle jadłeś śniadanie?

– Co? Nie...

– Słuchaj, wytropiłam za rogiem świetne miejsce. To, co podali w hotelu, było okropne. A tu widziałam rogaliki z migdałami.

– Masz na myśli Riley's. – Uśmiechnął się. – To popularna cukiernia. Wszyscy tam chodzą.

Wyciągnęła go z krzesła.

– To chodźmy i my.

Zamówiła rogaliki i dwa kubki gorącej czekolady. Josh przyniósł wszystko na tacce i usiedli przy stoliku w rogu.

– Czy to jest recepta pani doktor na polepszenie samopoczucia? – Wyciągnął się i rozprostował plecy.

– Powiedzmy, że jest to słodkie ultimatum. Jeżeli nie powiesz mi, co cię gryzie, zanim skończysz te rogaliki, to zamówię następne i będę je w ciebie wpychać, aż się wyśpowiadasz.

– Zachowujesz się inaczej niż w pracy. – Spojrzał na nią przenikliwie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że przechodzę metamorfozę, wychodząc ze szpitala – odparowała. – Po prostu staram się dopasować do okoliczności.

Znalezienie równowagi nie było proste. Chciała zachowywać się przyjaźnie, ale nie popaść w intymność, choć tam popychał instykt. To było jak chodzenie po linie. Wyglądało jednak na to, że Josh potrzebuje życzliwej duszy.

– Josh, co cię męczy?

Odetchnął głęboko.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nie mam kontaktu z moim biologicznym ojcem ani jego rodziną? Wczoraj wieczorem przyszedł mejl.

– Od kogo?!

– Mój biologiczny ojciec powtórnie się ożenił po rozwodzie z matką. Napisał do mnie jeden z jego synów z tego małżeństwa.

– Czyli twój brat przyrodni?

– W zasadzie tak, chociaż tak o nim nie myślałem... – Widać było, że próbuje uporządkować myśli. – Jakoś dziwnie jest mieć brata, nawet jeśli to tylko brat przyrodni...

Nie wyglądał na uradowanego odkryciem, że ma rodzeństwo. Zdawały się nim targać sprzeczne emocje.

– No i jak z tym się czujesz?

– Z jednej strony to... miłe zaskoczenie. Napisał, że chciałby się ze mną spotkać. Też go chcę poznać.

– To chyba dobry początek.

– Sam nie wiem. – Pokręcił głową. – Zastanawiam się, jak tata na to zareaguje.

Myślała przez chwilę.

– David musiał brać pod uwagę, że coś takiego może się zdarzyć. Rozmawiał z tobą na ten temat? Wspominał o skontaktowaniu się z biologicznym ojcem lub jego rodziną?

– Raz czy dwa. Powiedziałem mu, że nie odczuwam takiej potrzeby. Ale teraz... – Pokręcił głową. – Na imię ma Jamie. Świadomość, że mam przyrodniego brata, ba, znam jego imię, jakoś urealnia całą sytuację. Biologiczna rodzina przestaje być jakimś hipotetycznym wymysłem, którym mogłem się nie przejmować.

– Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę? – Sprawa była tak osobista, że bała się wydawać opinię.

– Ale skąd. Powiedz po prostu parę ogólników, żebym poczuł się lepiej. – Niespodziewanie uśmiechnął się szeroko. – Oczywiście, że chcę wiedzieć. Dlatego uległem twojej presji.

Żartował. Wiedziała jednak, że często dowcipami stara się przykryć bardzo bolesne emocje.

– Myślę, że powinieneś porozmawiać z Davidem, powiedzieć mu o mejlu i spytać o jego reakcję.

– Nie wiem, czy potrafię. Może powinienem to przemilczeć?

– A jak on to odbierze, jeżeli się dowie od kogoś innego? Josh, chyba pierwszy raz słyszę, że nie potrafisz o czymś porozmawiać z ojcem!

– Bo po raz pierwszy mam takie wątpliwości. Z wyjątkiem tej sytuacji lata temu, kiedy jako dzieciak uciekłem z domu.

– Uciekłeś z obawy, że może cię nie chceć?

Kiwnął głową.

– Twój ojciec się żeni i wiem, że się cieszysz, że znalazł sobie partnerkę. Ale może jest tak, że z jednej strony jego ożenek, a z drugiej twój kontakt z biologiczną rodziną wywołują w tobie obawy, że zejdziesz na drugi plan?

– Nie... – Myślał przez chwilę. – Chyba trafiłaś w czuły punkt. Może podświadomie tak właśnie reaguję.

– Chcesz sobie to przetrwać? – Uznała, że lepiej nie wywierać presji.

– Tak będzie lepiej. – Wypił łyk czekolady. – To jaki masz plan na dzisiaj? Dużo masz jeszcze do nadgonienia?

– W sumie nie. Szczerze mówiąc, w hotelu było tak ponuro, że uznałam, że przyjemniej będzie

przyjść do szpitala.

– Nie masz zajęć? Chyba jesteś chora!

Roześmiała się.

– To chwilowa dolegliwość. Dwadzieścia cztery godziny i przejdzie. Jutro rano znów będę w formie.

– To może razem trochę pozwiedzamy. Doksztalimy się. – To był stary żart. Kiedy byli parą, czasami robili sobie wycieczki po galeriach sztuki i muzeach. Bez konkretnego planu.

– Czemu nie? Od dawna niczego nie zwiedzałam.

Poszli do Victoria and Albert Museum, największego muzeum sztuki i rzemiosła artystycznego w Londynie. Łazili po salach przez wiele godzin. W pewnym momencie Josh wyjął z kieszeni telefon.

– Muszę zadzwonić. Nie obrazisz się?

Wiedziała do kogo.

– Oczywiście, że nie. Spotkamy się przy wyjściu za pół godziny.

– Ta rozmowa nie potrwa tak długo.

– Powinna. Lepiej nawet umówmy się za czterdzieści pięć minut.

– Chyba już pójdę porozmawiać – powiedział ze śmiechem – zanim zdecydujesz, że rozmowa ma trwać godzinę.

Wyszła z muzeum o umówionej porze. Josh był na zewnątrz. Siedział na ławce i wpatrywał się w telefon. Wydawał się bardzo samotny. Usiadła obok niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– No i...?

– Tata powiedział, że to moja decyzja i że mam jego wsparcie, jeżeli będę chciał się spotkać z Jamiem.

Skoro nazywa brata po imieniu, pomyślała, że ojciec pewnie rozwiązał jego obawy.

– Twój tata coś wiedział o twojej biologicznej rodzinie?

– Powiedział, że mama starała się, choć niechętnie, skomunikować z moim biologicznym ojcem na wypadek, gdybym ja go chciał odszukać. Wysłała dwa listy, ale nie odpowiedział.

– Czyli mama brała pod uwagę taką możliwość...

– Tata powiedział, że coś mi prześle. – W tym momencie jego telefon zabrzączał. – O, już jest.

Odchyliła się na wypadek, gdyby przesyłka była przeznaczona wyłącznie dla niego, ale ją szturchnął.

– Popatrz. To skan ostatniej kartki, którą mama mi dała na urodziny. To akwarela, sama ją namalowała. Była bardzo utalentowana. Tata zachował jej wszystkie obrazki. – Na ekranie telefonu pojawił się pejzaż Londynu z Tamizą na pierwszym planie. Przeciągnął palcem po ekranie. – A to życzenia...

– Zielonym atramentem...

– Cała mama. Skargi i zażalenia pisała czerwonym. Przeczytaj. – Powiększył widok.

„Bierz z życia, co chcesz, i pamiętaj, że gdziekolwiek będziesz, zawsze możesz liczyć na mnie i na Davida”.

Matce nie dane było oglądać, jak syn buduje sobie dorosłe życie, pomyślała Emma ze smutkiem.

Josh zdjął muśnięciem łzę z jej policzka.

– Tata dotrzymał obietnicy.

– Masz większą jasność, co chcesz zrobić?

– Napiszę do Jamiego, że chętnie się z nim spotkam.

– Czyli tata cię uspokoił.

– Powiedział też, że mogę spróbować znowu uciec, bo ma kolejny projekt, który wymaga fizycznego wysiłku. Chce wydzielić dla Val część ogrodu przy domu pod Oksfordem, żeby mogła sadzić warzywa.

Pamiętała ten dom, była tam z Joshem tylko raz, wydawało się wieki temu. Dom był wielki, a ogród olbrzymi.

– Powiedziałem tacie – ciągnął Josh – że Val pewnie wolałaby hodować róże.

– Och nie, znam ją, zdecydowanie woli mieć warzywniak.

– To może rzeczywiście pomogę tacie skopać grządki, nawet bez ucieczki. – Przeciągnął się. Zachowywał się, jakby spadł z jego bark wielki ciężar. – A ten twój hotel... rzeczywiście jest taki kiepski?

– Hałas z ulicy wdziera się przez okna. Nie jestem w stanie spać. Muszę sobie poszukać innego miejsca.

– A nie chciałabyś przez kilka dni pomieszkać u mnie? Będiesz wypoczęta, bardziej produktywna. Jest wolna sypialnia. Albo możesz spać w garażu w samochodzie, jeżeli chcesz szybko zniknąć z pola widzenia i słyszenia – zażartował.

– To znaczy, gdyby nieoczekiwanie zadzwonił David?

– Właśnie.

– Dobrze byłoby się wygodnie wyspać...

– No to wracajmy do mnie, wezmę samochód i pojedziemy do Battersea po twoje torby. A w drodze powrotnej kupimy coś na kolację, po lodówka świeci pustkami.

Znów planował. Ale nie brzmiało to odstrasżająco.

Miał poczucie, że jego świat nabiera harmonii. Nie tylko dlatego, że napisał o niego przyrodni brat, a ojciec zachęcił go do spotkania. Była przy nim Emma i wydawała się zadowolona, że uczestniczy w jego życiu. Jak kiedyś, gdy sądził, że może wyznaczyć trasę do wspólnej przyszłości.

O nie, teraz nie będzie żadnej mapy drogowej. Żadnego planowania, co ma być jutro. W końcu przez takie planowanie ją stracił. Teraz jest z nim, ale powinien pogodzić się z myślą, że za kilka dni jej nie będzie.

Emma uparła się, że to ona ugotuje posiłek, więc zabrał się za komponowanie mejla do Jamiego. Napisał kilka wersji; niektóre różniły się tylko tym, gdzie postawił przecinki. Zmagania z pisaniem przerwała mu Emma, wołając do stołu.

Po kolacji włączył muzykę i poprosił, by przeczytała szkic listu. Uzgodnili parę drobnych poprawek i nacisnął przycisk „Wyślij”. Dla pewności, że mejl wyszedł, sprawdzili jeszcze w skrzynce wysłanych wiadomości.

Zamknęła laptop.

– Może minąć kilka dni, zanim odpisze. Pewnie też musi przyzwyczaić się do myśli, że ma brata.

– Ma zaledwie dwadzieścia lat. – Josh zamyślił się na moment. – Nie jestem pewien, jak powinienem się zachowywać jako starszy brat.

– Bądź opiekuńczy, ale się nie narzucaj. Słuchaj, co mówi, i bądź z nim otwarty.

– Czyli de facto żonglerka. Coś jeszcze?

– A skąd mam wiedzieć? – Wywróciła oczami. – Nie mam rodzeństwa. Po prostu bądź sobą. Chce poznać cię takiego, jakim jesteś.

– W porządku. Obejrzymy jakiś film?

– Jaki?

– Jaki chcesz, sama ściągnij z filmoteki. – Wręczył jej pilota i poszedł do zamrażarki, żeby wyjąć na deser lody.

– Waniliowe czy malinowe? Mam jeszcze truskawkowe. Sam zrobiłem.

– Żartujesz!

– Babcia na Boże Narodzenie kupiła mi maszynkę do robienia lodów. Potrafi zaskakiwać prezentami.

Przemilczał, że do prezentu przylepiona była kartka z życzeniami. Babcia napisała, że domowe lody roztopią serce każdej kobiety, dzięki czemu jego podwiędłe życie uczuciowe będzie mogło znów zakwitnąć.

– Pokaż te lody. – Podeszła do kontuaru, który rozdzielał salon od części kuchennej, i otworzyła pojemniki. – Truskawkowe są strasznie różowe. – Spróbowała. – I za słodkie. Musiałeś dodać mnóstwo cukru.

– To może... – Chciał jej zaoferować malinowe, ale przechyliła się przez kontuar i zamknęła mu usta pocałunkiem.

Grzeczność nakazywała, by w ten sam sposób się odwdzięczyć. Robi się z tego jazda bez trzymanki, przemknęło mu przez myśl. Zmysły tym bardziej się rozpały, że rozdzielał ich kontuar.

– To nie było moją intencją, kiedy cię tu zapraszałem...

– Ani moją, kiedy się zgodziłam.

Czy aby na pewno?

Podciągnęła się na blat i przerzuciła nogi na drugą stronę. Uchwycił jej uda i przyciągnął do siebie. Usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Jeszcze moment i nie będzie odwrotu. Musiał się jednak upewnić:

– Wiesz, co robisz?

– To nieuczciwe pytanie. – Znów go pocałowała, oczy jej ściemniały z pożądania.

Widział, że jej zdolność do racjonalnej oceny jest bliska zeru. Podobnie jak jego. Wymagało to niemal nadludzkiej siły woli, ale cofnął się.

– Słuchaj, muszę być pewny...

Jeżeli zniszczy czar tej chwili, trudno. Jedno jej słowo i stosunki między nimi wrócą na przyjacielską stopę, a noc spędzą w osobnych sypialniach.

– Jesteśmy dobrym zespołem. – Obdarowała go zalotnym uśmiechem. – Świetnym w łóżku.

– Znakomitym...

– Ale w życiu chcemy czegoś innego i boimy się konsekwencji. To może trzymajmy się tego, co nam dobrze wychodzi. Żadnych nadziei, żadnych obietnic, żadnych planów. A przeszłość zostawmy w spokoju.

– Czyli mamy sami sobie zdefiniować reguły gry?

– Czemu nie? Życie i tak się potoczy swoim torem, dlaczego zatem mamy czegoś sobie odmawiać?

Podszedł do kontuaru i oparł ręce o blat przy jej udach.

– Reguła pierwsza: pocałuj mnie.

Klimat wrócił. Ba, teraz oboje mogli świadomie przestać hamować zmysły.

– Reguła druga – odpowiedziała, szarpiąc go lekko za koszulę – zdejmuj to...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Niczego już nie kontrolowała. Ich reguły faktycznie oznaczały brak reguł, a magnetyzmu Josha i tak nie dałoby się uregulować.

Połowa ich odzieży została w salonie, reszta, wymieszana, leżała na podłodze obok łóżka.

Rytm jego ciała spowodował, że niemal natychmiast doznała rozkoszy, a on tuż po niej. Wydawał się nieco odmieniony. Jakby bardziej męski, bezpruderyjny, nieprzewidywalny. Zawsze był delikatny – tego nie dałoby się zmienić – ale teraz był bardziej skłonny do eksperymentów.

– Czy jest ci równie dobrze jak mnie?

Nadal leżeli w objęciach, zespoleni.

– Może nawet lepiej – wyszeptał jej do ucha. – Ale czy to ma być rywalizacja?

– Czemu nie? – Josh zawsze potrafił pobudzić jej wyobraźnię.

Odnalazła palcami tętnicę na jego szyi, by czuć pulsowanie krwi. Znów kołysali się rytmicznie, już bez słów, coraz szybciej, czując narastające uniesienie. Eksplozję zmysłów odczuła nawet

w koniuszkach palców. Chwilę później usłyszała, jak Josh westchnął z rozkoszy.

I znów zastygli przytuleni. A potem w jego objęciach zasnęła.

Stała przed lustrem, zaplatając włosy. Josh miał robić kawę, ale w rzeczywistości nie mógł od niej oderwać wzroku.

Wczorajszej nocy wywołał wybuch wulkanu. Intensywność doznań trochę przejmowała ją strachem. A Josh nie zadowolił się jedną erupcją. Kiedy obudziła się w nocy, zdała sobie sprawę, że on też nie śpi. Wymruczała pytanie o powód i sprawy uległy takiemu przyspieszeniu, że nie było licznika, który potrafiłby je zmierzyć.

Może to dlatego, że przyjęli regułę, że nie ma reguł?

– Muszę dziś pójść do szpitala. – Nalał jej kawy, nie rozlewając nawet kropli na blat.

– Dziś niedziela, co jest takiego pilnego?

– Amy chciałyby zobaczyć salę operacyjną. Jej rodzice spytali, czy byłoby to możliwe. Nie byłem pewien, bo nie chciałem jej wystraszyć. Ale potem zdałem sobie sprawę, że to dziecko przebywa w różnych szpitalach praktycznie od urodzenia i ma do szpitalnego otoczenia inny stosunek niż większość dzieci. Pomyślałem, że powiem matce, że mógłbym zabrać Amy na antresolę obserwacyjną. Co myślisz?

Zauważył, że zmarszczyła czoło. Wypiła łyk kawy.

– Dobrze.

– Po prostu „dobrze”? Nie masz nic do dodania?

– Josh, to trudna sytuacja. Chcesz, żebym z tobą polemizowała po tej nocy?

– Żałujesz, żeśmy się kochali? – Poczul się winny, choć poprzedniego wieczoru pytał, czy jest pewna, że chce być z nim.

Sięgnęła przez kontuar i położyła dłoń na jego ręce.

– Niczego nie żałuję. Byłam pewna wczoraj i nic się nie zmieniło.

– To w czym jest problem? W rozgraniczeniu naszych stosunków osobistych i zawodowych?

Naturalną kolejną rzeczą w szpitalach pracowało wiele par. Na ogół udawało się wypracować takie rozwiązania, by osobiste relacje nie rzutowały na pracę. Dla Emmy nie stanowiło problemu, że gdy była w związku z Joshem, pracowała jednocześnie z Davidem, jego ojcem.

– Chcę, żeby mój wkład był odczuwalny, ale nie chciałabym jednocześnie nikomu nastąpić na odcisk. Ważne jest, żebym wiedziała, kiedy z tobą rozmawiam w jakiej roli.

– Rozumiem. To może wymyślimy sobie kod, którym będziemy się porozumiewać. Na przykład,

kiedy masz włosy splecione, to mam cię traktować jako koleżankę z pracy, a jak rozpuszczone, to jako przyjaciółkę...

– A jak będę naga? – spytała z uwodzicielskim uśmiechem.

– Zdecydowanie jako przyjaciółkę.

– Jasne.

– Niezależnie od stanu twojego ubioru, będę wdzięczny za twoje opinie. Bo jak mi nie będziesz mówić, co myślisz, to zacznę podejrzewać, że cię podmieniono.

Przechyliła się przez kontuar, by go pocałować, ale się wywinął.

– Najpierw kawa na ławę...

– Dobrze. Skoro Amy chce zobaczyć salę operacyjną – zastanawiała się na głos – to myślę, że powinieneś się zgodzić. Ale chyba będzie z nią jedno z rodziców?

– Tak, prawdopodobnie matka.

– To będzie miała wystarczające wsparcie. Pewnie zresztą widziała obrazki sal operacyjnych w telewizji. Może się czuć zawiedziona.

– To fakt. – Kiwnął głową. – Mam nadzieję, że nie oczekuje, że przyniosę skalpel i wytnę coś na pokaz.

– Bardziej bym się obawiała, że zacznie planować dla siebie jakąś chirurgię plastyczną – zachichotała. – Dzisiaj nawet dziewczynkom różne

rzeczy chodzą po głowach. O której spotykasz się z jej matką?

– Po południu. Ale pojedę do szpitala teraz z tobą. Zawsze jest coś do zrobienia.

– Dawca ma być przyjęty na oddział rano. Obiecałam, że odwiedzę go po południu. – Uśmiech, jakim go obdarzyła, nie pasował do jej formalnego ubioru.

– W zasadzie rano mamy dla siebie...

– A zatem jak będziesz się do mnie odnosił, kiedy mam splecione włosy, ale nie mam nic na sobie? – Zaczęła rozpinąć bluzkę.

– Nie mam pojęcia...

Miał nadzieję, że pozwoli mu patrzeć, jak zdejmuje ciuszki.

Zachowywał się absolutnie przykładowie. Kiedy weszli do szpitala, był uśmiechnięty i życzliwy, ale w pełni profesjonalny.

– Chcesz poznać Amy? Zabiorę jej matkę na kawę, możesz się do nas przyłączyć po rozmowie z dawcą.

– Dobrze, prześlę ci esemesa.

– Znakomicie.

Wszystkie pokoje na Chirurgii Transplantacyjnej były jednoosobowe. Iain Warner siedział na łóżku i czytał książkę.

– Coś ciekawego?

– To lektura dla moich studentów na przyszły semestr. Pomyślałem, że dobrze ją sobie odświeżyć, ale nie potrafię się skupić.

– Niech się pan zrelaksuje. Najważniejsze, żebym ja była skupiona.

– No i chirurg, który będzie robił pobranie.

– Oczywiście. Rozmawiałam z doktorem Sargentem. Ma opinię jednego z najlepszych.

– Też tak słyszałem. Ale bez poczucia humoru. – Iain uśmiechnął się przekornie.

– Czuję, że w coś mnie pan wrabia, ale dobrze. Czemu pan tak twierdzi?

– Podczas konsultacji oświadczył, że przy dzisiejszej technice nie powinienem mieć po operacji dużej blizny. Powiedziałem mu, że jestem zawiedziony, bo blizną mógłbym szpanować i najlepiej, żeby była w kształcie szabli. Chyba nie załapał żartu.

Zdusiła śmiech.

– A gdzie jest Peter, pana partner?

– Poszedł po moich rodziców, wkrótce powinni tu być. Mogę o coś prosić?

– Oczywiście.

– Gdyby... gdyby podczas operacji coś poszło nie tak...

– Ryzyko jest znikome, ale dobrze: gdyby coś poszło nie tak...?

– Czy porozmawia pani z Peterem? Gdy coś się nie układa, Peter zawsze domaga się twardych faktów, a będzie potrzebował uczciwej, delikatnie podanej oceny. Przypuszczam, że otrzyma ją od pani doktor.

To był miły komplement.

– Gdy tylko zabiorą pana do sali pooperacyjnej i będę miała sprawozdanie od chirurga, porozmawiam z nim. Proszę mi dać numer jego telefonu.

Iain przesłał jej wizytówkę partnera.

– Przyszła – potwierdziła. – Czy coś jeszcze? Może przynieść panu coś lżejszego do czytania?

– Dziękuję, ściągnąłem sobie kilka filmów na tablet, więc nie będę się nudził.

Widziała, że chce z nią jeszcze o czymś pomówić, ale się ociąga. Czekala.

– Wie pani, że w Liverpoolu spotkałem się z rodzicami tej dziewczynki, której ma być przeszczepiony fragment mojej wątroby?

– Tak, to standardowa procedura. Naszym zadaniem jest ocena, czy na dawcę wywierana jest jakaś presja lub czy oferowana jest mu jakaś forma zachęty.

– Wiem. Co mnie uderzyło, to ból w oczach matki. A mimo to powiedziała mi, że muszę być pewien, czy chcę podarować jej dziecku kawałek mojej wątroby.

– Bo musi pan mieć absolutną pewność.

– To też wiem. Ale usłyszeć to z ust matki, która w przeszczepie pokłada całą nadzieję na przeżycie dziecka... To bardzo szlachetne.

– Pan też postępuje niezwykle szlachetnie.

– Wiem, że to sprzeczne z zasadami, ale czy mogłaby pani doktor jeszcze raz jej przekazać, że nic się nie zmieniło: chcę być dawcą organu dla jej dziecka.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Zasady kontaktu między dawcą i biorcą nie są całkowicie sztywne. Każdy przypadek podlega indywidualnej ocenie i wiele zależy od tego, czego życzą sobie strony. Co mogę zrobić, to przekazać wiadomość od pana przedstawicielowi zespołu, który opiekuje się dziewczynką i jej rodziną, a on zdecyduje, co dalej.

– W porządku, dziękuję.

– Pod jednym warunkiem. – Podniosła palec dla podkreślenia wagi swych słów. – Teraz ma pan przestać się martwić o innych. To moje zadanie. Pan ma skupić się na sobie, a potem na rekonwalescencji.

– Tak jest, pani doktor.

Poczekala, aż wrócił Peter z rodzicami Iaina i wysłała wiadomość Joshowi. Odpisał, że spotkają się przed wejściem do sali operacyjnej numer cztery.

Dwukrotnie pomyliła drogę, ale w końcu tam dotarła.

Josh czekał na nią w towarzystwie kobiety o zmęczonej twarzy i dziewczynki w szpitalnym wózku inwalidzkim. Żółtawy odcień jej skóry i białkówek nie pozostawiał wątpliwości: to była Amy. Josh najwyraźniej wczuł się w pełni w rolę, bo przebrał się w ciemnoniebieski strój chirurgiczny. Wygląda w nim niezwykle męsko, odnotowała.

– A to pani doktor Emma Owen, która zastąpiła Davida Kennedy’ego – przedstawił Emmę matce Amy. – Emmo, to Julie Thompson.

– Przykro mi, że nie ma tu męża, ale poszedł do domu trochę się przespać. – Julie wyciągnęła dłoń do Emmy. Była schludnie ubrana, ale podkrążone oczy świadczyły o silnym stresie.

– Miło mi panią poznać. I Amy... – Pochyliła się do dziewczynki.

Amy pytająco spojrzała na Josha.

– Doktor Emma jest koleżanką doktora Davida i teraz nad wszystkim czuwa – wyjaśnił.

Amy kiwnęła głową.

– Możemy już wejść do środka?

– Tak. Nie możemy być w sali, ale wszystko będziemy widzieć z antresoli.

– Z antresoli obserwuje się operacje, to wiem – oświadczyła dziewczynka. – Czy ktoś będzie oglądał,

jak mnie operują?

– Tylko jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie mam. Widziałam w telewizji, jak młodzi lekarze oglądają operacje i się uczą. Będzie im pan coś demonstrował?

– Nie, będę zajmował się wyłącznie tobą. – Josh uspokajająco spojrzał na zaniepokojoną matkę.

– A mama i tata? Oni mogliby patrzeć?

W oczach Julie pojawiły się łzy.

– Mama i tata będą czekali przed blokiem operacyjnym. Zobaczysz ich, jak tylko się obudzisz.

– W porządku. Ufam panu, panie doktorze.

Emma zauważyła, że Josh gwałtownie zamrugął.

– To co? Wchodzimy?

Jak wiele poważnie chorych dzieci, Amy zachowywała się, jakby miała o wiele więcej lat, niż zapisano w metryce. Pomyślała, że udanym zabiegiem Josh nie tylko da jej zdrowie, ale pozwoli odzyskać dzieciństwo.

Na antresoli spokojnie tłumaczył, jak przebiega operacja i odpowiadał na pytania. Julie wydawała się bardziej odprężona.

– No i na koniec zasadnicza decyzja, Amy. – Z torby wyciągnął dwa czepki lekarskie. – Jak myślisz, ten w gwiazdki czy ten w paseczki?

– Mnie się podoba ten w paseczki – wtrąciła Julie z uśmiechem.

– Mama chce, żebym wyróżniał się w tłumie.

– Ale ja wolę ten w gwiazdki. – Amy wskazała za granatowy czepek z wzorkiem spadających gwiazd.

Ma rację, przemknęło Emmie przez głowę, lepiej pasuje do jego oczu.

– A zatem gwiazdki. Dobra, teraz proponuję, żebyś poszła z mamą się wyspać i spotkamy się tu jutro rano.

Amy trochę się ociągała, więc Emma skorzystała z okazji, by zasygnalizować mu wzrokiem, że chce z nim zamienić kilka słów.

– Dobrze, zostań tu z mamą jeszcze chwilę, a ja porozmawiam z doktor Emmą.

Poza zasięgiem słuchu matki i dziecka, Emma szybko przekazała mu prośbę Iaina.

– Ty znasz lepiej matkę niż ja i jesteś głównym członkiem zespołu opiekującego się Amy i rodziną. Zdecyduj.

– Okej. Zajmiesz się małą, żebym mógł porozmawiać z matką?

– Jasne. Dziękuję.

Amy wyraźnie opadała z sił. Emma sprawdziła kroplówkę zawieszoną na statywie zamocowanym do wózka i wygładziła koc na kolanach dziewczynki. Kątem oka obserwowała Josha i matkę w rogu

antresoli. Zobaczyła, jak matka podnosi rękę do ust i chwieje się na nogach. Josh ją podtrzymał. Położyła głowę na jego torsie, by stłumić płacz, a przez jej ramiona przeszły wstrząsy. Josh znalazł papierową chusteczkę, by mogła otrzeć łzy, i coś jej cicho mówił.

Wiele takich wybuchów emocji, pomyślała Emma, musi ukrywać przed córką.

Ale decyzja była słuszna. Matka wróciła do Amy uśmiechnięta. Pogłaskała córkę po głowie.

– Pójdziemy już?

Dziewczynka sennie skinęła głową. Emma ostrożnie wyprowadziła wózek z antresoli i wraz z matką zawiozły małą pacjentkę na pododdział pediatryczny chirurgii transplantacyjnej. Josh pomógł położyć Amy na łóżku, Emma przeniosła kroplówkę na stojak i sprawdzała, czy poprawnie działa. Wtedy pojawiła się pielęgniarka i ich z humorem przegoniła.

– Do zobaczenia jutro, panie doktorze – wymamrotała dziewczynka.

– Do jutra.

Matka wyszła z nimi z oddziału.

– Dziękuję, doktorze, za czas, jaki nam pan poświęca. Amy pośpi godzinę, a potem będzie opowiadała pielęgniarkom o wizycie w sali operacyjnej.

– Mam nadzieję, że te oględziny dodały jej ducha.

– Tak myślę. – Julie odwróciła się do Emmy. –
Dziękuję za przekazanie wiadomości. Nie wiem, jak
mam odpowiedzieć, jest tyle rzeczy...

– Wystarczy, że powiem, że wiadomość została
przekazana. Czy mogę?

– Tak, tak, oczywiście. I proszę powiedzieć, że
dziękuję. Z głębi serca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Znała rutynę. Josh poszedł wcześniej spać, wstał z samego rana i przygotował dla obojga duże śniadanie. Zawsze tak robił, gdy czekała go wielogodzinna operacja.

Tym razem jednak lepiej go rozumiała. Jej praca wymagała pedantycznej opieki nad pacjentem, nieraz przez tygodnie lub miesiące; on miał tylko jedną szansę, by uratować komuś życie. Sądziła, że radzi sobie z presją, zachowując do operowanych emocjonalny dystans. Widząc go z Amy, zdała sobie sprawę, jak daleka była od prawdy.

Jakże mało, myślała, rozmawiali o pracy przez te kilka miesięcy, gdy łączył ich romans. To była więź oparta o fizyczny pociąg, nie było miejsca na dyskusje zawodowe. Nawet na przyjaźń. Ich związek miał kruche podstawy, skazany był na porażkę. Oboje wyszli z niego mocno emocjonalnie pokiereszowani.

– Idziesz do dawcy? – spytał Josh, gdy weszli do szpitala. Nie mówił o nim Iain ani nie używał nazwiska, by zachować zasadę rozdziału między zespołami.

– Tak. A ty? Co będziesz robił?

– Wpadnę do Amy sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, a potem pójdę na blok operacyjny.

– To tam się prawdopodobnie zobaczymy.

Iain siedział w szpitalnym wózku. Peter opiekuńczo ścisnął mu dłoń.

– Pani doktor! – pacjent przywitał Emmę. – Może pani chirurgicznie usunąć tego faceta? Tak mi ścisnął palce, że tamuje krążenie. – Nadrabiał miną, ale widać było, że jest spięty.

– I tak już musimy iść. Anestezjolog czeka.

Zawiozła Iaina na blok operacyjny, Peter im towarzyszył.

– Poczekam tutaj. – Peter wskazał na rząd krzeseł obok wejścia.

– To nie ma sensu. Iain po zabiegu będzie przewieziony innym przejściem do sali pooperacyjnej. Tu będzie pan tylko zagrażał drogę. – Nie chciała, by Peter oglądał wwożonych na blok operacyjny pacjentów. To mogłoby być dla niego deprymujące. – Zawołamy pana.

– Ee... okej, cztery godziny, zgadza się?

– Co najmniej. Może się przeciągnąć, ale to nie znaczy, że jest jakiś kłopot. – Nie była to całkiem prawda. Emma miała nadzieję, że operacja nie zajmie czterech godzin. – Niech pan idzie na kawę.

– Nie, nie mam ochoty.

– Gdyby zmienił pan zdanie, to wie pan, gdzie jest kawiarenka. Proszę iść na spacer, świeże powietrze dobrze panu zrobi. Mam pana numer i będę z panem w kontakcie. Ma pan mój?

– Nie, poproszę.

Nie był w stanie wpisać numeru do pamięci telefonu, tak trzęsły mu się ręce. Emma zrobiła to za niego.

– Może pan dzwonić bez oporów. Jeżeli będę zajęta i nie będę mogła odebrać, proszę zostawić wiadomość.

– Dziękuję. – Głęboko odetchnął. – Jesteśmy partnerami od pięciu lat. Iain to najodważniejszy człowiek, jakiego znam. Ma szansę ocalić życie tej dziewczynki i nic go od tego nie odwiedzie.

– To wspaniale, co robi. Wiem, że pan to przeżywa, ale musi się pan trzymać. Pana wsparcie jest mu potrzebne.

– Dziękuję. – Peter wyprostował się. – Przyjdę za cztery godziny.

Procedura była precyzyjnie zaplanowana: pobrany zostanie segment prawego płata wątroby Iaina; w tym samym czasie Amy będzie przygotowywana do operacji. Wycięty fragment wątroby będzie szczegółowo zbadany i możliwie szybko zanieiony do sąsiedniej sali operacyjnej, gdzie Josh w pierwszej kolejności usunie wątrobę

Amy. Josh będzie zaczynał zabieg, gdy Alex Sargent będzie zamykał pooperacyjną ranę Iaina.

Josh siedział na antresoli obserwacyjnej, pilnie śledząc przebieg pobierania. Emma w milczeniu usiadła przy nim.

– Wszystko w porządku? – Zauważył ją, ale nie odwrócił głowy.

– Tak, zgodnie z planem. – Nie chciała opowiadać mu szczegółów, by nie przerywać koncentracji.

Gdy Alex odwrócił się w kierunku antresoli i podniósł rękę, Josh wstał.

– To sygnał dla mnie.

Kiwnęła głową. Oboje mieli swoje zadania. Na moment spojrzeli sobie w oczy. Widziała, jak bardzo czuje się odpowiedzialny. Jego uśmiech powiedział jej, że docenia jej rolę. Jego ojciec podkreślał wagę kontaktu z pacjentami i ich bliskimi.

Patrzyła, jak wychodzi. Podziwianie gracji, z jaką się poruszał, nie figurowało na dzisiejszej liście ważnych spraw. Ale pomagało. Dodawało siły na ten ciężki dzień.

Znalazła chwilę, by wemknąć się na antresolę nad salą, w której operował Josh. Łatwo go było odróżnić po czepku z gwiazdkami. Dotrzymał obietnicy złożonej leżącej teraz na stole operacyjnym dziewczynce, choć nie mogła go zobaczyć.

Stał pochylony nad małą pacjentką od trzech godzin. Czekало go co najmniej drugie tyle. Nie było jednak po nim widać zmęczenia. Był całkowicie skupiony na zadaniu. Nie będą bolały go plecy, nie będzie czuł głodu ani znużenia aż do momentu zakończenia zabiegu. Wówczas wszystko to do niego dotrze.

Oglądała wystarczająco dużo zabiegów, by móc ocenić, że wszystko wokół niego było świetnie zorganizowane. Nie było nawet potrzeby, aby podnosił głowę i sprawdzał. A jednocześnie było jasne, że on wszystkim dowodzi. Jak zawsze zadbał o każdy szczegół.

Cóż za ironia! Ta cecha, przez którą rozpadł się ich związek, była jego głównym atutem w pracy. Może powinna sobie to przemyśleć?

Po zakończonej operacji przekazała dobre wiadomości rodzicom Amy. Zostawiła ich z córką w sali pooperacyjnej.

Josh był wyczerpany.

– Jedź do domu. – Starala się dodać mu sił uśmiechem.

– A ty nie jedziesz ze mną? – Mimo zmęczenia, nie umknęło jego uwadze, co mogą znaczyć jej słowa.

– Muszę porozmawiać z dawcą i jego bliskimi. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia, zanim zacznę przygotowywać sprawozdanie dla Davida.

Potrzebowała też czasu dla siebie, by przemyśleć sobie ich relacje. W ciągu dnia była zbyt zabiegana, teraz odezwały się stare wątpliwości. Chciała ocenić sytuację świeżymi oczami: odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ponownie się angażuje w jakąś formę związku, dlaczego znów z nim sypia, chociaż wcześniej doszła do wniosku, że jako para nie mają przyszłości.

– Okej. Zostawić ci coś do zjedzenia?

– Nie, dziękuję. Nie wiem, o której wrócę. Nie czekaj na mnie. Może zdrzemnę się tu na leżance...

Dostrzegła cień w jego oczach. Czy zdaje sobie sprawę, że stara się od niego izolować? A może jest tak skonany, że nie odczuwa żadnych emocji?

Lekko przejechał palcami po rękawie jej bluzki.

– No to się zobaczymy, kiedy się zobaczymy.

Był głodny. Był zmęczony. Bolały go plecy. Starał się rozluźnić mięśnie karku, stojąc w kolejce w kawiarence. Kupił kawę i kanapkę i poszedł do samochodu.

Coś było nie tak. Lekarze decydowali się na sen na leżance w dyżurce, kiedy dosłownie padali z nóg. Emma nie była aż tak wyczerpana. Nie wyjaśniła, dlaczego chce zostać na noc w szpitalu. A może jest przewrażliwiony? Powinien wziąć się w garść, skoro zgodził się na związek bez wzajemnych zobowiązań.

Po powrocie do domu padł na sofę i ocknął się o trzeciej nad ranem. Przez chwilę zastanawiał się,

czy nie obudził go odgłos otwieranych drzwi. Może wróciła i wśliznęła się do sypialni, starając się go nie budzić? Poszedł na górę, ale w sypialni było ciemno i pusto.

Rzucił się na łóżko i w ciemności wpatrywał się w sufit. Mógł przewidzieć, że sprawy przybiorą taki obrót. Czuł, jak ogarnia go rezygnacja. Znał dobrze ten stan, doświadczał go wielokrotnie. Apatia chroniła go przed bólem po stracie bliskiej osoby. Cóż, trzeba się z tym pogodzić.

Nie czuł się jednak senny. Bez zastanowienia wstał, poszedł do łazienki, obmył twarz zimną wodą, wrzucił ubranie do kosza na pranie i włożył dżinsy oraz sweter. Przez kilka minut szukał kluczy do samochodu, a potem zszedł do garażu.

Przewidywał, że będzie musiał chodzić po szpitalu, zanim ją znajdzie, ale dostrzegł ją przed budynkiem. Obok stał jakiś mężczyzna. Zatrzymał się przed wjazdem na parking i obserwował oboje w lusterku samochodowym. Po chwili podjechała taksówka. Może wraca do domu? Ale do taksówki wsiadł mężczyzna. Została sama.

To nie był moment, by się nad sobą użalać. Ani na udawanie przed sobą, że wszystko jest mu obojętne. Wsiadł z samochodu i podszedł do ławki, na której przycupnęła. Usiadł obok.

Przez długi czas – wydawało się przez nieskończoność – żadne z nich się nie odzywało. W końcu przerwała milczenie:

– To był partner dawcy. Zajęło mi godziny, żeby go przekonać, że siedzenie w szpitalnej poczekalni przez całą noc nie ma sensu.

A więc faktycznie była zajęta! Kiwnął głową i chciał spytać, czy liczyła się z taką sytuacją, zapowiadając, że może nie wrócić na noc do domu. Uznał jednak, że byłoby to pytanie nie na miejscu.

– A co ty tu robisz? – spytała. – Uzgodniliśmy...

– ...że nie będziemy mieli wobec siebie żadnych zobowiązań – wszedł jej w słowo. – Wiem, wiem, już nawet próbuję zapomnieć, jak wyglądasz.

To musiało zboleć, ale chciał ją poruszyć. Po to tu przyjechał.

Odwróciła się od niego.

– Ilu przyjaciół i ile przyjaciółek miałaś w ogólniaku, a potem na uniwersytecie medycznym?

Wzruszyła ramionami. Zauważył, że wzbiera w niej złość.

– Założę się, że sporo. Z pewnością z niektórymi nadal się spotykasz. Ja nie mam żadnego przyjaciela. To lekcja z pierwszych dziesięciu lat mojego życia. Bo ludzie znikają z twojego widnokręgu, kiedy się wiecznie przeprowadzasz. To boli, a ja nie chcę stale odczuwać bólu. Więc nauczyłem się wyłączać emocje. Mówiłem ci, że po śmierci matki spakowałem plecak, uciekłem i nienawidziłem Davida za to, że mnie znalazł i przyprowadził do domu.

– Josh, dokąd zmierza ta twoja przemowa? –
Niespodziewanie spojrzała mu prosto w twarz.

– Domyślam się, że naszły cię wątpliwości, czy
powinnaś ze mną sypiać. Być może dzisiejszy dzień
wywołał jakieś refleksje. – Czuł ucisk w gardle. Ale to
było sedno sprawy. Trudne kwestie trzeba stawiać
jasno, jeżeli nie chce się całkiem pogrzebać szans.

Westchnęła głęboko i uśmiechnęła się ze
smutkiem.

– Dobrze. Porozmawiajmy jak dwoje dorosłych.
Tak, dzisiejszy dzień kazał mi się zastanowić, co
właściwie robimy.

– Mnie też. Czuję, że cię tracę... – Doszedł do
punktu, który był najtrudniejszy. – Zapomnijmy na
chwilę o seksie. Chcę ocalić naszą przyjaźń.
Cokolwiek zrobisz lub powiesz, nie pozwolę, żebyś
całkiem zniknęła z mojego życia. Nie poddam się bez
walki.

Podniosła brwi.

– Chcesz zapomnieć o seksie?

– Okej, seksu z tobą nie da się zapomnieć, ale
gotów jestem o tym nie myśleć, jeżeli seks zagraża
naszej przyjaźni. O którą chcę walczyć.

– To najmiłsza rzecz, jaką mi ktokolwiek
powiedział – oświadczyła z uśmiechem.

– Że chcę być twoim przyjacielem? – Był
przekonany, że słyszała takie oświadczenia wiele
razy.

– Że chcesz o mnie walczyć. – Ujęła jego dłoń. –
A ja chcę walczyć o ciebie.

Skinął głową. Czy wie, jak wiele ta deklaracja dla niego znaczy? Czy zdaje sobie sprawę, że to, co jej przychodzi naturalnie, jemu czasami stwarza problem?

Poczuł, jak jej palce zaciskają się wokół jego dłoni.

– Chcę być twoją pierwszą, Josh.

– Moją pierwszą? – Czuł się zagubiony.

– Pierwszą osobą, z którą łączy cię przyjaźń, i która cię nie opuściła.

Przechyliła się ku niemu i poczuł, że drży. Zdjął kurtkę, opatulił jej ramiona i objął ramieniem.

– To co z seksem? – spytała nieoczekiwanie.

Przełknął ślinę i spojrzał w niebo. Zaczynało się rozwidniać.

– Seks... jest mniej ważny. Nie chcę, żeby to była sytuacja „wszystko albo nic”.

– Rozumiem. Uzgodniliśmy, że to nie będzie „nic”. Czy masz jakiś problem z tym, żeby to było „wszystko”?

Przytuliła się do niego. Nie potrafił jeszcze spojrzeć jej w oczy.

– Nie mam, ale pomyślałem, że ty masz, skoro zostałeś tu na noc.

Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej i zaczęła szeptać mu do ucha. Poczuł dreszcz. Przymknął oczy, ale zupełnie to nie pomogło.

– Mamy stawić się w pracy za pięć godzin, a ty chyba w ogóle nie spałeś. Ja się zdrzemnęłam u ciebie w gabinecie na dwie godziny. Jeżeli zestawi się dwa fotele, to daje się wytrzymać. Ale to nie to samo co łóżko.

Ośmielił się w końcu spojrzeć na jej twarz. Jej uśmiech podniecił go nawet bardziej niż słowa.

Pocałowała go w policzek.

– Może... jeśli się pospieszymy...?

Nie pozostało już nic do dodania. Wstał, ujął jej dłoń i poprowadził do samochodu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

To szaleństwo, uznała. Byli już raz z sobą i ze związku wyszli mocno poturbowani. Chciała coś zrobić ze swoim życiem, lecz miała wątpliwości, by było to możliwe z Joshem. Wątpliwości – to było słowo klucz. Bo wątpliwości to nie pewność. Czyli istniała jakaś szansa, że się uda. A dopóki była szansa, nie mogła od niego odejść.

Tym bardziej że wszystko wydawało się układać. Wystraszyła się, ale Josh przyjechał do niej i pomógł opanować lęk. Walczył o nią. To się liczyło.

Rekonwalescencja Amy przebiegała dobrze. Trzy dni po operacji przeniesiono ją z pediatrycznego Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej. Iain też odzyskiwał formę. Ciągle był obolały, ale jeszcze silniej przekonany, że postąpił właściwie. Podarował komuś życie i to doświadczenie stało się częścią jego osobowości.

Emma zasugerowała, by nagrał pamiętnik wideo. Właśnie skończył pierwszy odcinek.

– Jak mu poszło? – spytał Josh, gdy wróciła do gabinetu.

– Świetnie. Jest bardzo pozytywnie nastawiony. Dobrze jest opowiedzieć o swoim doświadczeniu, bo to pomaga zgłębić jego sens.

– Wydaje mi się, że fundacja byłaby zainteresowana tym projektem.

– Ale chyba już robią coś podobnego?

– Są wywiady z dawcami zamieszczone na stronie internetowej. Ale to nie całkiem to samo. W tym wypadku to jest osobista opowieść o emocjonalnej podróży. Porozmawiaj z tatą.

– Wspomniałam mu o tym – kiwnęła głową. – Powiedział, że chciałby obejrzeć te zapiski.

Roześmiał się.

– Jak znam ojca, to połknął przynętę. Chcesz przygotować prezentację? Mogę ci pomóc.

– Nie masz zabiegów?

– Nie, odwołano operację zaplanowaną na popołudnie. Coś moglibyśmy razem zrobić...

Nie dokończył, bo zabrzączał telefon Emmy. Spojrzała na wiadomość.

– Muszę iść. Wzywają mnie na SOR. Jeden z lekarzy się rozchorował i poproszono, żebym go zastępowała jako konsultantka. Musisz zabawiać się sam. Jak tam dojść?

– Chodź, zaprowadzę cię.

Przeszli przez opustoszałą już część szpitala, zjechali windą dla personelu i przez wewnętrzny

dziedziniec dotarli do bocznego budynku. Gdyby nie Josh, droga zajęłaby jej kilka razy dłużej. Podszedł do młodej lekarki, która wydawała się robić trzy rzeczy naraz.

– Pan doktor Kennedy, co za zaszczyt – powitała go z uśmiechem. – Może pomyliłeś wejścia?

– Przeprowadziłem lekarkę, którą wzywaliście. Żeby nie zgubiła się po drodze – roześmiał się w odpowiedzi. – Przedstawię panie: Emma Owen, Demi Angelou.

– Dziękuję, że tak szybko się zjawiałaś. – Demi wręczyła Emmie folder z przypiętym na wierzchu arkuszem wyników wstępnego badania. – Mamy tu pacjenta: mężczyzna, czterdzieści pięć lat, z symptomami umiarkowanych zaburzeń czynności wątroby. Mogę wypisać mu skierowanie na konsultację, ale wolałabym, żeby go ktoś teraz obejrzał.

Słuszna decyzja, pomyślała Emma. Pacjenci z uszkodzoną wątrobą często nie mają dramatycznych objawów choroby, aż uszkodzenie staje się tak poważne, że trudno je leczyć. Badania wymagają jednak czasu, a na oddziale ratunkowym wszyscy byli zabiegani.

– Zajmę się nim. Zamówiłaś USG?

– Tak, dostał wodę do picia i czekamy na technika radiologa, który zrobi skan. A to może trochę potrwać.

Emma popatrzyła na Josha, który przez ramię próbował odczytać zapiski.

– A może ty masz ochotę zabawić się w radiologa?

– Jasne.

Demi prychnęła śmiechem:

– No no, nasz superchirurg wchodzi w buty radiologa. Dla mojego pacjenta. Pycha jeszcze uderzy mi do głowy. – Zauważyła, że ktoś do niej macha. – Nie mogę jednak z wami zostać. Boks numer cztery...

Terry Adams wyglądał staro jak na czterdziestopięciolatka. Miał szarą cerę i wyraźnie cierpiał. Towarzyszącej mu kobiecie rozjaśniła się twarz, gdy Emma i Josh się przedstawili.

– Dzięki bogu. Ta młoda lekarka chyba nie bardzo się orientowała...

– Jest młoda, ale ma dużą wiedzę i talent – upomniał ją Josh.

Emma zaczęła wypytywać Terry'ego o historię choroby, zaglądając do notatek przekazanych przez Demi. Terry na ogół tylko potakiwał, odpowiadała Janet, jego żona.

Emma przystąpiła do badania, lekko ugniatając brzuch pacjenta.

– Teraz boli?

– Mówił, że niżej – wtrąciła Janet.

Emma ją zignorowała.

– Pan musi mi powiedzieć.

– Teraz trochę boli.

– Dobrze, doktor Kennedy zrobi teraz USG. Nie będzie bolało, tylko poczuje pan zimno, kiedy posmarujemy pana żelem.

Josh przeprowadzał badanie z równym skupieniem, jakby był w sali operacyjnej. Janet próbowała zaglądać mu przez ramię, by zobaczyć obraz na ekranie. Emma skorzystała z okazji, by kontynuować wywiad.

– Dużo pan pije alkoholu?

– W ogóle nie piję. Jestem abstynentem.

– To dobrze. A bierze pan jakieś leki? Albo przepisane przez lekarza, albo kupione bez recepty?

– Mam bóle głowy...

– Cierpi na migreny – wtrąciła Janet. – Ostatnio bardzo często, i musiał brać środki przeciwbólowe.

– Co pan brał? – Emma uparcie zwracała się do pacjenta.

Terry podał nazwę leku.

– Nie przekracza pan dawki określonej na opakowaniu?

– Oczywiście, że nie. – Janet z równym uporem starała się odpowiadać za męża.

– Czasami, kiedy ból jest bardzo silny, biorę dodatkowe.

– Nigdy nie należy brać więcej niż zalecana dawka. Wiem, że istnieje taka pokusa, zwłaszcza przy ostrym bólu, ale to bardzo silny lek. Coś jeszcze?

– Tylko ziołowe herbatki, które robi Janet. Próbuje zrzucić trochę wagi.

– To tylko zioła, na pewno mu nie szkodzą – Janet dorzuciła swoje trzy grosze.

Emma chciała spytać ją wprost, czy wśród składników są naparstnica i digitalis, ale rozmyśliła się. To była stresująca sytuacja, także dla tej kobiety. Być może jej ciągłe uwagi były mechanizmem obronnym.

– Jak się nazywa ten suplement diety?

Josh najwyraźniej odczytał zamiar Emmy, bo zadał Janet kilka pytań. To dało Emmie szansę, by w telefonie sprawdzić, jakie składniki zawiera ten preparat.

Po zakończeniu USG pomogła Joshowi wyprowadzić wózek z aparaturą.

– Coś wykryłeś? – spytała cicho, przymknąwszy drzwi.

– Jest trochę zwiększona echogeniczność, co wskazywałoby na stłuszczenie, ale to nie wyjaśnia objawów. – Zmarszczył czoło. – A ty coś ustaliłaś?

– Jak słyszałeś: nie pije, ale regularnie bierze środek przeciw migrenie, czasami większą dawkę niż zalecana.

– Powiedział czasami – Josh pokiwał głową – ale to może być zazwyczaj. A ten ziołowy suplement?

– Zawiera składniki, które są przeciwwskazane w przypadku osób mających problemy z wątrobą. Myślę, że najlepiej zatrzymać go szpitalu na dalsze badania i obserwację, ale wygląda na to, że ma polekowe uszkodzenie wątroby.

– Też tak uważam. Chcesz, żebym poszedł na Oddział Chorób Wewnętrznych i zorganizował dla niego łóżko?

– Nie udawaj, że nie chcesz doprowadzić sprawy do końca. Zadzwoń do nich, a potem razem poinformujemy pacjenta o diagnozie. – Co nie będzie dla państwa Adams przyjemne, pomyślała, jako że oboje zawinili.

– Jasne. Nie chciałem się wpychać. – Spojrzał na nią z rozmarzeniem, które z trudem udało się jej zignorować.

Josh zaczął od poinformowania Terry'ego o oznakach stłuszczenia wątroby.

– Zazwyczaj ten problem wychodzi przy okazji badań z całkiem innego powodu. Można to regulować dietą i zgubieniem paru kilogramów.

Terry złapał w lot, że to dopiero początek.

– Ale to z nie z tego powodu te bóle, prawda?

Josh oddał pole Emmie.

– Moja wstępna diagnoza jest taka, że bóle i nudności spowodowane są lekami i suplementami, jakie pan bierze. Chcemy pana zatrzymać na kilka dni i zobaczymy, czy badania to potwierdzą.

– Ale jakim cudem? – Janet próbowała protestować, ale wojowniczość wyraźnie ustąpiła. Była blada i miała łzy w oczach.

– Dajmy dokończyć pani doktor. – Terry położył dłoń na rękę żony.

– To się zdarza. – ciągnęła Emma. Faktycznie, zdarzało się, choć niezbyt często. Nie chciała jednak jeszcze bardziej deprymować towarzyszkę Terry’ego. – Dobrą wiadomością jest to, że wątroba jest zdumiewającym narządem. Nie tylko jest swoistym centrum detoksykacyjnym dla całego organizmu, ale jest w stanie się regenerować. Musimy tylko potwierdzić, co spowodowało uszkodzenie.

– I pani myśli, że to były moje tabletki przeciw migrenie?

– Dostępne w aptekach środki są na ogół bezpieczne, o ile się ich nie przedawkuje. Wiele z nich może spowodować uszkodzenie wątroby. Sprawdziłam również składniki tych preparatów ziołowych, które pan pije; one też mogą mieć wpływ na poprawne funkcjonowanie wątroby. Zrobimy jeszcze badania, ale wygląda na to, że jeżeli odstawi pan tabletki i herbatki, to wszystko wróci do normy.

– A co z migrenami? – Terry zmarszczył czoło. – Bywają naprawdę nie do zniesienia.

– Rozmawiał pan o tym z lekarzem rodzinnym?

– Nie, po prostu kupowałem tabletki w aptece.

– Spróbujemy ustalić, co wywołuje migreny, i znaleźć alternatywne środki.

– To wszystko moja wina... – Janet siedziała pochylona, z twarzą w dłoniach.

– Z pewnością miała pani dobre intencje – wtrącił Josh. – I dobrze się stało, że państwo tu dzisiaj przyszli.

Do domu dotarli późnym wieczorem. Przed wyjściem ze szpitala udało im się podnieść na duchu Terry'ego i Janet. Janet nawet wylewnie im podziękowała za opiekę nad mężem.

– Ojciec nazywa to szpitalozą – stwierdził Josh, otwierając drzwi do domu. – Ludzie, jak im coś dolega, zwykle czekają, aż samo przejdzie. Kiedy już pojadą na oddział ratunkowy, są tak nastroszeni i zestresowani, że nie słyszą, co się do nich mówi.

– Dobrze, że przyjechali. Polekowe uszkodzenie wątroby może być groźne.

– Pewnie go ocaliłaś od spotkania ze mną w sali operacyjnej.

– Chyba lepiej uczyć ludzi, jak mają dbać o siebie, niż żebyś im wstawiał narządy? – Przewróciła oczami.

– Pięknie im wszystko tłumaczyłaś. Nie wiedziałem, że o wątrobie można mówić z taką pasją. Napijemy się wina?

– Dla mnie pół kieliszka.

Sobie też nalał pół kieliszka i poszedł po laptop. Zwykle po powrocie do domu sprawdzał i odpowiadał na mejle. Na ogół nie zajmowało mu to dużo czasu.

Tym razem jednak siedział przez dłuższą chwilę w skupieniu, wpatrując się w ekran. Sięgnął po kieliszek i mało go nie stracił na podłogę. Nawet tego nie zauważył. Nie zwrócił uwagi, gdy poszła na chwilę do kuchni. Ale gdy wróciła, z kamienną twarzą popchnął laptop w jej kierunku.

Jamie. Odczytała jego adres w rubryce nadawcy. Usiadła na kanapie, oczekując, że Josh wyrwie się z odrętwienia i przesunie do niej, ale nie ruszał się z miejsca.

Czytając treść mejla, zrozumiała dlaczego. Miał całkiem inny charakter niż poprzednia wiadomość. Zniknęło ciepło i podniecenie. Ton był po trosze kancelaryjny, po trosze przeproszający. Jamie wyjaśniał, że kiedy powiedział ojcu, że nawiązał kontakt z Joshem, ojciec źle to przyjął. Oświadczył, że jeżeli dojdzie do spotkania, przestanie go uważać za członka rodziny i nie będzie opłacać studiów. List kończył się sugestią, że mogliby się spotkać potajemnie, ale wydźwięk był taki, że Jamie sam nie jest przekonany do tego pomysłu.

– Tak mi przykro, Josh.

– W porządku. – Wypił łyk wina. – Zaryzykowałem. Zawsze istniała możliwość, że sprawy przybiorą taki obrót.

Poszedł do kuchni i dolał sobie wina. To nie było w jego stylu. Ale przynajmniej butelkę wstawił do lodówki. W jego sytuacji pewnie by się z nią nie rozstała.

– I co mu odpowiesz?

– Napiszę, że rozumiem. – Wyciągnął się na kanapie. – I że zawsze może do mnie napisać, jeżeli odczuje taką potrzebę.

– To bardzo szlachetne z twojej strony.

– A jak mam zareagować? Chłopak ma zaledwie dwadzieścia lat, a ojciec grozi mu wyrzuceniem z domu.

– Ojciec może blefować.

– Zaryzykowałabyś? Już raz to zrobił.

Poczucie zawodu musi go zżerać, oceniła, ale nie myśli o sobie, tylko stara się zachować przyzwoicie wobec przyrodniego brata. Którego nawet nie poznał.

– Masz rację – przyznała. – Chciałabym wierzyć, że w podobnej sytuacji potrafiłabym postąpić jak ty.

Odstawił kieliszek.

– Chodź, przytul się do mnie.

Łatwo było się wśliznąć w jego objęcia. Trudniej odgonić wątpliwości, czy aby nie postępuje tak samo jak Jamie. Oferuje mu siebie ze świadomością, że wkrótce odejdzie. Twierdzenie, że nie składają sobie żadnych obietnic, było zakłamanie. Co noc składali sobie niewypowiedziane obietnice w jego łóżku.

– Może powinienem pojechać do biologicznego ojca i porządnie go zdzielić. Nie ma prawa dyktować mi, co wolno, a czego nie. Ani Jamiemu. Też jest dorosły. Powiedziałbym mu, że jeśli nie zacznie zachowywać się odpowiedzialnie, to wrócę...

Przytuliła go mocno. To nie był moment na rozgrzebywanie własnych wątpliwości czy pogrążanie się w poczuciu winy. Musi mu pomóc otrząsnąć się z drętwoty.

– Co powiesz na propozycję, żebyśmy wyszli na kolację? Ja stawiam.

– No proszę, muszę cię częściej roztkliwiać nad sobą, to będziesz mnie karmić w restauracjach.

– Nie użalam się. Jestem z ciebie dumna.

Josh nigdy nie szukał współczucia. Był stanowczy i opanowany. To cechy dobrego chirurga.

– Skoro tak, to chodźmy.

– Dobra, idę się przebrać. Ty też?

– Za chwilę. Chcę odpisać Jamiemu.

– Tak od razu? – Może przesadza ze stanowczością, pomyślała.

– Z pewnością ciężko było mu napisać ten mejl. Mógł po prostu nie odpowiedzieć na mój. Chcę, żeby wiedział, że doceniam jego szczerość i że rozumiem, że nie chce zależeć się poza rodziną. Obiecuję mu, że będę jego przyjacielem, nawet jeśli on nie może okazywać mi przyjaźni.

Pocałowała go.

– Nie jesteś gotów się poddać.

– Nie, chcę, żeby wiedział, że zawsze znajdzie we mnie wsparcie. Tego się nauczyłem od ludzi, którzy odegrali istotną rolę w moim życiu.

Od Davida. Od matki. Czy także od niej? Nie była pewna, czy zasługuje na pochwały.

– Napisz tego mejla – wywinęła się z uścisku – a ja znajdę jakiś ekstrastrój.

Zawsze zwracał uwagę, gdy zakładała coś szczególnie ładnego.

– Kusicielka! Znów będę musiał wymyślać sposób, jak cię obrać z tych twoich fatałaszków.

– Wolę, jak nic nie wymyślasz, tylko robisz to spontanicznie.

Poszła na górę, słysząc za sobą jego chichot. Gdy wróciła, mejl był skończony. Przeczytała go uważnie.

– Świetna robota. Stawiasz sprawę jasno, a jednocześnie zostawiasz furtkę na przyszłość, gdyby sytuacja się zmieniła.

– Wyślij go za mnie. – Na chwilę odwaga go opuściła.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Usłyszeli dźwięk potwierdzający, że poczta została wysłana. Złożyła laptop.

– A teraz idź się przebrać. Umieram z głodu,

Jej obecność zawsze sprawiała mu przyjemność. Dziś doceniał, że jest przy nim, jeszcze bardziej. Nie chodziło wyłącznie o jej urok. Była dla niego oparciem.

Potrzebował wspólnego spaceru, odetchnięcia wieczornym powietrzem. Potrzebował Emmy. W trudnej chwili go nie zawiodła.

Przewidywał, że wydarzenia tego wieczora odbiorą mu apetyt, ale gdy dotarli do restauracji, był zgłodniały. Emma wybrała miejsce, gdzie podawano proste, ale świeże i smaczne dania. Co prawda gdy spróbowała jego czekoladowego deseru, uznała, że jest za słodki, ale on uważał, że jest taki jak należy.

Zabrzączał jego telefon. Automatycznie spojrzął na ekran.

– Mejl. Od Jamiego.

Wcześniej zapowiedział, że do następnego dnia nie będzie sprawdzał poczty.

Popatrzyła na niego.

– Wiesz, że odpisał i będzie cię to dręczyć. Lepiej przeczytaj.

Otworzył pocztę i po krótkiej chwili podał jej telefon. Mejl był jednozdaniowy. Jamie zwracał się do Josha per „bracie”, dziękował za odpowiedź i kończył słowami „do zobaczenia”.

– Widać, że rozumie sytuację, ale niczego nie przesądza. Cokolwiek się zdarzy, możesz sobie pogratulować, że okazałeś delikatność i zrozumienie.

– Mimo wszystko to boli. – Ciężko było wypowiedzieć te słowa.

– Zdaję sobie sprawę. Chcesz wracać?

Potrząsnął głową. W jego życiu nie będzie Jamiego, przynajmniej przez jakiś czas. Ale Emma jest przy nim. Dała mu siłę przebrnąć przez te trudne chwile.

– Zamówimy kawę? – Odsunął niedokończony deser.

Kawę pili powoli. Emma dużo mówiła, wyraźnie starając się podnieść go na duchu. Ucisk w klatce ustąpił. Potrafił się uśmiechnąć.

Pojechali do domu taksówką, bo uważał, że musi być zmęczona. Ale poprosiła taksówkarza, by wysadził ich kilkaset metrów od domu i końcowy odcinek przeszli na piechotę. Chłodne wieczorne powietrze pozwalało przewietrzyć głowę.

Na schodach z garażu do salonu przycisnął ją do siebie i pocałował. Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek.

– Chyba mam pomysł, jak cię wyzwolić z tej sukienki.

Jej oczy wydawały się zaglądać mu do duszy.

– To może okazać się nie takie proste.

Wyrwała się z objęć i wbiegła po schodach prowadzących do sypialni. Schwycił ją przed drzwiami, ponownie pocałował, objął jak do tańca i poprowadził do łóżka.

Może któregoś dnia Jamie znów się odezwie. Teraz najbliżsi byli mu ludzie, z którymi nie łączyły go związki krwi. Przede wszystkim kobieta, którą trzymał w ramionach.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego dnia w drodze do szpitala Josh był zamyślony. Nie wydawał się jednak przygnębiony i uśmiechał się co jakiś czas. Może oczekiwał takiej reakcji biologicznego ojca, może unikał pogodzenia się z prawdą. Czasami trudno go było rozgryźć.

Rano miał planowe zabiegi, Emmę zaś czekała cała lista spraw do załatwienia. Wczesnym popołudniem odbyła rozmowę z Davidem. Jego uśmiech można było zaklasyfikować jako „zakaźny”. Wizyta u Amy podtrzymała jej dobry nastrój. Cera dziecka była o wiele mniej żółta, podobnie jak zabarwienie białek oczu. Nie było żadnych oznak, że jej organizm odrzuca wszczepioną wątrobę. Starannie dobrane środki przeciwbólowe działały. Julie też była wyraźnie w lepszej formie.

Kolejny pacjent: Iain.

Dziś wydawał się zdecydowanie wyciszony. Może był to skutek zmniejszonej dawki analgetyków?

– Nic dzisiaj nie zjadł na lunch – poinformował ją Peter.

Zawsze wsłuchiwała się w uwagi rodziny i bliskich. Odnotowywali drobne zmiany, których

mógł nie zauważyć lekarz podczas krótkiej wizyty.

– Odczuwa pan ból? – zwróciła się do Iaina.

– Nie jest najgorzej. W końcu wycięto mi tylko połowę wątroby.

Pacjentom nie zawsze można do końca wierzyć. Wyraźnie cierpiał. Założyła rękawiczki i zbadał mu brzuch. Był lekko opuchnięty. Ciśnienie i tętno były w normie, lecz temperaturę miał lekko podwyższoną.

– Kiedy pan zaczął odczuwać dyskomfort?

– Od rana. Myślałem, że to z braku ruchu. Och, przepraszam, niedobrze mi.

Chwyciła nerkę na wymioty i zasygnalizowała Peterowi, by wezwał pielęgniarkę. Po chwili Iain opadł wyczerpany na poduszkę.

Po przybyciu pielęgniarki wyszła z pokoju, zostawiając uchylone drzwi. Nie chciała przekazywać Iainowi i Peterowi swojej wstępnej diagnozy bez konsultacji z chirurgiem, który przeprowadził operację. Zadzwoiła do administratorki Oddziału Transplantacyjnego.

– Czy mogę mówić z Alexem Sargentem?

– W tej chwili operuje. Czy może pomóc ktoś inny?

To było pile.

– Josh Kennedy?

– Tak, jest tutaj, już łączę.

Z pokoju dobiegały ją odgłosy świadczące o tym, że Iain znów wymiotuje. Konieczna będzie co najmniej pełna diagnostyka.

– Emma?

– Josh, mógłbyś przyjść do Iaina Warnera, dawcy wątroby dla Amy? Pokój czterysta siedem. Podejrzewam wyciek żółci.

Uznała, że nie może czekać, aż Alex Sargent będzie dostępny. W tym przypadku nie było żadnego konfliktu interesów, a potrzebne były pilne decyzje.

– Jasne, zaraz tam będę.

Gdy weszli razem do pokoju, Iain znów leżał. Pielęgniarka stała obok z nową nerką w pogotowiu. Josh podniósł zawieszoną na łóżku ramkę z dokumentacją.

– Dzień dobry, jestem Josh Kennedy, chirurg transplantacyjny i konsultant. Doktor Sargent ma zabieg, nie mógł przyjść. Czy pozwoli pan, że pana zbadam?

– Dobrze. – Iain skrzywił się z bólu.

– Najpierw zobaczę bliznę pooperacyjną...

– Jeżeli pan ją znajdzie. Osobiście czuję się zawiedziony – Iain próbował żartować.

– Obawiam się, że doktor Kennedy też nie specjalizuje się w bliznach kosmetycznych – wtrąciła Emma, uśmiechając się do Iaina.

Peter zachichotał. Napięcie opadło.

Wyprowadziła Petera na korytarz.

– Zaraz pan wróci, ale przy badaniu w pokoju powinien być tylko personel medyczny.

– Co mu jest?

– Właśnie staramy się ustalić.

Badanie przebiegło szybko. Josh wymieniał żarty z Iainem, by chory czuł się zrelaksowany. Nie zawsze wiadomo, jak najlepiej zbudować więź z pacjentem, ale uwaga Emmy skierowała Josha na właściwy trop.

– Wygląda na to, że twoja diagnoza jest trafna – mruknął do Emmy, po czym otworzył drzwi i zaprosił Petera do pokoju. – Objawy wskazują, że ma pan pooperacyjny zaciek żółci – zwrócił się do Iaina. – To się zdarza względnie często. Jeżeli powikłanie jest szybko zdiagnozowane, to można je łatwo wyeliminować. Zrobimy panu ECPW, wpuścimy małą sondę przez przełyk, żeby zobaczyć, co się dzieje. Anestezjolog omówi z panem możliwości, ale na ogół badanie przeprowadza się ze znieczuleniem ogólnym. Być może problem uda się rozwiązać bez konieczności otwierania brzucha. Na razie przepiszę panu środki przeciwbólowe. Będzie pan musiał podpisać zgodę na zabieg, a ja zorientuję się, kiedy mają wolne okienko na obrazowaniu. Jadł pan lunch?

– Odrzucało mnie.

– Kiedy pan jadł i pił ostatni raz?

– Zjadłem śniadanie. Potem wypłem kilka łyków wody.

– Dobrze, niech pan na razie nie je i nie pije. – Josh spojrział na pielęgniarkę, która kiwnęła głową.

– Dziękuję, panie doktorze – odezwał się Peter. – Co oznacza skrót ECPW?

– Endoskopowa cholangiopankreatografia wsteczna. – Josh starał się zgasić uśmiech, Emma również.

Domyślali się, że Peter będzie starał się skorzystać z zasobów wiedzy internetowej, ale tej nazwy nie będzie łatwo wpisać do wyszukiwarki w telefonie. – Myślę, że jeżeli będą panowie mieli jakieś dodatkowe pytania, to najlepiej kierować je do doktor Owen.

Endoskopię udało się zorganizować dwie godziny później. Oznaczało to, że przed badaniem Iain nie jadł osiem godzin, co eliminowało konieczność znieczulenia ogólnego z szybką sekwencją intubacji. W St Agnes's w Liverpoolu, macierzystym szpitalu Emmy, ECPW zwykle przeprowadzał gastroenterolog, ale Josh miał odpowiednie kwalifikacje.

Ucieszyła się, gdy zapytał, czy chce być obecna, choć potem pomyślała, że zaproszenie pewnie nie ma wymiaru osobistego. Po powrocie do Liverpoolu nadal będzie opiekunką Iaina.

Pielęgniarka pomogła Iainowi położyć się na boku.

– To kiedy dostanę tego „głupiego jasia”?

– To znieczulenie ogólne – skorygował go anestezjolog. – Właśnie podajemy je panu przez wenflon.

– Co za technika... – Iain rozglądał się po sali, ale już cedził słowa. Środek zaczynał działać.

– Dla naszych dawców wszystko z górnej półki – odpowiedział Josh.

Iain zamknął powieki. Anestezjolog potwierdził skinieniem głowy, że można zaczynać. Josh założył Iainowi ochraniacz na usta, wsunął do przełyku duodenoskop i dotarł do punktu, gdzie łączą się drogi żółciowe i trzustkowe. Wtedy przez cienką rurkę wprowadzoną do sondy podał środek kontrastujący. Radiolog zrobił zdjęcia rentgenowskie. Obraz pojawił się na ekranie.

– Widzę. Jest wyciek w przewodzie żółciowym w części, skąd dokonano pobrania.

Emma usłyszała kliknięcie kamery. Obraz został zapisany.

Josh metodycznie sprawdzał całą powierzchnię cięcia, w tym również szwy. To był żmudny proces, lecz zdawała sobie sprawę, że jest konieczny, by uniknąć ponownej endoskopii. Od stania w tej samej pozycji rozboleły ją plecy, fartuch rentgenowski z minuty na minutę stawał się cięższy. Josh jakby nie

odczuwał niewygodę. Był skupiony i pochłonięty badaniem. Wreszcie wyciągnął sondę. Iaina przygotowano do wybudzenia.

– Idę uspokoić Petera. – Josh ściągnął ołowiany fartuch. – To nic poważnego, rokowania są dobre.

– Pójdę z tobą. – Emma ruszyła za nim.

Wzajemny szacunek i przyjaźń. Dzięki temu stanowili zagrany zespół. Oba te czynniki do ich relacji wносиły głębszy wymiar, którego brakowało pierwszym razem. Wkrótce pójda do domu. Wówczas Josh wyjmie spinki z jej włosów i rozpocznie się pyszny wieczór...

Czuł się szczęśliwy. Wiedział, że ktoś się o niego troszczy. W domu słychać było śmiech.

Kochać i być kochanym. Te słowa zawsze stanowiły dla niego pewien problem, ale teraz mógł je wypowiedzieć z przekonaniem. Chyba nawet użył podobnej frazy poprzedniej nocy, gdy trzymał ją w ramionach.

Rekonwalescencja Iaina postępowała dobrze. Za kilka dni rodzice i Peter mieli go zabrać z powrotem do Liverpoolu. Wiedział, że pobyt Amy w szpitalu będzie dłuższy, ale już zmieniła się nie do poznania. Dał jej czepek chirurgiczny, w którym przeprowadził operację. Zakładała go przy każdej okazji, gdy odwiedzali ją lekarze.

Problem leżał w tym, że dobry stan obojga pacjentów oznaczał, że Emma również szykowała

się do wyjazdu.

Miał jednak pewien plan. Wałkował go w myśli przez kilka dni, ale wszystko składało się do kupy. Musi z nią o tym porozmawiać jeszcze dziś, bo jutro Emma ma wracać pociągiem do Liverpoolu.

Zadbał, by w domu były rogaliki, morelowy dżem i cappuccino. To było jej ulubione śniadanie w niedziele. Spożywane w łóżku.

– Jesteś chodzącą perfekcją – podziękowała mu pocałunkiem, zanim wstała. – Albo wytworem mojej wyobraźni.

– To jak daję sobie radę, kiedy cię nie ma?

– A skąd mam wiedzieć, że jak mnie nie ma, to w ogóle istniejesz? Może cię wyśniłam?

Droczyła się z nim, lecz ona również pojawiała się w jego marzeniach. Niezależnie od tego co robił, kiedy nie było jej przy nim, marzył o chwili, gdy znów będą razem. Ale był pewien, że sobie jej nie wymyślił. Wykraczała poza granice jego wyobraźni. Była zbyt pełna życia, zbyt skomplikowana i zbyt czarująca, by istnieć tylko w snach.

Poszła pod prysznic, a Josh zebrał talerze i zniósł je do kuchni.

– Może muszę zrobić coś nieoczekiwanego – zawołał za nią – żebyś się przekonała, że to nie sen.

Ona ciągle potrafiła go zaskakiwać. Teraz on miał złamać reguły i sprawić jej niespodziankę.

Niespodziankę pozwalającą budować przyszłość. Na mocnych podwalinach.

Niedziela była słoneczna, więc poszli razem na znane targowisko, Portobello Market. Rozważali wady i zalety różnych staroci, choć wiedzieli, że ich nie kupią, potem wypili kawę w kawiarence i kontynuowali zakupy na niby.

– Chciałbym cię zapytać... – Czekał na odpowiedni moment od chwili, gdy zawrócili do domu, ale ciągle coś wchodziło w paradę. Wreszcie zdobył się na odwagę.

– O co?

Wciągnął głęboki oddech.

– Czy mógłbym cię odwiedzić w Liverpoolu?

Przez chwilę się zastanawiała. Dłużej niż przez chwilę. A jemu serce waliło jak szalone.

– Tak, będzie fajnie. To, co jest między nami...

– ...też nie chcę, żeby się skończyło – wszedł jej w słowo. Nareszcie mógł spokojnie odetchnąć. Reszta tego, co chciał jej powiedzieć, powinna być łatwiejsza. – Może następny weekend?

– Lepiej za dwa tygodnie. Będę załatwana, a dwa tygodnie pozwolą mi się poważnie stęsknić. – Otoczyła go ręką w pasie i szła dalej przytulona.

Jej reakcja dodała mu skrzydeł. Zaryzykował:

– Szpital od dłuższego czasu poszukuje hepatologa. Dowiadywałem się w kadrach: chcą

kogoś z odpowiednim doświadczeniem, ale na razie nikogo nie znaleźli. Jestem pewien, że tata napisze ci świetny list referencyjny. O dach nad głową nie musisz się martwić. Może tylko będę musiał sprzedać swój samochód i kupić mniejszy, żeby zmieścił się w garażu z twoim mini...

Nagle zorientował się, że wali mu się świat. Traci wszystko, co odzyskał. Patrzyła na niego, a na twarzy miała wymalowane przerażenie.

Sama się zastanawiała, jak go zaprosić na weekend. Kiedy ją ubiegł swoim pytaniem, była zadowolona. Problem rozwiązany. Najwyraźniej oboje byli przekonani, że nie powinni wyrzucać, tego co mają. I wtedy...

Zmiany były tylko naskórkowe. Pod spodem był ten sam Josh co dawniej. Szukający poczucia bezpieczeństwa, potrzebujący zobowiązań. A ona po śmierci ojca wciąż musiała się odnaleźć. Wszystko powinno się kręcić, nic nie powinno stać w miejscu. To było coś więcej niż niechęć do zapuszczenia korzeni. To był proces gojenia ran.

Może to, co proponuje, jest możliwe, myślała. Ale „może” to za mało. Nie zobowiąże się do niczego, z czego mogłaby się nie wywiązać.

– Oczekujesz... – odkaszlnęła – że się tu przeprowadzę? Odejdę z obecnej pracy?

– Albo ja mógłbym się przenieść do Liverpoolu.

To już jest stawianie zamków na lodzie, oceniła. Jest potrzebny tutaj. To byłoby bez sensu.

– Josh, przykro mi, ale to nie jest dobry pomysł. Jest na to za wcześnie.

Doszli do domu. Wyjął klucze i otworzył drzwi. Twarz miał posępną. To koniec tej przygody. Radosna perspektywa, że zobaczą się za dwa tygodnie, zaczęła się rozwiewać.

Weszła do salonu. Czuła wewnętrzną pustkę. Proste czynności, jak spoczęcie na kanapie czy wyjęcie soku pomarańczowego z lodówki, nagle wymagały wysiłku i koncentracji, bo przestała się czuć u siebie w jego domu.

– Czy tego nie czujesz? – Najwyraźniej nie zamierzał się poddać. – Nie czujesz, że powinniśmy być razem?

– Spędziliśmy razem trzy wspaniałe tygodnie. Nie, nie wspaniałe. Cudowne. Umówiliśmy się, że pocałujemy się na do widzenia i pozwolimy losowi zdecydować, czy nasze drogi znów się przetną. Że nie chcemy składać sobie obietnic. Nie sądzisz, że twoja propozycja, żebym zrezygnowała z pracy i przeniosła się do Londynu, jest co najmniej przedwczesna?

– Nie powiedziałem, że to jedyna opcja. – Zmarszczył czoło. – Ja się mogę przenieść.

– Ale nie o to chodzi! Żadne z nas nie powinno się przenosić, bo...

Więź między nimi była zbyt krucha. Chcieli w życiu różnych rzeczy...

– Bo co? – spytał z kamienną twarzą. – Przynajmniej podaj mi powód.

Jakie ma znaleźć słowa, by nie poczuł, że obraca przeciw niemu czułości, jakie od niego słyszała? Tym bardziej że wszystko, co teraz mówiła, skłania ją do wniosku, że nie powinni być razem...

– Mamy różne charaktery, Josh. Ty oczekujesz zobowiązań, których ja ci w tej chwili nie mogę złożyć. Muszę znaleźć własną drogę, bo zgubiłam ją poprzednim razem, kiedy byliśmy parą. I nie mogę sobie pozwolić, żeby zgubić ją ponownie.

Prawda była zbyt bolesna. Twarz mu ściemniała.

– Chcesz powiedzieć, że ograniczyłem twoją wolność?

– Powiedziałam, że się pogubiłam. Bo cię kochałam, może wbrew rozsądkowi.

– Nie, Emmo. Nie wbrew rozsądkowi, bo ja również cię kochałem. A jeżeli dwoje ludzi się kocha, to potrafią znaleźć rozsądny kompromis.

– Powinnam sobie pójść... – Uznała, że dalsza rozmowa doprowadzi do tego, że oboje po raz drugi będą nosić rany w sercach. Może miłość i szczerść się wykluczają?

Zawsze uważała, że to Josh unika ryzyka, ale może problem leży po jej stronie?

Na jego twarzy wymalowana była złość.

– Nie, nie mogę patrzeć, jak po raz drugi odchodzisz.

– Chcesz pozamykać drzwi na klucz i mnie tu więzić?

Natychmiast pożałowała tych słów. Josh nie był w stanie kogokolwiek skrzywdzić. Nawet muchy. Ale było już za późno. Wypowiedzianych słów nie da się usunąć z pamięci.

– Powiedziałem, że nie mogę patrzeć, jak odchodzisz. – Jego głos był zimny. – Do niczego nie będę cię zmuszał. Mówię o sobie.

Zszedł ma dół. Zawołała za nim, ale się nie odwrócił. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi do garażu. Z okna w kuchni zobaczyła, jak wyjeżdża. Zatrzymał się na chwilę, by zamknąć garaż.

– Josh, nie jedź... – Przechyliła się przez zlew, by otworzyć okno, ale samochód odjechał wolno po kociach łbach.

Nawet to zrobił w typowy dla siebie sposób. Gdyby to była ona, odjechałaby pewnie z piskiem opon. On pod wpływem stresu stawał się zimny i skupiony. Jak przy stole operacyjnym.

Koniec. Podjęli ryzyko mimo niepowodzenia pierwszej próby i mieli nadzieję, że, zmieniając reguły gry, uda się za drugim razem. To było szaleństwo.

Ale nie była w stanie dłużej roztrząsać przyczyn. Stało się i nie można tego zmienić. Można się tylko skupić na tym, co nastąpi. Musi stąd wyjść przed jego powrotem, uniknąć dalszej kłótni, jeszcze głębszych ran.

Wraca do Liverpoolu. On musi tu odbudować swoje życie. Może spotka kogoś nowego...

Ta myśl poruszyła ją szczególnie, choć sądziła, że większych męczarni nie może doświadczyć. Przypuszczenie, że Josh kogoś innego obdarzy takim samym uczuciem jak ją, zaboląło jak wsypanie soli do rany.

Poszła do sypialni spakować podróżną torbę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wyjechał z Londynu, przejechał całe hrabstwo Buckinghamshire i dotarł do Oxfordshire. Dopiero wówczas uświadomił sobie, że bezwiednie jedzie do domu ojca. Zawrócił. Ojciec z pewnością zaoferowałby mu wsparcie. Ale w tym momencie nie chciał z nim rozmawiać.

Wrócił do domu po zmroku. Jeżeli tliła się w nim nadzieja, że zobaczy światło w oknach, to szybko zgasła. Salon i kuchnia były posprzątane.

Było cicho. Emma odeszła pod jego nieobecność, by nie musiał patrzeć, jak odchodzi.

Rzucił się na kanapę i wbił wzrok w sufit. Od cierpienia nie będzie żadnej ucieczki przez dzień i dwie noce. Dopiero w sali operacyjnej, koncentrując się na zadaniu, będzie mógł na czas trwania zabiegu oczyścić umysł.

Kochał Emmę do szaleństwa, ale zniszczył życie swoje i jej. Odeszła, a on teraz musi znaleźć sposób, by swojemu życiu przywrócić sens.

Starła się wypełniać czas zajęciami. Po powrocie z Londynu spędzała w pracy dwanaście godzin na dobę, potem wracała do domu i obsesyjnie sprzątała.

Po tygodniu zdała sobie sprawę, że pacjenci oczekują, by zostawiła ich choć na trochę w spokoju, a w domu nie ma już powierzchni, która nie byłaby zdezynfekowana. Przez cały pierwszy weekend nie wychodziła z łóżka.

W następny weekend wyszła do parku nakarmić kaczki, potem odwiedziła galerię sztuki i poszła do kina. Nic jednak nie pomagało. Szukała nowej drogi w przyszłość, a miała wrażenie, jakby wjechała samochodem w błoto i koła buksowały. Płacz też nie łagodził bólu. Josh siedział w jej sercu i w głowie.

Gdyby po prostu jej nie kochał, potrafiłaby to jakoś przeżyć. Lecz wiedziała, jaką darzy ją miłością. Zraniła go, lecz wybaczyłby jej w jednej chwili. I co? Wróciłaby do niego i znów byłoby to samo?

Czyli jaki jest wybór? Starać się o nim zapomnieć i skupić się na budowaniu nowego życia? Z doświadczenia wiedziała, że to niemożliwe. Alternatywą było, że coś zrobi. Tylko co? Nie mogła do niego wrócić i nie mogła bez niego żyć.

Uznała, że powinna jednak wykonać gest, który wymusi u obojga zmianę. Znaleźć sposób, który pozwoli odwołać się do zaufania, jakiego do siebie nabrali jako przyjaciele i koledzy w pracy, i pomoże przemóc emocjonalne różnice.

Nagle doznała natchnienia...

Brał wszystkie możliwe dyżury. Był przepracowany, ale przynajmniej ze zmęczenia

w nocy spał, a w dzień nie miał czasu, by o niej myśleć.

Ojciec zaprosił go na weekend do domu pod Oksfordem, lecz się wymigał i przełożył wizytę o tydzień. Miał nadzieję, że Val nie będzie zbyt dużo mówić o Emmie, bo po jego reakcji zorientuje się, że coś jest w niej w porządku. I natychmiast wychwyci to również ojciec.

Zszedł na dół, by ze skrzynki zabrać pocztę: rachunki, zaproszenie na grilla, dwa pisma medyczne i ...pocztówka z widoczkiem z Liverpoolu. Pewnie od babci. Tylko co robi babcia w Liverpoolu?

Obrócił kartkę. Emma. Tylko jej imię, nic więcej. Kpiny sobie robi? Nie ma świadomości, czym kiedyś były dla niego pocztówki? To nie były zwykłe widokówki ze znaczkiem. Rozgniewany rzucił kartkę na podłogę i poszedł do sypialni.

Nagle dotarło do niego. Emma świetnie wie, co robi! Babcia przesyłała mu pocztówki, by dać mu znak, że zawsze może na nią liczyć. Emma wysyła mu taki sam sygnał. To brawurowe posunięcie, dokładnie w jej stylu.

Zbiegł po kartkę tak szybko, że mało nie spadł ze schodów. Sprawdził ją dokładnie. Nic tylko imię. Żadnych symboli, że załącza pocałunki. Z pewnością mogłaby się od babci sporo nauczyć, pomyślał.

Ale nie. Fakt, że na pocztowce widniało tylko jej imię, zawierał dodatkowe przesłanie. Być może nie

mają już sobie nic do powiedzenia, ale nie potrafi przestać go kochać. Nie chce dać za wygraną.

Zadzwoni do niej! Powie jej, że znajdzie jakiś sposób... Już łąpał telefon, ale się powstrzymał. Gest Emmy był pełen finezji. Nie powinni pośpiesznie szukać rozwiązań. Nie opuściła go, będzie czekać.

Po raz pierwszy od dwóch tygodni wyszedł z domu sprężystym krokiem. Skierował się do lokalnego sklepiku, by znaleźć szczególnie ładną widokówkę.

Weekend to była droga przez mękę. Czy Josh zrozumie sens jej pocztówki? Czy w ogóle będzie starał się zrozumieć?

Gdy wróciła do domu w poniedziałek, na wycieraczkę czekała na nią pocztówka wrzucona przez otwór na listy. Upuściła zakupy w pośpiechu, by ją podnieść.

Widoczek z Tower of London. Bała się spojrzeć na rewers, ale nie mogła stać w progu godzinami. Głęboko wciągnęła powietrze.

Będę czekał. Jesteś dla mnie wszystkim. Josh

Drżąc z emocji, opadła na kolana. To pierwszy drobny krok. Potrzebnych będzie jeszcze wiele, ale ten liczył się najbardziej.

Następnego dnia wysłała kolejną kartkę, a po powrocie z domu znalazła nową pocztówkę od Josha. I tak było każdego dnia. Z przerażeniem myślała o niedzieli, kiedy nie roznosi się poczty. Na

sobotniej widokówce znalazła wiadomość, że jej kartka wysłana dzień wcześniej nie dotarła, ale on wie, że ją wysłała. Ufa jej!

Przyjaźń i zaufanie, jakie zbudowali jako koledzy lekarze, przenikały do ich życia emocjonalnego. To było wspaniałe!

Na ścianie w jego kuchni wisiało czternaście kartek. Codziennie czytał wszystkie od początku. Zaczęło się od jednego słowa. Teraz pojawiły się na kartkach wyrazy miłości. Gdy zdarzyło się, że raz czy dwa kartka od niej nie przyszła, wiedział, że następnego dnia otrzyma dwie.

Ktoś inny mógłby uznać to za tortury, karę za to, że odważyli się kochać. On widział to jednak inaczej. Uczyli się sobie ufać, być razem, choć na odległość, unikając codziennych presji. Był to wolny proces, ale rozumiał, że nie należy forsować tempa.

Sobotę spędził w szpitalu, przygotowując się do zabiegów zaplanowanych na następny tydzień. Gdy poczuł się znużony, poszedł spacerem do domu, po drodze robiąc zakupy, w tym skrzynki na kwiaty na parapet i sadzonki. Takie skrzynki stały w oknach wielu domów w Notting Hill i chciał dodać splendoru również swojemu mieszkaniu.

Skreślił w swoją uliczkę i zobaczył samochód zaparkowany przed drzwiami jego garażu. Wypuścił zakupy z ręki i ruszył biegiem. To było czerwone mini. Emma stała oparta o maskę ubrana w jedną z swych kreacji w stylu lat sześćdziesiątych: dzinsy

dzwony, bluzeczka w kolorach tęczy, biała czapeczka z daszkiem.

– Przyjechałaś! – Nie mógł opanować drżenia.

– Nie mogłam dłużej wytrzymać. Jesteś gotowy na nowy rozdział? – Pogłaskała go po policzku.

– Nie jesteś kimś, na kogo można się przygotować. Ale właśnie za to cię kocham i nigdy nie porzucę. Jedno zrozumiałem: jeżeli mam ci ufać, muszę zaufać również sobie.

Pocałował ją, a ona wtuliła się w jego ramiona.

– Również cię kocham. Wszystko mam tutaj, nie muszę szukać innej przyszłości. Ja też nigdy cię nie porzucę.

– Długo czekasz?

– Na ciebie? Całe życie...

– Ale teraz? – roześmiał się.

– Jakies pół godziny. Myślałam, żeby najpierw zadzwonić, ale cieszę się, że tego nie zrobiłam. Sam widok, jak gubisz zakupy... A właściwie co to jest?

– Nic takiego, skrzynki na kwiaty. – Pocałowali się ponownie.

– No proszę, jaki pasjonat urządzania domu...

– Lepiej je pozbiieram.

– Ale najpierw jeszcze jeden pocałunek.

EPILOG

Rok później

Pogoda była idealna do jazdy samochodem. Lato, ale nie za gorąco. Jechali srebrnym lotusem podrzędnymi drogami, podziwiając francuskie miasteczka i wioski.

Jutro dojadą na Lazurowe Wybrzeże i zatrzymają się w luksusowym apartamencie babci Kennedy, która przebywa na tournée w Niemczech.

– Josh! Zatrzymaj samochód...

Zjechał do zatoki.

– Znowu źle skręciliśmy?

– Nie, po prostu chcę cię pocałować.

– To faktycznie nagła sytuacja.

Objął ją i pocałował. Bezzwłocznie.

– Sześć dni po ślubie – mruknęła. – Małżeństwo działa.

Pobrali się w maleńkim kościele w wiosce pod Oksfordem, gdzie mieszkali David i Val. Przyjęcie poślubne odbyło się na otwartym powietrzu

w ogrodach pobliskiego dworku. Dzień był pełen miłości i radości.

Wcześniej przez kilka miesięcy odwiedzali się w weekendy w Liverpoolu i w Londynie, aż otrzymała ofertę pracy, o której mogła tylko marzyć. David przeszedł na częściową emeryturę, by spędzać więcej czasu z Val, i zaproponował jej posadę, która wiązała się z pracą dla fundacji w kilku londyńskich szpitalach. Przeniosła się do stolicy. Josh kupił pierścionek zaręczynowy i ukląkł przed nią, prosząc o rękę. Był pewien, że nie odmówi. Pierścionek miał dwa brylanty zespolone w jednej koronie.

– Muszę ci zdradzić tajemnicę – wyszeptała mu do ucha.

– Sześć dni małżeństwa i już coś przede mną ukrywałaś!

– Tylko trzy godziny. Miałam ci powiedzieć wieczorem, ale nie mogę wytrzymać.

– Nigdy nie potrafiłaś niczego ukryć – roześmiała się. – Co się zdarzyło trzy godziny temu? Jedliśmy śniadanie...

– Przed śniadaniem... – Wierciła się w fotelu.

– Przed śniadaniem byłaś w łazience i słyszałem, jak krzyczysz. Powiedziałaś, że jest tam pająk.

– A od kiedy boję się pająków? Oczekiwałam, że wtargniesz do łazienki, żeby ustalić prawdę.

Po oczach poznała, że zaczyna się domyślać. Wyciągnęła z torebki test ciążowy.

– To już trzeci. Wszystkie pozytywne.

Wydał z siebie okrzyk radości, który spłoszył ptaki na pobliskich polach.

– Czyli mamy pewność! – Przycisnął jak to mocno, że ledwie była w stanie oddychać. – A co cię skłoniło, żeby zrobić test?

– Spóźniałam się. Na początku myślałam, że to skutek tej bieganiny przed ślubem. A potem... Sama nie wiem, ale coś mi mówiło, że jestem w ciąży. Wolałam jednak sprawdzić i wczoraj kupiłam testy.

– Słuchaj – położył jej ręce na ramionach – nie wyobrażaj sobie, że będę cię teraz rozpieszczę. Jak trzeba będzie, to wyślę cię w deszcz do sklepiku po żywność i nadal będziesz naprawiać samochód...

– A ja oczekiwałam, że będziesz mi przynosił śniadania do łóżka i masował plecy.

– Rzeczywiście? – Uśmiechał się szeroko.

– Tak, bo te rzeczy robisz dobrze. Wzięłam sobie męża, żeby mnie kochał, bronił i masował. Nasze dziecko też będzie potrzebowało takiej samej czułości i opieki.

Położył dłonie na jej brzuchu.

– Obiecuję mu to.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągając do siebie. Poczowała delikatne klepanie w ramię.

– Udusisz mnie...

– Och, przepraszam.

– Pójdziemy się przejść? Jestem tak podekscytowany, że nie mogłbym się skupić na jeździe.

– Ani ja.

Ruszyli ścieżką między polami. Ciepły wiatr przeczesywał łany zboża. Objął ją w talii, ujął jej dłoń i zaczęli tańczyć.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

EPILOG